



***CHRISTINE RIMMER***

---



***Małżeństwo na niby***

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jordanie, nie mogę teraz wyjść za ciebie za mąż.

Stało się. Wreszcie wypowiedziała te słowa. Zaraz potem chciała je odwołać, cofnąć, ale nie mogła. One musiały paść, wcześniej czy później.

Jordan potrząsnął głową; na jego twarzy malowało się absolutne niedowierzenie.

- Co mówiłaś? Chyba nie dosłyszałem. - Jego głęboki głos, którym tyle razy droczył się z nią dobrodusznie, był teraz zupełnie poważny.

Ewa wolałaby teraz odwrócić się i patrzeć przez okno letniego domku na gładki piasek plaży, morze i błyszczący sierp księżyca. Musiała jednak wytrzymać spojrzenie Jordana.

- Powiedziałam, że nie mogę wyjść za ciebie za mąż. Po prostu nie mogę. Nie teraz... - przerwała, szukając jakiegoś wytłumaczenia, wyjaśnienia, czemu tak postanowiła.

Nie znalazła. Jej własne serce buntowało się przeciw tej decyzji. Ewa Tanner kochała Jordana McSwaina. Ale kochać to było teraz za mało... Musiała jeszcze wziąć pod uwagę inne sprawy, tak wiele innych spraw. Wyciągnęła ręce błagalnym gestem i dodała cicho:

- To wszystko zdarzyło się... zbyt szybko. Jordanie, ja muszę mieć... więcej czasu.

Na długą chwilę zapanowała między nimi cisza, boleśnie głęboka, po czym Jordan uśmiechnął się. Wyraz zaskoczenia powoli zniknął z jego twarzy.

- Niech to diabli, Ewo, przestraszyłaś mnie. Przełknęła ślinę.

- Jordanie, ja...

- W porządku, kochanie. - Uniósł rękę uspokajającym gestem.

Z zewnątrz dobiegał rytmiczny odgłos bijących o brzeg fal. Ewie wydało się, że ten dźwięk przypomina czyjś oddech, miarowy i głęboki. Głos Jordana też brzmiał kojąco:

- Rozumiem cię. Jesteś zdenerwowana. - Zrobił krok w jej kierunku.

Cofnęła się.

- Nie, Jordanie.

- To minie - powiedział.

- Nie. To nie tylko o to chodzi. - Zmusiła się, żeby mówić mocnym, zdecydowanym głosem. O ileż łatwiej byłoby osunąć się z westchnieniem na jego pierś... Objąłby ją wtedy swymi mocnymi ramionami i zaniósł na górę, gdzie czekało szerokie łóżko i biała pościel, gdzie spokojny oddech morza słychać było tak samo dobrze, jak tutaj.

- Ewo, posłuchaj... Zebrała wszystkie siły.

- Nie, Jordanie. To ty mnie posłuchaj. Nie chodzi tylko o moje nerwy. Od czasu kiedy się spotkaliśmy, nie miałam ani chwili, żeby spokojnie zastanowić się, dokąd zmierzamy. Czuję się jak...

Przerwał jej, łagodnie, ale nieustępliwie.

- Daj spokój, kochanie. Klasyczny syndrom przedślubnych rozterek. To przejdzie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Widocznie wolał wierzyć w to, w co chciał wierzyć.

Trudno mu się dziwić, myślała. Do tej pory nie okazywała żadnych wahań. Od tego wieczoru, kiedy spotkali się po raz pierwszy, Jordan sam planował każdą randkę, aranżował każdą wspólną chwilę. Nie mogła mieć mu za złe, że teraz nie godzi się na zmianę swych planów, że nie będzie tak, jak on chce.

- Ewo, czy ty mnie kochasz? - nalegał.

Mój Boże, co za pytanie! Tak, z całej duszy. Była w nim zakochana do szaleństwa. Wydawało jej się, że kocha go od chwili, kiedy spotkali się po raz pierwszy, w kuchni tego właśnie domu, dokładnie trzydzieści dwa dni temu.

Przyszła, żeby zorganizować wydawane tu małe przyjęcie z kolacją. Skończyło się na tym, że straciła głowę dla pana domu.

Zapytał wtedy:

- Czy pani jest z agencji obsługi przyjęć? Roześmiała się.

- Ściśle biorąc, ja jestem tą agencją. Kieruję nią. Debbie zachorowała w ostatniej chwili. Gdy zadzwoniła, miałam za mało czasu, żeby znaleźć jakieś zastępstwo.

Jej klient uśmiechnął się w ten sposób, że cały świat pojaśniał dookoła.

- Wspaniale. Proszę doliczyć jakąś przyzwoitą premię dla Debbie do mojego rachunku, dobrze?

- Za co?

- Za bardzo rozsądny pomysł z tą chorobą. Dzięki temu mogliśmy wreszcie się spotkać, pani i ja.

Zarumieniła się.

- Pan oszalał.

- Oczywiście. To na mnie spadło jak grom z jasnego nieba, dokładnie w chwili kiedy wszedłem tu i zobaczyłem panią układającą krewetki na lodzie. Ma pani rację, że oszalałem. Z pani powodu. Co pani robi jutro wieczorem?

- No... ja...

- Znakomicie. Jesteśmy umówieni. Proszę to sobie zapisać w kalendarzyku. Na jutro... i na resztę swego życia. Jak się pani czuje na statku?

- Na statku?

- Właśnie. Myślę, że wsiądziemy na prom i popłyniemy na Catalinę. Mają tam cudowną małą restaurację...

Dobry Boże, jak mogła się w nim nie zakochać? Wtargnął w jej uporządkowane, zwyczajne życie jak wesoły czarodziej z magiczną skrzynią fajerwerków, rozświetlając nimi wspólne noce i zamieniając w święto każdy dzień.

Jej dzieci uwielbiały go. Od pierwszego momentu robił wszystko, żeby zdobyć ich względy, oczywiście łącznie ze względami ich matki. Planował wspaniałe wycieczki, jedną po drugiej: do zoo w San Diego, do Disneylandu, na farmę.

Byli razem na plaży Seal Beach i bawili się wszyscy w piasku do późnego popołudnia, po czym wrócili do jego domu, żeby upiec domową pizzę i oglądać film na wideo. Wesley i mała Liza patrzyli na niego z nabożnym zachwytem. Piszczeli z radości na sam dźwięk jego imienia.

- Czy zamierzasz odpowiedzieć na moje pytanie?

- Znalazł się tuż obok i uniósł palcem jej podbródek. Całe jej ciało odpowiedziało falą ciepła na to lekkie dotknięcie.

- Kochasz mnie?

- Tak. - Czują, jak jej oczy napęniają się łzami.

- Bardzo cię kocham, Jordanie.

- To dotrzyмай obietnicy i wyjdź za mnie. W sobotę, tak jak to uzgodniliśmy.

Potrząsnęła głową.

- Proszę cię, spróbuj mnie zrozumieć.

- Co mam zrozumieć?

- Muszę mieć... choć trochę czasu. Znamy się dopiero od miesiąca i od tego czasu czuję się... jak na karuzeli. To wszystko jest szalone, cudowne i niezwykle romantyczne, ale...

- Ale co?

- Poślubiłam Teda w bardzo podobnych okolicznościach. Znaliśmy się też tylko parę tygodni. Nie mogę pozwolić, żeby wszystko się powtórzyło. Tym razem muszę pamiętać o dzieciach. Nie mogę dopuścić, aby przeżyły jeszcze jeden rozwód.

- Rozwód? - Jordan parsknął śmiechem. - Nie ma mowy o żadnym rozwodzie. W mojej rodzinie mężczyźni żenią się na całe życie. Takie będzie nasze małżeństwo.

- Och, Jordanie... Oczywiście teraz możemy myśleć...

- Tu nie ma o czym myśleć. Ja to wiem. Poza tym nie jestem twoim eks-małżonkiem - dodał już mocno zirytowany.

- Wiem o tym. - Ewa próbowała się nie poddawać.

- To dlaczego mnie z nim porównujesz?

- Przecież ja...

- Co ty? - Wbił mocno palce w jej ramiona. Skrzywiła się z bólu.

Zobaczył to chyba, bo ją puścił.

- Chciałam ci tylko dać do zrozumienia, że sytuacja jest zbyt podobna do tej sprzed lat, żebym nie miała wątpliwości.

- Jakich wątpliwości? - Nie czekał już na odpowiedź; odwrócił się i zaczął przemierzać pokój wielkimi krokami.

Ewa nigdy dotąd nie widziała go w stanie takiego wzburzenia. - Czyżbyś uważała, że ja mogę być takim samym samolubnym idiotą? Czy wyglądam na faceta, który, spłodziwszy dwoje dzieci, może w pewnym momencie uznać, że to mu jednak nie odpowiada? Myślisz, że byłbym w stanie, tak jak on, pojechać do Nowego Jorku dla swojej błyskotliwej kariery i wysłać stamtąd papiery rozwodowe, kiedy znalazłbym na taki drobiazg chwilkę czasu?

Ewa podniosła rękę uspokajającym gestem.

- Jordanie, proszę cię, przestań. Nie to miałam na myśli.

Zatrzymał się.

- Ach, nie to? - Obrócił się, przygważdżając ją spojrzeniem. - To co, jeśli mogę spytać?

- Cały czas próbuję ci powiedzieć.

Znów na nią popatrzył i przegarnął swe ciemnozłote włosy desperackim gestem.

Ewa, widząc, co się dzieje, zdając sobie sprawę, że sama to spowodowała, marzyła, żeby cofnąć wszystko, przyznać mu rację, stwierdzić, że jest niemądra. Zwykle przedślubne rozterki, i nic więcej. Pobraliby się w tę sobotę, tak jak planowali. Jordan zająłby się ich wspólnymi sprawami, tak jak robił to do tej pory. Oddałaby swoje życie i swoją przyszłość w jego ręce, wierząc, że wszystko będzie w porządku.

To była wielka pokusa. Jordan był mężczyzną z kobiecych marzeń. Tak wspaniały, tak hojny i tak fascynujący, że jego jedno spojrzenie potrafiło przyspieszyć bicie jej serca. Postępował w ten sposób, jakby zależało mu tylko na jej szczęściu i szczęściu jej dzieci. Miał dużą rodzinę w Północnej Kalifornii. Miała ich wszystkich zobaczyć za niecały tydzień. Zawsze tęskniła za dużą rodziną.

To wyglądało na spełniające się marzenie. To było spełniające się marzenie. Ewa Tanner nauczyła się jednak w swym życiu traktować marzenia z rezerwą. Wiedziała, że mogły one obrócić się w koszmar.

Jordan zbliżył się znowu, ale już jej nie dotknął. Uważnie przyglądał się jej twarzy.

- Myślę, że powinnaś mi jeszcze coś powiedzieć. Powinnaś to lepiej wyjaśnić.

- Powiedziałam ci...

- Wszystko?

- No cóż...

- A więc jest coś jeszcze?

- Tak.

Czekał. Ewa ostrożnie dobierała słowa.

- Widzisz, czuję się jak... jak jedno z twoich przedsięwzięć. Zdobyłeś mnie, ugruntowałeś swoją pozycję i teraz zamierzasz sfinalizować kontrakt. Ja, oczywiście, powinnam być tym zachwycona i zostawić wszystko po to, żeby być z tobą. Mam złożyć podpis we wskazanym miejscu i zostać panią

Jordanową McSwain. Słuchaj... ja jestem żywą istotą i potrzebuję trochę czasu do namysłu.

- Ile czasu?

- Naprawdę nie wiem. Może kilka miesięcy... Może więcej. Chodzi o to, żebyśmy się lepiej poznali, żebyśmy zobaczyli, jak może wyglądać nasze zwyczajne życie... nie to, które przypomina bajkę.

- Bajkę?

- Tak to odczuwam. Jesteś taki niezwykły...

- Czy to źle?

- Oczywiście, że nie, ale... obawiam się, że nie umiałabym dotrzymać ci kroku. Mam wrażenie, jakbym nawet nie miała szans dać ci tego, czego jeszcze nie masz.

- To nieprawda.

Położyła mu rękę na piersi, jakby pragnąc zaakcentować powagę swoich słów. Ale skutek był całkiem inny. To dotknięcie przypomniało im obojgu o ogniu, jaki wzniecali w sobie nawzajem.

Jego ciemne oczy złagodniały.

- Może ja osądzę, czy nie masz mi nic do zaoferowania. - Wyciągnął ramiona i przygarnął Ewę do siebie.

Przytulona do jego piersi, zadziwiona tym uczuciem tęsknoty czy po prostu pragnienia, wiedziała, że powinna go odepchnąć. Powinna dalej próbować wyjaśnia mu to, czego nie chciał zrozumieć. Bliskość jego ciała i tym razem mąciła jej myśli; jego wewnętrzna siła, cudownie twarde mięśnie jego piersi, jego zapach, taki czysty, męski, naznaczony wspomnieniem piasku i morza...

- Ja jestem prawdziwy. I to, co jest między nami, jest prawdziwe, zupełnie prawdziwe.

- Och, Jordanie...



Z głębokim, pełnym pożądania pomrukiem wpił się wargami w jej usta. Próbowała sobie przypomnieć, co też chciała mu jeszcze powiedzieć... Boże, czy to ważne? Jego wargi przesunęły się po jej ustach, a ramiona zaciskały się wokół talii. Drażnił językiem zaciśniętą linię jej ust.

- No, wpuść mnie, kochanie - westchnął błagalnie. Ze słabnącym oporem rozchyliła usta i jęknęła cicho.

Po paru sekundach poddała się zupełnie i jej język odpowiedział na prowokację Jordana.

Jej ręce ożyły, drażącymi ruchami gładząc jego szerokie plecy. Objął ją jeszcze mocniej, jeszcze ciaśniej, i mogła poczuć przez tkaninę spodni narastające w nim pożądanie, silne i zuchwałe jak sam Jordan.

Gdy jej ciało odpowiedziało dreszczem podniecenia, zaczął szeptać miłosne żądania.

- Powiedz, że mnie kochasz.

- Przecież wiesz, że tak.

- Co: tak?...

- Och, Jordanie...

- Powiedz. Chce to usłyszeć.

- Kocham cię, Jordanie. - Czują jego wargi na szyi. Jęknęła. - Kocham cię. Bardzo...

- I wyjdiesz za mnie. W sobotę...

- Jordanie...

- Powiedz, że tak.

- Jordanie, ja..

- Co?

- Nie mogę.

- Możesz.

- Nie, ja...

- Powiedz mi. Powiedz: tak.

- Jordanie...

- Powiedz, kochanie. Teraz... - Jego wargi pieściły teraz jej ucho, powoli, prowokująco, cudownie... Już prawie powiedziała „tak”.

Zdołała się opamiętać. Szepnęła cicho, ale wyraźnie:

- Nie.

W tym momencie skończyły się jego oszalamiające pocałunki. On je skończył, nie ona. Zdjął ręce Ewy ze swoich ramion i delikatnie odepchnął ją od siebie. Potem odwrócił się od niej tyłem i spojrzał przez okno na morskie fale. Wiedziała, że próbuje zapanować nad swoim ciałem. Ona też próbowała. Próbowała przestać myśleć o tym, co by było, gdyby powiedziała „tak”. Próbowała przestać wyobrażać sobie ich dwoje, nagich, złączonych, zmierzających do najwyższej, jedynej rozkoszy...

Nie odwracając się, Jordan powiedział ochrypłym głosem:

- W co ty ze mną grasz, do diabła?

Ewa potarła skronie, czując pogardę do siebie samej. Dzisiejszego ranka, gdy spojrzała w lustro, zastanawiała się, jak to zrobi, czy uda jej się zwolnić tempo tego, co może prowadzić do katastrofy. Do takiej samej katastrofy jak jej małżeństwo z Teddym Tannerem.

Bała się tego śmiertelnie i teraz przekonała się, że miała rację. Potknęła się o własne argumenty, bo sama w nie nie wierzyła, a potem poddała się ostatecznie, gdy tylko znalazła się w jego ramionach.

- To nie jest żadna gra - powiedziała zmęczonym głosem. - Przysięgam ci.

- To co mi chcesz udowodnić?

- Tylko to, co ci powiedziałam. Dlaczego nawet nie próbujesz mnie zrozumieć? Chciałam, żebyśmy weszli w nasz związek jako partnerzy, na równych prawach. Teraz tego nie czuję. Czuję, jakbym bezwolnie podążała za tobą, jakby wszystko było tylko w twoich rękach, jakbym traciła własną osobowość. To może być niebezpieczne.

Odwrócił się wreszcie, żeby na nią spojrzeć.

- Mówisz bzdury. Jesteśmy partnerami, dokładnie tak, jak być powinno. I ja cię uwielbiam. Jeśli mi tylko pozwolisz, dam ci cały świat.

- O to właśnie chodzi. Ja sama powinnam zdobywać to, czego mi potrzeba. Nikt nie powinien robić tego za mnie.

- W porządku - mówił z rosnącą niecierpliwością. - Zdobywaj sobie, co chcesz, ale oprócz tego zostań moją żoną. W tę sobotę.

- Jordanie, nie mogę. Nie teraz.

Znaleźli się znowu w punkcie wyjścia. Z tą tylko różnicą, że Jordan zaczynał powoli wierzyć w to, co mówiła Ewa. W to, że chce odwołać ich ślub. I że nic tego nie zmieni, ani jego męski urok, ani siła perswazji, ani fakt, że umiał jednym dotknięciem rozpalić pożar jej zmysłów.

Dziewięć dni temu, o zachodzie słońca, na plaży, powiedziała mu, że zostanie jego żoną. Teraz stała tu, przed nim, niepewna i bezradna, z tak ponętnie potarganymi, ciemnomiodowymi włosami, z ustami jeszcze nabrzmiałymi od jego pocałunków, i mówiła, że za niego nie wyjdzie.

Od pierwszego wieczoru, od pierwszego spotkania nawet nie brał pod uwagę możliwości, że mógłby ją stracić. Należała do niego już od chwili, gdy z rumieńcem na twarzy oświadczyła mu, że zwariował. Odpowiedział, że oczywiście zwariował, na jej punkcie.

A teraz niemożliwe stawało się możliwe; Ewa mówiła: „nie”. To, co czuł, było aż nazbyt bliskie nienawiści. Przez nią przestawał być mężczyzną... Resztkami woli walczył ze sobą, żeby nie rzucić się do jej stóp i nie błagać, żeby go nie porzuciła!

Dlaczego wcześniej nie uświadamiał sobie, że ta więź stała się tak silna? To straszne. To przerażające.

Nie mógł się z tym pogodzić.

Jordan McSwain brał życie na gorąco. Nigdy nie angażował się zbyt mocno w kontakty z innymi ludźmi. Tylko ich lubił. Udawało mu się kierować

swymi relacjami w ten sposób, że nikt nie był dla niego naprawdę ważny. Nikt poza babką, która wychowywała go od siódmego roku życia.

Wobec Ewy zapomniał o swych zasadach i teraz przyszło mu za to zapłacić.

Przemówił do niej chrapliwym głosem; niewiele osób słyszało go mówiącego w ten sposób:

- Dość już tego, Ewo. Albo to ma sens, albo nie. Nie zamierzam czekać przez resztę życia, aż się zdecydujesz.

Jej ogromne, zielononiebieskie oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej wobec stanowczości jego stwierdzenia.. Poczul perwersyjne ukłucie satysfakcji. Dostatecznie cackania się. Ona musi podjąć tę decyzję.

- Ewo, czekam na twoją odpowiedź. Tak czy nie?

Czuła, że coś w nim się zmieniło. Nie rozumiała, co się dzieje. Próbowала jakoś go ułagodzić.

- Jordanie, proszę cię. Nie stawiaj sprawy w ten sposób. Czy nie moglibyśmy...

- Czy wyjdiesz za mnie w tę sobotę? - Jego głos brzmiał groźnie i stanowczo.

Spojrzała na niego błagalnie

- Tak czy nie?

- Jordanie, nie zmuszaj mnie...

Nie odpowiadał, tylko na nią patrzył. Zebrała wszystkie siły.

- Jeśli na mnie aż tak naciskasz, odpowiedź musi brzmieć „nie”.

Zaległa cisza. Po chwili Jordan wzruszył ramionami.

- W porządku. Zatem nasz ślub jest odwołany. Na zawsze.

Ewa nie była w stanie w to uwierzyć Prosiła go o czas do namysłu. Dał jej dostatecznie dużo czasu. Do końca życia. Do końca życia bez niego.

- Jordanie...

Jego usta zacisnęły się, jakby bał się, że ona się zbliży i zrobi coś niedopuszczalnego. Dotknie go...

- Jordanie, o co chodzi? Nie zamykaj się tak przede mną.

Porozmawiajmy, proszę cię...

Zrobił krótki, przeczący gest dłonią, jakby ucinając wszelką dyskusję. Odwrócił się. Ewa patrzyła na jego plecy, próbując bezskutecznie pogodzić się z tym, co się stało. Przewidywała, że Jordan może się rozzłościć, ale była pewna, że w końcu zrozumie, o co jej chodzi. Że da jej czas, aby spokojnie upewniła się, że są dla siebie stworzeni.

Tak się jednak nie stało. Zamiast tego straciła Jordana. Straciła go! Boże, jak to możliwe?

Popatrzyła na swój zaręczynowy pierścionek. Kilkakrotnie obróciła go na palcu, wreszcie powoli zdjęła i położyła na stole.

- Zostawiam ci... - jej głos był zdławiony bólem - zostawiam ci pierścionek.

Jordan wydawał się jej nie słyszeć. Stał bez ruchu, zwrócony w stronę okna, za którym morskie fale cicho wtaczały się na brzeg i cofały z powrotem.

Ewa raz jeszcze wyszeptała jego imię. Nie poruszył się. Wówczas odwróciła się w stronę drzwi i wyszła.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Zadzwoń do niego, mówię ci. Znam się na takich sprawach. - Rosie Holland, współlokatorka i najlepsza przyjaciółka Ewy zerknęła na trzymane w ręku ciastko w czekoladzie. - O mój Boże! Muszę się zacząć odchudzać. Od jutra, koniecznie. - Tymczasem zjadła z apetytem ciastko.

Ewa przyjęła z ulgą krótką przerwę w serii dobrych rad Rosie. Wyjrzała przez okno aneksu jadalnego na podwórko. Dzieci bawiły się po swojemu. Wesley za pomocą plastikowej imitacji baseballowego kija i dmuchanej piłki uprawiał ulubiony sport; mała Liza kucnęła i przyglądała się uważnie czemuś, co znajdowało się w trawie. Na jesiennym niebie nie było dziś ani jednej chmurki.

- Ewo - mruknęła Rosie - czy słyszałaś choć jedno słowo z tego, co ci mówiłam?

Ewa zmusiła się do uśmiechu.

- Mówiłaś, że przechodzisz na dietę. Od jutra.

- Bardzo śmieszne. - Rosie pulchnym palcem zbierała ze stołu okruchy ciasta. - Mówię ci jeszcze raz. Zadzwoń do niego. Teraz.

- To nic nie da. - Ewa potrząsnęła głową.

- Tego się nie dowiesz, dopóki nie spróbujesz z nim porozmawiać.

- Mylisz się, Rosie. Ja już wiem. On nie będzie chciał mnie widzieć. -

Ewa znowu wyjrzała za okno. Wesley wspinał się na huśtawkę, a Liza pełzała po trawie na czworakach. Oboje uśmiechali się. Patrząc na nich, ktoś mógłby powiedzieć, że wszystko jest w najlepszym porządku i dzień dzisiejszy wcale nie jest gorszy od wczorajszego.

- Nie przesadzaj - oburzyła się Rosie. - Facet miał czas trochę ochłonąć. Na pewno pójdzie na jakiś kompromis.

Ewa poczuła, że coś twardego utkwilo jej w gardle. Była bliska łez.

- Nie byłaś przy tym, Rosie. Coś się z nim stało. Coś... wewnątrz. Nie umiem ci tego wyjaśnić. Tyle wiem, że mówił to, co naprawdę myślał. On ze mną skończył.

Rosie wyprostowała się na krześle.

- No dobrze. Powiedzmy, że miałaś rację. On z tobą skończył. Ale przecież to nie znaczy, że ty musisz skończyć z nim.

- Och, Rosie - westchnęła Ewa z narastającym zniecierpliwieniem.

- To nie jest żadna odpowiedź - odparła przyjaciółka. - Mówiłam poważnie. Dlaczego masz się poddawać? Nie masz jeszcze trzydziestki, płacisz raty za własny dom, twoje dzieci są zdrowe i szczęśliwe. Tak sobie ustawiłaś pracę, że możesz z nimi być w ciągu dnia, znalazłaś świetną asystentkę do pracy i opiekunkę dla dzieci, czyli mnie. Krótko mówiąc, stworzyłaś sobie idealną egzystencję współczesnej samotnej matki. Nie musisz nawet liczyć na pomoc tej twojej jedynej pomyłki życiowej, czyli Teda Tannera; niech się udławi swoją cholerną karierą...

- Rosie, Teddy jednak przesyła czek z alimentami...

- Tu nie chodzi o żadne alimenty ani w ogóle o tego skunksa, który opuścił cię na trzy miesiące przed urodzeniem Lizy. Próbuję ci tylko powiedzieć, że trochę cię znam i że normalnie nie jesteś ofiarą losu, która poddaje się bez walki. Dlaczego, na miłość boską, kiedy wreszcie znalazłaś dla siebie odpowiedniego mężczyznę, już pierwszy konflikt rozłożył cię na łopatki?

- Rosie, ty nie rozumiesz...

- Czego, pytam się, czego nie rozumiem?

- Ty przy tym nie byłaś, nie widziałaś, jak on...

- Bo się podłożyłaś, pozwoliłaś się zastraszyć.

- Wcale nie, on sam... Rosie zrobiła znudzoną minę.

- Na tym pewnie polega problem. Mówiłaś, że on kieruje wszystkim, co dzieje się z wami i między wami. Mówiłaś, że chcesz to zmienić, że chcesz być dla niego równoprawną partnerką. Wystarczyło jednak, że się o coś starliście, i

nie umiałaś przekonać go, że to ty masz rację. Nie potrafisz udowodnić samej sobie, że zasługujesz na kogoś takiego jak Jordan. Nie jesteś mu równa przede wszystkim we własnym mniemaniu. Wystarczyło, żeby się rozzłościł - i już uciekłaś.

Ewa zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka ma poniekąd rację. Naprawdę wobec Jordana nie czuła się równoprawną partnerką. Faktem jednak było i to, że kiedy chciała nad tym partnerstwem popracować, Jordan odprawił ją z kwitkiem. Na zawsze.

- Rosie - upierała się Ewa - nie byłaś przy tym. To było coś więcej niż złość. On był...

W tym momencie z dziennego pokoju, który Ewa zamieniła na swoje biuro, dobiegł dźwięk telefonu. Może to Jordan...

Nie, oczywiście, że nie. Jordan dzwonił zawsze na jej prywatny numer. Chociaż...

Kilka dni temu Jordan poprosił o wynajęcie Debbie Conley do obsługi małego przyjęcia, które miał wydać jutro po południu. Do wczoraj planowała w nim uczestniczyć, być gospodynią wieczoru...

- Obowiązki mnie wzywają. - Zerwała się z miejsca.

- Oczywiście. - Rosie z ironią uniosła brwi; po chwili wyszła na podwórko. Razem z Lizą podziwiała przez chwilę jakiegoś chrząszcza i popchnęła huśtawkę Wesleya.

Ewa podeszła do telefonu; starała się, by jej głos brzmiał oficjalnie i spokojnie.

- Dzień dobry. Tu Agencja Obsługi Przyjęć. Czym mogę służyć?

- Dzień dobry - odpowiedział damski głos. - Chciałabym złożyć zamówienie. Osiemnastego grudnia wydaję przyjęcie gwiazdkowe... - kobieta monotonicznie wyjaśniała szczegóły.

Ewa z westchnieniem kontynuowała rozmowę. To nie był Jordan. To idiotyczne, że miała jeszcze jakąś nadzieję.



- Proszę chwilkę zaczekać - powiedziała do słuchawki. - Muszę przejrzeć nasz grafik. - Wprowadziła dane do komputera. Próbowwała nie myśleć o tym, że oto zaczął się pierwszy dzień jej życia, które musi spędzić bez Jordana.

- Jordanie - mówiła Melba Blecker z promiennym uśmiechem, który pogłębiał zmarszczki wokół jej oczu. - Jak to cudownie spotkać się razem tak jak dziś i móc się naprawdę poznać. - Rzuciła szybkie spojrzenie na męża, siedzącego po drugiej stronie stołu.

- Na pewno, pani Blecker.

- Melbo, Jordanie, mam na imię Melba. - Kobieta pogroziła mu palcem.

- Dobrze, Melbo - odparł Jordan z uśmiechem. - Ja również uważam za wskazane spotkać się z obiecującymi klientami i wszystko dokładnie omówić.

- Uwielbiam tak właśnie załatwiać interesy - obwieściła Melba i zajęła się grecką sałatką.

Jordan nie był dziś w najlepszej formie i zdawał sobie z tego sprawę. W tej chwili powinien bawić tych ludzi zajmującą i dowcipną konwersacją. Powinien ich umiejętnie nakłonić, żeby kupili jak najwięcej. Na tym polegała jego praca.

Jordan zwykle radził sobie znakomicie. Miał wyczucie do dobrych interesów i oferował inwestorom intratne warunki. Dziś nie miał do tego serca. Czuł się rozdrażniony i rozproszony. Było mu dokładnie wszystko jedno, czy Melba i Mort, całkiem w końcu mili ludzie, kupią koncesję na lodziarnię, czy nie.

Ze swojego miejsca w salonie widział róg kuchennego stołu. Debbie, pracownica Ewy, sprawiała się bardzo dobrze. Patrząc na nią starał się za wszelką cenę nie myśleć o tym, o czym zabronił sobie myśleć: że Ewa też powinna tu być.

Siedziałyby teraz obok niego w swojej małej czarnej, tej z mocno wyciętymi ramionami...

- Co o tym sądzisz, Jordanie?

Zdał sobie sprawę, że znowu się wyłączył z rozmowy. Znowu, kolejny raz w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, odkąd Ewa wyszła przez te drzwi.

- Bardzo cię przepraszam, Melbo. Nie dosłyszałem...

Melba, która była naprawdę sympatyczną kobietą, powtórzyła całe pytanie i tym razem Jordan odpowiedział całkiem rozsądnie. Potem jeszcze Mort zadał parę dodatkowych pytań. Debbie sprzątnęła ze stołu.

Jordan nie zrobił tym razem wiele dla zareklamowania swojej oferty, ale Melba i Mort i tak zdecydowali się kupić lodziarnię Chilly Lilly. Prawdziwe rodzinne przedsięwzięcie, coś, co będą mogli robić razem. Jutro zadzwonią do banku i sfinalizują kontrakt.

Jordan odprowadził ich do samochodu tuż przed dziesiątą. Potem wrócił do idealnie wysprzątej już kuchni. Debbie czekała cierpliwie, żeby uzgodnić formę zapłaty rachunku. Załatwił to od ręki, dodając olbrzymi napiwek; dziewczyna aż jęknęła z wrażenia. Pewnie uważa, że zwariowałem, pomyślał, uśmiechając się do siebie. Miesiąc temu dałem jej napiwek za to, że była chora. Teraz znowu dostała ekstra prawie tyle, ile wyniósł rachunek.

To oczywiście nie miało nic wspólnego z Ewą. Miał ochotę się trochę zabawić i już.

O pół do jedenastej wziął prysznic, po czym, wycierając ręcznikiem włosy, skierował się do sypialni. Przypomnił sobie, że miał zadzwonić do babci i powiedzieć jej, że wesele jest odwołane i że sam przyjedzie na wielki zjazd rodzinny, który babcia zamierzała urządzić z okazji Święta Dziękczynienia. Nie mógł się zmusić do wykonania tego telefonu.

Rzucił się nago na łóżko i spojrzał na zegarek. Już i tak za późno, żeby dzwonić do babci Almy. Jutro. Dziś nie warto się tym martwić.

Popatrzył na telefon. Obok stało małe aksamitne pudełko. W środku był zaręczynowy pierścionek Ewy i ślubna obrączka. Psiakrew, trzeba to będzie zwrócić jubilerowi.

Jego wzrok znowu powędrował do telefonu. Zastanawiał się... czy Ewa jest już w łóżku?

Aż warknął ze złości. Podniósł z podłogi ręcznik i rzucił go w kąt. To jasne, że podjął słuszną decyzję. Teraz powinien wreszcie przestać o tym myśleć.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej upewniał się, że nie jest stworzony do małżeństwa. Próbował związać się z Ewą, ale nic z tego nie wyszło. Zresztą wystarczy zapytać kogokolwiek. Jordan McSwain lubił naprawdę tylko dwie rzeczy: finalizować kolejną transakcję i mieć potem mnóstwo czasu. Podpisać umowę, a potem bawić się przez całą noc.

Miał trzydzieści pięć lat i był zatwardziałym kawalerem. Skończył z Ewą i wróci do tego, co lubił. I będzie znowu szczęśliwy. Niech to szlag trafi, będzie.

Wyrzwał przez okno. Widział stąd to miejsce na brzegu, gdzie zaproponował Ewie małżeństwo.

To był wietrzny wieczór; wiatr nawiewał pasma złotobrzowych włosów na jej policzki. Jordan delikatnie odgarniał je do tyłu.

- Wyjdź za mnie - powiedział.

- Och, Jordanie... - Jej wargi były lekko rozchylone; twarz wyglądała tak słodko i bezbrinnie.

- Wyjdź za mnie, Ewo.

- Tak, Jordanie, tak...

Samotny w swojej sypialni, Jordan zaklął głośno. Zerwał się z łóżka i podszedł do szafy. Wyjął stamtąd szorty, naciągnął je niecierpliwymi ruchami i wybiegł z domu. Zamierzał biegać długo i szybko. Do upadłego...

Następnego dnia przypominał sobie kilka razy, że powinien zadzwonić do babci Almy. Za każdym razem wynajdywał jakiś powód, żeby tego nie zrobić.

Zaczęły już nadchodzić prezenty ślubne. Tego dnia przysłano już sześć paczek i wyglądało, że na tym się nie skończy. Babcia miała trzy siostry i brata. Wszystkie ich dzieci i wnuki uznały za swój obowiązek przysłać prezent na tę

niezwykłą okazję: Jordan wreszcie się żenił. Ułożył te przekłete pudła w pokoju i starał się nie myśleć nawet o tym, że kiedyś będzie musiał je odesłać.

Przede wszystkim jednak należało zadzwonić wreszcie do babci Almy. Naprawdę zamierzał to zrobić. Teraz była już jednak jedenasta w nocy. O tej porze nikt przy zdrowych zmysłach nie dzwoni do osiemdziesięcioośmioletniej kobiety z zawiadomieniem, że największe marzenie jej życia niestety się nie spełni.

Zadzwoni jutro, bezwarunkowo.

Następnego dnia była sobota, dzień, w którym wraz z Ewą i jej dziećmi mieli udać się do Tahoe; dzień, w którym przed tą podróżą mieli wziąć ślub.

Znowu nie mógł się zdobyć na telefon do babci. Wreszcie, o siódmej wieczorem, przemógł się i zadzwonił. Stał ze słuchawką w ręku obok łóżka, zbyt zdenerwowany, żeby usiąść.

- Halo, tu Alma McSwain.

Serce Jordana zabiło mocno z tęsknoty na dźwięk tego głosu. Drżącego już teraz i przytłumionego, kochanego głosu z czasów dzieciństwa.

- Babciu, to ja.

Prawie słyszał jej uśmiech.

- Jordan, co za miła niespodzianka.

- Jak się czujesz, babciu? Jak tam twoje biodro? Kilka miesięcy temu babcia przewróciła się i złamała nogę w stawie biodrowym. Tylko to powstrzymało ją od przyjazdu na ślub Jordana.

- Lepiej, ale mogę się poruszać tylko z pomocą chodzika.

- A co z sercem?

- Jordanie, o moim zdrowiu możemy pomówić kiedy indziej. Tak się cieszę, że zadzwoniłeś. Powiedz mi, jak było?

- Co jak było?

- Och, Jordanie. Pytam o twoje wesele! Czy bardzo byłeś zdenerwowany? I jak się czuje Ewa jako młoda pani McSwain?

- Babciu, to właśnie chciałem... - Coś ścisnęło go w gardle. Musiał przełknąć ślinę, żeby mówić dalej.

- Jordan? Czy ty dzwonis z hotelu? Bardzo źle cię słyszę...

- Tak... to jest... bo...

Alma McSwain już zaczynała się martwić. Jordan to czuł.

- Czy wszystko w porządku, mój drogi?

- Tak, babciu, oczywiście.

- Może coś z Ewą? Albo z dziećmi?

- Nie, wszystko dobrze.

- No, odetchnęłam. Przez chwilę naprawdę obawiałam się, że coś się stało. Jordanie McSwain, przyznaj się, jesteś trochę roztrzęsiony. - Babcia wytłumaczyła sobie jego wahania po swojemu.

- Tak, babciu - uśmiechnął się do siebie z ironią. - Myślę, że masz rację.

- No cóż, to chyba dość naturalne, zważywszy okoliczności. Ale wszystko poszło jak należy, prawda?

- Tak, babciu - powtórzył bezwiednie, nie zdając sobie sprawy z treści tego potwierdzenia.

- Przyjmij więc moje gratulacje - odparła Alma

McSwain. Jej głos drżał bardziej niż zwykle. Wzruszyła się i miała pewnie łzy w oczach, pomyślał Jordan.

- Dziękuję - odpowiedział.

- Gdybyś jeszcze mógł poprosić Ewę do telefonu; chciałabym jej powiedzieć, jak bardzo się cieszę.

Teraz trzeba jej wreszcie powiedzieć prawdę, pomyślał Jordan. Powiedzieć, że Ewy tu nie ma. Nie było żadnego ślubu. Jestem w domu, bo wszystko zostało odwołane...

Nie mógł się jednak na to zdobyć. W głosie babci było tyle wzruszenia i szczęścia. To złamałoby jej serce.

- Ona... ona kapie Lizę - skłamał.

- Ach, tak - starsza pani zaśmiała się cicho. - Zapomniałam już, co to znaczy opiekować się małymi dziećmi. Ale ucałuj ją ode mnie, dobrze? I powiedz, że nie mogę już doczekać się spotkania z wami we środę.

- Tak, babciu - powtórzył po raz kolejny Jordan.

- Cudownie. Dora wszystko zaplanowała. Rezerwuje dla was swój najlepszy pokój gościnny. Ten z osobną łazienką. Chce, żebym przyjechała przed wami i została przez cały weekend przed Świętem Dziękczynienia. Czuję się tak dobrze, że chyba to zrobię. Lepiej poznam Ewę i dzieci.

- Tak, babciu, muszę już kończyć. Do zobaczenia... we środę, prawda?

- Całuję cię, Jordanie. Do zobaczenia z wami wszystkimi we środę. - Usłyszał dźwięk odkładanej słuchawki i sygnał.

Usiadł powoli na skraju łóżka. Nie mógł prawie uwierzyć w to, co zrobił. Skłamał, zwyczajnie skłamał i teraz wszystko stało się bardziej skomplikowane niż przedtem. Nigdy nie sądził, że byłby do tego zdolny.

No cóż, po przyjeździe musi przyznać się do wszystkiego i tyle. Aż się skrzywił na samą myśl. Jak zdoła powiedzieć to babci prosto w oczy, skoro nie miał odwagi powiedzieć jej tego przez telefon?

Mówiąc to, odbierze jej tę jedyną radość, coś, na czym jej najbardziej zależało. Od tylu lat Alma McSwain marzyła o tym, żeby zobaczyć swego jedyne wnuka w szczęśliwym związku, na łonie własnej rodziny. Ostatnimi czasy była już taka słaba. To okrutna prawda, myślał, ale niedługo już pożyje na tym świecie. Rzadko ją widywał i od pewnego czasu podczas każdej wizyty miał wrażenie, że widzi ją już ostatni raz.

Popatrzył na zegarek: siódma trzydzieści. Przed nim długa, samotna noc. Uświadomił sobie, że nie zniesie dziś tej samotności. Znał dobrą restaurację w Malibu, gdzie zawsze mógł liczyć na stolik. Zje tam spokojnie naprawdę dobrą kolację. A potem co? Może wstąpi do irlandzkiego pubu w Hollywood albo do któregoś z barów w Melrose, gdzie bywalcy stanowili atrakcję samą w sobie.

W Malibu było jak zwykle. Szef sali przyjął go z entuzjazmem i obiecał coś znaleźć. Jordan czekał w barze; jakaś piękna brunetka rzuciła zachęcające spojrzenie na niego, a potem na miejsce obok siebie. Nie skorzystał. Poszedł sam do swego stolika, starając się nie myśleć o pewnych zielonych oczach i lśniących lokach w kolorze miodowego brązu...

Jadł podawane dania powoli, wmawiając sobie, że z przyjemnością delectuje się potrawami.

Potem pojechał na bulwar Santa Monica, wstąpił do znanego mu klubu, ale zaraz znalazł się z powrotem w samochodzie. Ruszył do Hollywood. W irlandzkim pubie za kontuarem stał dziś barman, za którym nie przepadał.

Jeździł tak do północy. Spotkał wielu znajomych. Zaproszono go na dwa przyjęcia. Odmówił. Był śmiertelnie znudzony. Pewnym urozmaiceniem były jedynie momenty, gdy wyobrażał sobie, jak powie babci, że nadal jest kawalerem.

Miał zamiar wrócić do domu, ale jego samochód nie posłuchał swego kierowcy. Zjechał z autostrady w drogę do Lakewood, gdzie mieszkała Ewa.

Była pierwsza w nocy, kiedy wysiadł z samochodu przed jej domem i poszedł schludnie utrzymanym chodniczkiem w stronę frontowych drzwi.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Rosie odpowiedziała na jego pukanie.

- Ach, to ty. - Na wpół śpiąca, mało przyjaźnie zmierzyła go wzrokiem.

- Cześć, Rosie - uśmiechnął się Jordan. Lubił tę dziewczynę za jej bezpośredniość i dobre serce. - Czy Ewa jest w domu?

- Ummm.

- Chciałbym z nią porozmawiać.

- Zaraz...

W tym momencie zza jej pleców rozległ się zaspany głos:

- O co chodzi, Rosie?

Ewa okrywała piersi połamami szlafrocza. Jej zaspana twarz wyglądała tak delikatnie i bezbronne. Popatrzyła na Jordana rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

- Och! - westchnęła głośno.

Ręce Jordana, nadal wciśnięte do kieszeni, zwinęły się w pięści. Chciał w ten sposób zwalczyć przemożny impuls, który przyciągał go do Ewy, kusił, aby porwać ją w ramiona, przytulić z całych sił, przykryć jej usta swoimi ustami i udowodnić, że należy do niego, tylko i na zawsze do niego. Ale to był tylko impuls. Przecież ona wybrała. Całkiem niedawno wybrała inaczej.

Spojrzał w jej rozszerzone, jakby wylęknione oczy.

- Wiem, że jest późno. Chciałbym cię jednak o coś poprosić.

- Och - powtórzyła. - Tak, oczywiście... A o co? Rosie stała wciąż pomiędzy nimi.

- Może zaprosiłabyś go do środka - westchnęła ciężko, widząc, co się dzieje.

- Tak, no pewnie... - Ewa uśmiechnęła się, natychmiast jednak spoważniała.



Rosie i Ewa cofnęły się i Jordan przekroczył próg. Stali we trójkę w przedpokoju. Ewa i on patrzyli na siebie z wyrazem tęsknoty. Rosie przenosiła wzrok z jednego na drugie.

- Wracam do łóżka - zakomunikowała.

Nie odwracając oczu od Jordana, Ewa wymruczała:

- Oczywiście. Dobranoc, Rosie... Nawet nie zauważyli, kiedy wyszła.

Ewa nadal nie mogła uwierzyć, że Jordan tu jest. Odchrząknęła z zakłopotaniem.

- Hmm... Cóż... Chodźmy do pokoju, dobrze?

- Dobrze.

Na chwilę Ewie udało się oderwać wzrok od Jordana; poprowadziła go do pokoju.

- Proszę cię, usiądź. - Jej głos brzmiał bardzo oficjalnie, podkreślając całą absurdalność sytuacji.

- Dziękuję. - Usiadł tam, gdzie mu poleciła, i rozejrzał się wokół z taką miną, jakby nigdy nie był w tym pokoju. Z wystudiowaną uprzejmością zapytał:

- Jak się mają Wesley i Lisa?

- Dziękuję. Bardzo dobrze.

- To wspaniale. Bardzo się cieszę.

O Boże, pomyślała Ewa, rozmawiamy tak, jakbyśmy się ledwie znali, jakbyśmy nie mieli ze sobą nic wspólnego. W żołądku ścisnęło ją ze zdenerwowania. Brnęła jednak dalej.

- Może byś się czegoś napił? Kawy? Piwa?

- Nie, dziękuję.

- Może jednak? To żaden problem...

- Dziękuję, naprawdę nie rób sobie kłopotu.

- No cóż... - Zaczęła starannie okrywać szlafrokiem kolana. - Więc...

Wyczerpali już wszystkie towarzyskie uprzejmości. Na kilka długich chwil zaległa cisza. Ewa marzyła o tym, żeby paroma krokami przebiec dzielącą

ich odległość, rzucić się w jego ramiona i zgodzić na wszystko, czego by zapragnął, jeśli tylko przytuliłby ją do siebie i obdarzył gorącym pocałunkiem, tak jak dawniej.

Jednak w czasie przeciągającego się milczenia zobaczyła, że jego spojrzenie stwardniało; poczuła powiększający się dystans, jakby Jordan uzbrajał się emocjonalnie przeciwko niej.

W końcu przystąpił do rzeczy.

- Dzwoniłem dziś wieczór do babci Almy. Chciałem jej powiedzieć, co się stało.

Ewa skinęła głową. Czowała się coraz gorzej, wiedząc, jak bardzo Jordan kochał swoją babkę i jakie to musiało być dla niego trudne.

Bezbarwnym głosem ciągnął dalej:

- Nie byłem w stanie jej powiedzieć, że wesele zostało odwołane.

Ewa spojrzała na niego badawczo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Właśnie to, co usłyszałaś - w jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie. - Zaczęła nam gratulować i ja nie miałem serca, żeby jej powiedzieć... Ona ma już tyle lat.

- Wiem, ale - Jordan ciągnął dalej, jakby Ewa w ogóle nic nie powiedziała:

- I jest już coraz słabsza. Znajduje się pod opieką przychodni przyszpitalnej po tym złamaniu. I wiesz, jak słabe ma serce...

- Tak, Jordanie, ale...

- Czy pozwolisz mi skończyć?

- Przepraszam cię. Mów dalej.

Jordan milczał przez chwilę, szukając właściwych słów.

- Wiesz, zaczęliśmy być razem, my i... dzieci. Ona zawsze tego chciała. Żebym miał rodzinę.

- Rozumiem.

- Czyżby? - W jego głosie brzmiało oskarżenie. Czy kobieta, która tak lekko traktuje swoje obietnice, może wiedzieć, co czuje jego ukochana babcia?

- Tak - potwierdziła Ewa. - Wyobraź sobie, że rozumiem. I naprawdę jest mi bardzo przykro. Dalej jednak...

Jordan wstał raptownie.

- Jest ci przykro? Czy na tyle przykro, żebyś teraz pomogła mi się z tego wyplątać?

Ewa wyprostowała się i splotła ręce na kolanach.

- Do czego zmierzasz?

- Odpowiedz na moje pytanie. Czy mi pomożesz?

- Na pewno, jeśli tylko będę mogła. Co mam zrobić?

Spojrzał na nią, przesywając ją wzrokiem na wylot. Ewa wytrzymała to spojrzenie, dumnie wyprostowana i spokojna. Przez nieskończenie długą chwilę patrzyli na siebie. W ciemnych oczach Jordana widziała pożądanie, które tak starannie usiłował ukryć.

Jego spojrzenie spoczęło na jej ustach, zatrzymało się tam na chwilę i skierowało jeszcze niżej. Patrzył na jej szyję, na trójkąt nagiej skóry nad miejscem, gdzie poły szlafroka okrywały piersi.

Gorący rumieniec oblał policzki i szyję Ewy. Poczowała nabrzmiewające sutki pod szorstką tkaniną szlafroka. Przypomniała sobie pewne pozornie mało istotne wydarzenie, które miało miejsce w tym pokoju, niespełna dwa tygodnie temu.

Siedzieli na tapczanie, rozmawiając... o czym? Chyba o muzyce. To nieważne. Ważne było to, że siedziała, opierając się o niego plecami, a Jordan, mówiąc, lekko głaskał jej pierś. Pęczniejący koniuszek stwardniał aż do bólu pod wpływem tej pieszczoty.

Teraz czuła na swych piersiach jego spojrzenie, tak jak kiedyś czuła jego dłoń.

Jordan zaklął pod nosem, obrócił się na pięcie i odszedł w drugi koniec pokoju. Z tej bezpiecznej odległości spojrział na nią i rzekł oskarżycielskim tonem:

- Nawet nie wiesz, ile prezentów ślubnych przysłała moja rodzina. Będę je musiał odesłać.

Czego on po mnie oczekuje, zastanawiała się Ewa.

- Może chciałbyś, żebym do nich zadzwoniła? Może powinnam porozmawiać z twoją babcią i wszystko wyjaśnić?

- Nie, Ewo - odparł ponurym głosem Jordan. - Nie o to mi chodzi.

- To o co? Powiedz mi wreszcie.

- Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Malachite Junction, razem z dziećmi. Żebyś była moją żoną przez pięć dni. Od środy do niedzieli.

Ewa popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Co? Ty chyba nie mówisz poważnie?

- Najzupełniej poważnie.

- Mam udawać twoją żonę? Podczas rodzinnego zjazdu?

Jordan skinął głową.

- To szalony pomysł - odparła. - My nie możemy... Jordan machnął ręką, jakby chciał rozwiać jej wątpliwości, jakby to było jedyne rozwiązanie.

- Możemy. Widuję ich wszystkich bardzo rzadko, a moja babcia nie pożyje już długo. To jej się ode mnie przed śmiercią należy. Zawsze było jej najgorętszym pragnieniem...

- A... ale tak nie można... - wyjąkała Ewa. - To nie w porządku.

- Co jest nie w porządku? - zapytał Jordan. - Komu to zaszkodzi? Wręcz przeciwnie, wiele osób bardzo się ucieszy.

- Ale to jest kłamstwo!

- Kłamstwo w dobrej intencji. Kiedyś, po śmierci Almy, będę w końcu musiał powiedzieć moim krewnym prawdę. Wolałbym jednak nie robić tego podczas największego od dwudziestu lat zjazdu naszej rodziny.

- A Wesley i Lisa?

Na to pytanie Jordan też miał odpowiedź.

- Wesley ma dopiero cztery lata, a Lisa niecałe dwa. W ogóle nie będą wiedzieli, o co chodzi. Czeka ich wspaniała zabawa. Spodobają się moim krewnym, spotkają inne dzieci w swoim wieku.

Ewa patrzyła na niego z rozdartym sercem. Czy potrafi kłamać? Jak będzie mogła udawać, że właśnie zaczęli wspólne życie, skoro zaraz po powrocie do domu rozstaną się, na zawsze, ostatecznie?

Jordan, zaniepokojony jej milczeniem, ponaglał:

- To się uda. Zobaczysz, na pewno się uda. Chciało jej się płakać. Jak mogł ją o to prosić? To było

zbyt bolesne, zbyt okrutne. Bardzo cicho, łamiącym się głosem, zadała mu pytanie, które dręczyło ją jak cierń w sercu.

- A co będzie... z nami?

Jego spojrzenie było pozbawione wszelkiego wyrazu.

- Nic. Sama już o tym zdecydowałaś.

- Tak, ale... Powstrzymał ją ruchem ręki.

- Wiesz, myślałem nad tym ubiegłej nocy. Zdałem sobie sprawę, że miałaś rację. Nie nadaję się na męża. Uwielbiam dzieci, ale nie potrafiłbym na dłuższą metę radzić sobie z tak wieloma problemami.

- Z jakimi problemami?

- Z tym wszystkim, co jest trudne w życiu rodzinnym. Między mężem a żoną... z dziećmi, które trzeba wychowywać.

- Ale skąd możesz o tym wiedzieć? - W jej głosie pojawiła się błagalna nuta. - Przecież nie dałeś sobie żadnej szansy.

- Po prostu wiem.

- Nie...

- Tak.

- Nie. Nie chcesz dać sobie szansy, która ci się należy. To ty wywróciłeś wszystko do góry nogami. Nie ja zdecydowałam o naszym rozstaniu. Chciałam jedynie, żebyśmy zastanowili się nad naszym związkiem. Traktowałam go poważnie... a ty postawiłeś ultimatum. Prosiłam tylko... - Zobaczyła wyraz bólu na twarzy Jordana. Rozpacz w jej głosie pewnie sprawiała mu przykrość - ...o więcej czasu. I dalej tylko tego chcę. Gdybyś...

- Nie mówmy o tym, Ewo. - Jordan miał widocznie dość jej tłumaczeń. - Ktokolwiek podjął tę decyzję, została ona podjęta. I jestem pewny, że była właściwa.

- Ale...

- Mówię poważnie. Skończmy z tym.

Ewa patrzyła na niego, gryząc wargi, aby powstrzymać się od łez. Zrobiła wszystko, co mogła, aby go przekonać. Znaleźli się znów w punkcie wyjścia. Teraz musi opanować swoje emocje i pomyśleć nad innym sposobem przebicia bariery, którą otoczył się Jordan W obronie przed nią.

Nagle Jordan podniósł ręce do góry.

- Wiesz co, dajmy temu spokój. Masz rację. Ewa popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Mam rację? O czym ty mówisz?

- To był jednak szalony pomysł. - Odwrócił się i rzucił te słowa przez ramię. - Nie powinienem był w ogóle cię o to prosić. Przepraszam. Wracaj do łóżka.

Ruszył w stronę drzwi.

- Poczekaj! - krzyknęła za nim.

Zatrzymał się na środku pokoju. Odwrócił głowę i spojrzał w jej kierunku. Ewa mogłaby przysiąc, że zobaczyła w jego oczach coś na kształt nadziei.

- O co chodzi? - burknął.

Przypomniała sobie rozmowę z Rosie. Jordan pragnie wszystkim kierować, dominować, ona zaś powinna próbować mieć swój równy udział w

tym związku, choć na to trzeba czasu. Jordan nawet nie chciał o tym mówić.  
Chyba żeby...

Chyba żeby zgodziła się na jego propozycję, żeby przyjęła to wyzwanie i była jego fikcyjną żoną przez pięć dni.

- No więc? - ponaglił Jordan. Odwrócił się ku niej i czekał.

Czemu nie, pomyślała. To jedyna szansa. Wiele rzeczy może się zdarzyć przez pięć dni. Będą blisko siebie. Może Jordan da się przekonać, że to ona miała rację? Poza tym, poznając czyjąś rodzinę, poznaje się lepiej tego kogoś. A ona pragnęła poznać Jordana.

- Zrobię to - powiedziała.

- Co? - Jordan przygwoździł ją swym ponurym spojrzeniem.

- To, co powiedziałam. Zrobię to.

- Czemu zmieniłaś zdanie? - zapytał podejrzliwie. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu prawdy.

Czy nie wyznać, że robi to, bo go kocha; że to jedyna szansa, żeby udowodnić mu, jak bardzo. Po chwili zrezygnowała z tego pomysłu. Uczciwe stawianie sprawy w rozmowie z Jordanem przynosiło ostatnio fatalne rezultaty.

- Doszłam do wniosku, że jednak miałaś rację - skłamała. - Odwołałam nasz ślub w ostatniej chwili, więc przynajmniej tyle powinnam dla ciebie zrobić.

Teraz Jordan się wahał.

- Nie jestem pewien. Im bardziej się nad tym zastanawiam, tym większe mam wątpliwości. To będzie kłamstwo, tak jak powiedziałaś. Poza tym obawiam się, że i tej obietnicy możesz nie dotrzymać...

Te słowa zraniły ją mocno, ale odpowiedziała spokojnie:

- To był przecież twój pomysł, prawda? Ja nie zamierzam się wycofywać. Ale jeśli mi nie wierzysz, to lepiej w ogóle nie mówmy o tym.

Patrzył na nią z namysłem.

- Dobrze - powiedział w końcu.

Ewa uświadomiła sobie, że na chwilę wstrzymała oddech. Teraz dopiero nabrała powietrza do płuc.

- A więc umowa stoi - ciągnął Jordan. - Od środy do niedzieli będziemy parą szczęśliwych nowożeńców. Łap! - sięgnął do kieszeni i rzucił w jej stronę małe aksamitne pudełko. Wyciągnęła rękę. Wiedziała, co jest w środku: jej pierścionek zaręczynowy i ślubna obrączka.

Poczuła bolesny ucisk w piersi. Próbowwała nie myśleć o tej cudownej nocy, kiedy Jordan z czułością wsunął ten pierścionek z diamentem na jej palec, a potem odwrócił dłoń i ucałował wnętrze. Teraz ten wspaniały sen przerodził się w farsę: fikcyjne małżeństwo dla spokoju ducha starszej pani, rzucanie pierścionkiem i obrączką, jakby to były teatralne rekwizyty.

Znowu łzy napłynęły jej do oczu. Jakoś je powstrzymała. To, co było, minęło. Jeśli dla nich obojga istnieje jeszcze jakaś szansa, ona będzie musiała ją stworzyć. Został jej tylko ten czas, kiedy będzie jego żoną na niby.

- Dziękuję - odparła. Opanowała swoje emocje na tyle, że na jej twarzy pozostał jedynie zdawkowy uśmiech.

Jordan patrzył na nią bez słowa. Bardzo powoli, świadoma tego spojrzenia, wyjęła pierścionek i obrączkę z pudełka i włożyła je na palec.

- No proszę - dodała beztroskim tonem i wyciągnęła przed siebie rękę z błyszczącym kamieniem. - Jaki on piękny. Trochę za nim tęskniłam. - Spojrzała wyczekująco na Jordana.

Ten milczał jeszcze przez jakiś czas, obserwując Ewę spod przymkniętych powiek. Wreszcie, jakby niechętnie, zaczął:

- Rano zadzwonię do mojego agenta w sprawie naszej podróży. Myślę, że polecimy samolotem do Tahoe, a potem wynajmiemy samochód. Wyruszamy we środę, nie wiem jeszcze, o której, ale przygotuj się. Czy Rosie poradzi sobie sama?

- Tak, już to z nią przecież uzgadniałam.

- To dobrze. Zadzwonię do ciebie, gdy będę znał wszystkie szczegóły.



- Świetnie.

- Na razie to wszystko. Dobranoc. - Odwrócił się do drzwi.

Ewa postanowiła rozpocząć już swój plan i wprowadzać własne posunięcia; dotąd się tylko na wszystko zgadzała.

- Jordanie - powiedziała, zanim wyszedł z pokoju.

- O co chodzi? - Odwrócił się, jakby nieco poirytowany.

- Poczekaj. Mam coś dla ciebie.

- Co? - Patrzył coraz bardziej nieufnie.

- Proszę cię. To tylko chwila.

- W porządku.

Jej pokój był po przeciwnej stronie wejścia. Minęli się w progu, prawie ocierając się o siebie. Ewa czuła na sobie jego niecierpliwy wzrok, wiedziała, że Jordan nie bardzo panuje nad sobą.

Szybko znalazła w szufladzie to, czego szukała. Wyjęła coś z małego pudełka i wróciła do salonu. Jordan czekał, coraz bardziej wytrącony z równowagi. Co ona kombinuje, zastanawiał się. Przecież już wszystko uzgodnili i wolałby pójść do domu. Odetchnął z ulgą; wreszcie wróciła. Na jej twarzy malował się dziwny uśmiech.

- Wyciągnij rękę - poprosiła.

O Boże... Z tak bliska wyraźnie czuł jej zapach. Pachniała jak róże i poranna mgła; ten zapach podniecał go od tamtego pierwszego wieczoru, kiedy ją spotkał.

- Nie, nie tę rękę - roześmiała się. - Lewą.

Czuł się zupełnie idiotycznie, wyciągając rękę na komendę, jak tresowany szczeniak popisujący się podawaniem łapy.

- O co ci chodzi, do diabła?

- Nie bój się, mój drogi. To nie będzie bolało - droczyła się żartobliwie.

Patrząc na czubek jej pochylonej głowy, poczuł, jak wsuwa mu obrączkę na serdeczny palec.

- Oto prezent ode mnie - powiedziała szczebiotliwym głosem, po czym, zanim zdołał na to jakoś zareagować, obróciła jego dłoń i dotknęła jej wnętrza delikatnymi wargami.

Czuł, jakby tym pocałunkiem wycisnęła na jego dłoni jakieś niezatarte piętno. Obawiał się nawet poruszyć; jego męskość wezbrała pod tkaniną spodni, jak u roznamiętnionego smarkacza.

Spojrzała na niego z błyskiem w swych turkusowych oczach.

- Wybrałam taką, która pasuje do mojej. Chciałam ci zrobić niespodziankę w dniu ślubu.

Jordan wiedział, że mógłby wyrwać rękę. Udawanie szczęśliwych nowożeńców miało się zacząć dopiero podczas rodzinnego spotkania. Przecież teraz byli tu tylko we dwoje.

- To niepotrzebne - wydusił wreszcie.

- Ale ta obrączka robi takie miłe wrażenie na twojej rodzinie. Opowiem, jak zamawiałam ją specjalnie dla ciebie. Dobrze, że nie zwróciłam jej jubilerowi...

Do czego ona zmierza, zastanawiał się Jordan. Co ją tak bawi? Jeszcze niedawno była przygnębiona i zdezorientowana... To mu się wcale nie podobało.

Lepiej już o nic nie pytać, pomyślał. Co z tego, że kupiła mu obrączkę. To wszystko, co sobie kiedyś przyrzekali, ich wspólna przyszłość, już nie istnieje. Co z tego, że całe jego ciało aż krzyczało, żeby porwać ją w ramiona, wsunąć dłonie pod szlafrok i pieścić te ukryte skarby. Jest dorosłym mężczyzną i potrafi trzymać swe żądze na wodzy. Zawarli umowę i tyle. Za tydzień będzie już po wszystkim.

Delikatnie cofnął rękę. Pozwoliła mu na to bez oporu, jakby chciała pokazać, że to dla niej nie ma znaczenia. Głosem zachrypniętym z pożądania, do którego nie chciał się przyznać, powiedział:

- Myślę, że nie zaszkodzi, jak ponoszę to przez weekend.

- Myślę, że nie. - Ewa dalej się uśmiechała, tajemniczo i czarująco.

- Zadzwoń do ciebie w poniedziałek i powiem, co załatwiłem.

- Dobrze.

Jordan odwrócił się szybko i wyszedł.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kiedy wreszcie tam dojedziemy? - marudził Wesley. - Mam dość tego samochodu.

Jordan spojrział na niego przez ramię.

- Już niedługo, Wes. Jakies dziesięć, dwadzieścia minut, najwyżej - odpowiedział cierpliwie.

- Na pewno? Chce mi się jeść. I jestem zmęczony.

Jordan już otwierał usta, żeby coś chłopcu odpowiedzieć, gdy Ewa dotknęła jego ramienia. Drgnął w pierwszym odruchu, ale potem zrozumiał. Matka lepiej wie, jak poradzić sobie z synem.

- Jeśli jesteś zmęczony, to się prześpij. Wesley wydał dolną wargę.

- Ale on powiedział: za dziesięć minut. Czy to długo, czy krótko?

- Dosyć, Wesley. Proszę przestać marudzić - odparła Ewa tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.

Wes zrobił to, czego i tak się spodziewała. Wydał usta jeszcze bardziej i odwrócił głowę. Westchnęła. Od chwili kiedy Jordan podjechał pod ich dom, Wesley robił, co mógł, żeby zasłużyć na określenie „nieznośny smarkacz”. Nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. Lepiej jednak nie zwracać na niego uwagi, postanowiła. Może mu przejdzie.

Wesley obraził się, co miało tę dobrą stronę, że siedział cicho. Ewa mogła więc oddać się rozmyślaniom.

Perspektywa weekendu z rodziną Jordana przyprawiała ją o nerwowe dreszcze. Spoglądała na wijącą się autostradę, błękitne jezioro i wysokie drze-

wa. Słońce zachodziło. Próbowwała cieszyć się wspaniałą scenerią i nie popadać w zły nastrój. Próbowwała nie myśleć o zachowaniu Wesleya ani o tym, jak Rosie skomentowała plany udawania nowo poślubionej żony Jordana.

- Tiuk! - zapiszczała ze swego fotelika Liza na widok olbrzymiej piły do cięcia drewna. Zabawny dźwięk sprawił, że obejrzeni się oboje. Jordan uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo do Ewy. Odpowiedziała na ten uśmiech; wydało jej się, że ciemniejący już w zmierzchu świat nagle pojaśniał.

Od tego wieczoru, kiedy zgodziła się wziąć udział w zaplanowanej mistyfikacji, Jordan zadzwonił tylko raz. W czasie krótkiej rozmowy był bardzo oficjalny i pełen rezerwy. Kiedy z kolei zjawił się wreszcie pod jej domem, żeby odwieźć wszystkich na lotnisko, traktował ją ciepło i serdecznie. Trudno było to porównywać z dawną żarliwą namiętnością, ale lepsze to niż nic. W każdym razie jego zachowanie czyniło znośną tę trudną sytuację. Była mu za to wdzięczna.

- Jesteśmy na miejscu - zakomunikował Jordan. Skręcili z autostrady, mijając tablicę z napisem:

*„Malachite Junction, California, 2408 mieszkańców. Życzymy miłego pobytu!”*

- Czy to już? - dobiegł ich ponury głos Wesleya.

- Tak - odparła Ewa, spoglądając na Jordana.

Mijali teraz niewielki obszar śródmieścia z wiekowymi na ogół domami z pociemniałej cegły lub szalowanych deskami. Uliczne lampy z kutego żelaza miały wiktoriański styl. Wkrótce zostawili za sobą sklepy i magazyny centrum i znaleźli się w dzielnicy willowej. Tu domy były wielkie i stare, oddzielone od ulicy szerokimi, lekko spadzistymi trawnikami.

Po paru minutach Jordan skręcił w uliczkę o nazwie „Aleja Jesienna” i zaparkował przed ogromnym wiktoriańskim domem. Na trawniku przed frontem królował olbrzymi kasztan. Szeroki podjazd był już wypełniony samochodami, stojącymi ciasno jeden za drugim.

Ewa poczuła przyśpieszone bicie serca.

- Czy to jest dom twojej ciotecznej babci, Dory?

- Zgadłaś. - Jordan uśmiechnął się do niej ciepło, jakby chciał dodać swej fikcyjnej żonie odwagi. Serce tłukło się w jej piersi jak szalone; uśmiechnęła się niepewnie.

- Popatrz, już tu idą. - Nie przestając się uśmiechać, odpiął pasy. - Powinniśmy jak najszybciej wyjść z samochodu, bo gotowi wyciągnąć nas z niego siłą.

Wesley po raz pierwszy tego dnia posłuchał Jordana i szeroko otworzył tylne drzwi. Ewa spojrzała przed siebie. Jordan już kiedyś wspominał, że z sześciu rodzin, z którymi był spokrewniony, może zebrać się około czterdziestu osób. Rzeczywiście; szeroki ganek był pełen ludzi. Chyba wszyscy już przyjechali.

Otworzyła drzwi ze swojej strony. Wieczorny chłód sprawił, że jej ramiona pokryły się gęsią skórą. Uśmiechnęła się. Południowa Kalifornia była daleko stąd...

Jordan zajął się Lisą i wyjmował ją z dziecięcego fotelika. Wesley stał na krawężniku i patrzył na nadchodzących jak na przybyszów z obcej planety, prawdopodobnie nieszkodliwych.

- O, kurczę - mruknął pod nosem - ale duża rodzina!

- Jordanie, nareszcie przyjechałeś! - wołała tęga, siwowłosa kobieta, wiodąca resztę grupy.

Jordan odwrócił się z małą Lisą w ramionach.

- Ciocia Dora!

Natychmiast zostali otoczeni. Pełne ramiona cioci Dory objęły Jordana i Lisę. Ewa usłyszała wesoły śmiech małej. Jakiś starszy pan ujął jej rękę, dopytując się usilnie:

- Jaką mieliście podróż? A jak było w South Shore?

- Och, było wspaniale. Naprawdę wspaniale...

- Jestem Ernest - ciągnął starszy pan - najmłodszy, he, he, braciszek Almy. Łatwo nas zapamiętać. Alma, Blanche, Camilla, Dora i Ernest. Mama zaczęła od „A”, a potem wykorzystwała kolejne litery alfabetu. Proste, prawda?

- Dziękuję za informację - odparła Ewa, śmiejąc się z cicha. - Na pewno będzie bardzo przydatna.

Atrakcyjna kobieta o skośnych, zielonych oczach i błyszczących, krótkich włosach otaczających kształną głowę, wyjaśniała:

- Ja jestem Nancy, żona Matta. A to jest Phyllis, nasza najmłodsza latorośl - wskazała z uśmiechem trzymane na ręku dziecko. Mała Phyllis zagaworzyła radośnie: - Gu-uu!

- Jest słodka - zaczęła Ewa, ale w tej chwili już ktoś inny przepchnął się do przodu i pocałował ją w policzek.

- Jestem Lori, a to mój mąż, Russ. Nancy dotknęła ramienia Ewy.

- Popatrz, twój Wesley i mój Kendrick już się poznali.

Rzeczywiście, jej syn rozmawiał z ciemnowłosym chłopcem, mniej więcej w jego wieku.

Potem już wszyscy przedstawiali się jednocześnie:

- Jestem Dove, wnuczka Camilli...

- Jestem Dean, a to Aggie, moja żona...

- Evelyn, córka Alicji...

- Jim Davis, mąż Denise...

Ewa po chwili zrezygnowała z jakichkolwiek prób zapamiętywania, kto jest kim, i kojarzenia twarzy z imieniem. Uśmiechała się tylko i witała z tym serdecznym tłumem, który przyjmował ją do rodziny.

Gdy hałas trochę przycichł, Jordan zapytał o babcię Alnę.

- Jest tutaj - odpowiedziała Dora - ale uznaliśmy, że lepiej będzie, jeśli poczeka na was w środku.

- Czyżby? - Jordan patrzył ponad ich głowami. Na ganku stała siwowłosa pani w błękitnej sukni, opierając się z trudem o metalowy chodzik. Uśmiechała się.

- Babciu! - zawołał Jordan. Kobieta pokiwała mu ręką.

Dora, z małą Lisą w ramionach, mruknęła z dezaprobatą:

- Mówiłam, żeby nie wychodziła. Nawet nie wzięła swetra. Zaziębi się na śmierć.

- Daj jej spokój - poradziła jej starsza siostra, Blanche. - Przecież wiesz, jaka jest uparta.

- Ale doktor powiedział...

Ewa nie usłyszała już, co powiedział doktor, bo Jordan schwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku ganku.

- Chodź, kochanie. Poznasz moją babcię.

Ewa aż westchnęła, czując ciepło jego dotknięcia i słodycz tej ukrytej pieśczozy. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak bardzo brakowało jej tego zaborczego tonu, którym zazwyczaj mówił do niej „kochanie”.

Na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały. Zobaczyła ledwie dostrzegalne wzruszenie ramion Jordana, które miało znaczyć: „Jeśli już mamy grać, róbmy to dobrze”. „Czemu nie”, odpowiedział mu promienny uśmiech Ewy.

Jordan przyciągnął ją do siebie. O Boże, jak cudownie, że to zrobił, pomyślała. Mniejsza o to, czy postępuje tak z powodu babci. Ważne, że właśnie to robi.

Przytuliła głowę do jego ramienia i razem torowali sobie drogę w stronę wiekowej damy, oczekującej na żonę swego wnuka.

- Dzień dobry, babciu. Jak to miło cię znowu widzieć - zaczął Jordan z prawdziwym wzruszeniem. Uważając na metalowy chodzik, objął ją mocno i pocałował.

- Tak, Jordanie. Mnie też jest miło znów cię zobaczyć - starsza pani odparła głosem drżącym ze starości, ale również ze wzruszenia. - Bardzo miło. - Obróciła swe ciemne oczy na Ewę.

Jej uśmiech był pełen ciepła i mądrości.

- Witaj, Ewo McSwain.

Pochyliła się w jej stronę. Ewa wyciągnęła rękę i objęła ją z zakłopotaniem.

W chwilę potem znalazła się wewnątrz domu. Podziwiała wspaniały plafon na suficie i wysokie, kremowe ściany. Dom był piękny i przestronny.

- Lubię jasne pomieszczenia. - Dora pojawiła się nagle u boku Ewy. - Parę lat temu kazałam zburzyć tu kilka ścian.

Ewa uśmiechnęła się do swoich myśli. W jej oczach Dora wyglądała na osobę, która mogłaby w razie potrzeby zburzyć tych kilka ścian własnymi rękami.

- Chodź na górę. Pokażę ci wasz pokój.

Ewa rozejrzała się i stwierdziła, że wszyscy, łącznie z dziećmi, zmierzają w przeciwną stronę.

- Nie martw się o dzieci - Dora machnęła ręką. - Carla i Nancy zajmą się nimi.

Ewa próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądały Nancy i Carla. Dora mówiła dalej:

- Jordan na pewno przeżyje te pięć minut bez ciebie. No, chodź, kochanie - przystanąła, trzymając się poręczy. - Dałam wam pokój popielaty. Ma osobną łazienkę. Kiedyś też byłam panną młodą i pamiętam, jakie to ważne być z dala od ludzkich oczu. Wszystko, co się wtedy przeżywa, jest takie inne i nowe. Tędy...

Ewa ruszyła pierwsza przez podest i niewielki hol do pokoju. Miał gładkie ściany w kolorze jasnopopielatym i olbrzymie okno wychodzące na frontowy trawnik. Na dywanie stały już ich walizki.



- Mam nadzieję, że będzie wam tu wygodnie. O, widzę, że moje wnuki przyniosły już wasze bagaże. To sprytni chłopcy. Nawet twój kosmetyczny neseser stoi w łazience. W szafie są dodatkowe koce, gdybyście potrzebowali...

Ewa prawie tego nie słyszała. Patrzyła na szerokie, podwójne łoże, jedyne łóżko w tym pokoju.

Boże mój, nie rozmawiali w ogóle z Jordanem o tym, gdzie będą spali. Ale czegoż innego mogli się spodziewać? Ludzie uważają, że szczęśliwi nowożeńcy na ogół sypiają razem.

Ewa przypomniła sobie te cudowne chwile, które przeżyli z Jordanem, dotknięcie jego rąk, pocałunki. Czy będą przeżywać podobne chwile tutaj, udając młodą parę w tej pięknej sypialni, pod której oknem rósł stary kasztan? Uniosła firankę i spojrzała na spokojną, biegnącą pośród pięknych, starych dom uliczkę.

Czy zdołają przeżyć tu coś więcej oprócz zmysłowych przyjemności? Czy zdołają zbliżyć się do siebie, poznać naprawdę?

Oby tak było, modliła się w duszy, oby tak było.

- Ewo, kochanie...

- Dora patrzyła na nią z pewnym zakłopotaniem.

- Czy może coś jest nie tak?

Ewa zamrużyła powiekami i wróciła do rzeczywistości. Muszę przestać się tak zachowywać, pomyślała. Dora jest bystra i zacznie się czegoś domyślać...

- Ten pokój jest wspaniały - powiedziała szybko.

- Naprawdę wspaniały. Na pewno będzie nam tu dobrze.

Dora rozpogodziła się.

- Cieszę się. Pokój dzieci jest po przeciwnej stronie korytarza. Możemy już przenieść ich bagaże.

- Dzięki za pomoc. - Ewa wzięła dwie płócienne torby, a Dora paczkę pieluszek. Liza musiała jeszcze spać w pieluszkach.

Po obejrzeniu dzieciennego pokoju poszły tylnymi schodami na dół, do pięknego, przylegającego do kuchni pokoju o owalnym kształcie. Pod ścianami stały wygodne fotele i kanapy. Środek zajmował olbrzymi stół. Tu zgromadziła się rodzina Jordana. Siedzieli, stali, albo przechadzali się po pokoju.

- To jest pokój słoneczny - wyjaśniła Dora.

W widocznym stąd wnętrzu kuchni Niles, mąż Dory, nadzorował przygotowania do obiadu. Dochodził stamtąd smakowity zapach pieczonej wołowiny. Niles z wprawą obierał kartofle. Obok krzątały się Carla i Nancy.

Dora powiodła wzrokiem za spojrzeniem Ewy.

- On zawsze lepiej gotował niż ja - skomentowała z dumą. - W naszym domu kucharzem jest mój mąż. Pójdę jednak zapytać, czy nie potrzebuje pomocy.

Ewa została sama. Rozejrzała się wokoło i zobaczyła małą Lizę siedzącą na kolanach babci Almy, która zajmowała wygodny fotel pod oknem.

Babka Jordana przechwyciła jej spojrzenie i uśmiechnęła się.

- Wesley poszedł na podwórko z Kendrickiem i Billym, synkiem Lori. Nie masz nic przeciwko temu? - podniosła głos, żeby Ewa usłyszała ją pośród panującego gwaru.

- Ależ skądże - odparła Ewa, patrząc, jak jej córka przytuliła swą kędzierzawą główkę do ramienia starej kobiety i patrzy na nią z prawdziwym uwielbieniem.

- Baba - zamruczała.

- Mój kochany, maleńki skarbie - odpowiedziała cichym, miękkim głosem Alma McSwain, patrząc w błękitne oczy Lizy. Ewa raczej domyśliła się tych słów, niż je usłyszała.

Patrzyła na staruszkę i dziecko z coraz większym zdziwieniem. Liza była zawsze sympatyczna i nie bała się obcych, ale nikt nie zdobył jej zaufania tak szybko i w takim stopniu, jak ta kobieta. Przecież byli tu dopiero pół godziny!

W jej serce wkradła się nowa rozterka. Tak łatwo zgodziła się z Jordanem, gdy mówił, że dzieci są za małe, aby coś z tej maskarady do nich dotarło. Teraz jednak Liza nazywa babcią kogoś, kogo nie zobaczy już nigdy w życiu.

- Czyż to nie wzruszające?

Ewa odwróciła się i ujrzała obok siebie Camille, trzecią siostrę Almy. Zmusiła się do uśmiechu.

- Alma czekała na was z taką niecierpliwością - objaśniała Camilla. - To jest naprawdę spełnienie jej marzeń. Ona i jej mąż, Jordan... twój małżonek ma imię po dziadku, wiedziałś o tym?

- Tak - skinęła głową Ewa - wspominał o tym.

- No więc Alma i jej mąż mieli tylko jednego syna, Zachary'ego, chociaż Alma zawsze chciała mieć dom pełen dzieci. Widać nie było jej to sądzone. Potem Zachary też miał tylko jedno dziecko, twojego Jordana. Kiedy Jordan dorósł, wszyscy czekaliśmy na taką miłą kobietę jak ty, która stworzy mu rodzinę i da babci Almie wymarzone wnuki. Ale lata płynęły, a on... właśnie, ile lat ma teraz Jordan?

- Trzydzieści pięć, ciociu Camillo...

Ewa aż wstrzymała oddech na dźwięk jego głosu. Stał tuż za nią. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Ewa zadrżała, czując znowu bliskość jego ciała po tylu samotnych, pustych dniach. Starła się rozluźnić i zachowywać jak kochająca, młoda żona.

- Co ty za bajki o mnie opowiadasz, ciociu? - zapytał Jordan wesoło.

Camilla odpowiedziała prawie dziewczęcym śmiechem.

- Wcale nie, Jordanie. Mówię tylko, jak wiele dla mojej siostry znaczy twoje małżeństwo, nie mówiąc już o tych prześlicznych dzieciach.

- Ewa o tym wie. - Objął ją jeszcze mocniej. Prawda, kochanie? - Jego głos był ciepły i pełen czułości, jak przedtem. Jakieś napięcie w uścisku ramion mówiło jednak, że te „małżeńskie” czułości są tylko na pokaz.

Przez chwilę Ewa miała chęć uwolnić się z jego objęć i uciec daleko stąd. Przyjechała tu jednak po to, aby udowodnić im obojgu, że są sobie równi. Musiała mu udowodnić, że stać ją na podjęcie wyzwania.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Tak, mój miły - powiedziała głosem pełnym słodyczy. - Oczywiście, że o tym wiem. Tak się cieszę, że nasze szczęście uszczęśliwia również twoją babcię.

Jordan uśmiechał się nadal, ale w jego oczach pojawił się jakiś dziwny błysk. Nie wiedziała, czy to niechęć, czy pożądanie. Teraz zresztą nie dbała o nic. Była dumna, że poradziła sobie w tej sytuacji. On rzucił wyzwanie, a ona spokojnie na nie odpowiedziała.

Posunęła się jeszcze dalej. Położyła ręce na jego dłoniach, stanęła na palcach i, odwracając głowę, dotknęła wargami jego mocnego podbródka. Oczy Jordana zapłonęły jeszcze mocniej. Zamruczał coś gardłowo i przyciągnął Ewę z całej siły do siebie.

- Ach, ci nowożeńcy - westchnęła ciocia Camilla. - Sama pamiętam, jak to było. Tak dobrze pamiętam...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Niebawem większość zaproszonych gości pożegnała się z gospodarzami. Dopiero jutro, w Dzień Dziękczynienia, będą jedli wspólny obiad w domu Dory. Dziś zamieszkała na miejscu rodzina zabrała przybyłych do siebie.

U Dory pozostało tylko dwanaście osób i wielki dom wydawał się prawie pusty. Jedli posiłek przy śniadaniowym stole, który mógł pomieścić znacznie więcej gości.

Po obiedzie Alma usiadła z czwórką pozostałych na miejscu dzieci. Był z nią Wesley, Kendrick, Liza i malutka Phyllis. Na wielkim blacie stołu zbudowali labirynt miniaturowych ulic i domów, używając prostokątnych kostek domina. Wesley i Kendrick wyciągnęli małe samochodziki, które wzięli ze sobą z domu. Jeździli nimi po dominowych drogach i parkowali w dominowych garażach.

Ewa siedziała w dużym fotelu obok okna i patrzyła, z jaką miłością i troską Alma traktowała najmłodszych członków rodziny.

Niektóre starsze kobiety są właśnie takie: dobre, mądre i pogodne. Dzieci natychmiast to wyczuwają. Wesley i Liza nie mieli jeszcze do czynienia z kimś takim.

Nie oznacza to, że nie mieli babci. Mieli. Wprawdzie oboje rodzice jej byłego męża już nie żyli, a ojciec Ewy umarł niedługo przed przyjściem na świat Wesleya, ale była jeszcze matka Ewy, Faye Brant. Prowadziła galerię sztuki w Palm Springs i jako kobieta interesu odnosiła spore sukcesy. Kochała swoje wnuki i poświęcała im sporo uwagi. Urządzała święta Bożego Narodzenia i zawsze pamiętała o ich urodzinach. Ewa nie wyobrażała sobie jednak, żeby jej matka potrafiła usiąść tak z grupką maluchów i bawić się starymi klockami domina.

- Siedzisz tu tak cicho...

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się. To był Jordan.

- Myślę.

Oparł rękę na oparciu jej fotela.

- O czym?

- O twojej babci. Jak wspaniale radzi sobie z dziećmi...

Jordan skinął głową. Oboje jeszcze raz spojrzeli na starszą panią i dzieci przy stole. Przyglądali się ich zabawie przez pewien czas. Ewa czuła, że ta cisza łączy ich w jakiś przyjazny sposób. Było jej z tym dobrze.

- Cholera, tu jest tylko jedno łóżko - zaklął cicho Jordan.

- A czego się spodziewałeś? - zapytała Ewa spokojnie. - Podobno jesteśmy nowożeńcami, prawda?

- Niczego się nie spodziewałem - odparł. - W ogóle o tym nie myślałem.

- Hmm - odchrząknęła Ewa.

- Co to znaczy: „hmm”? - Jordan popatrzył na nią uważnie.

- Nic. Odchrząknęłam tylko.

- Nie wierzysz, że o tym nie pomyślałem?

- Jordanie, to naprawdę nie ma znaczenia, czy ci wierzę, czy nie. Jeśli mamy zrealizować twój plan, to powinniśmy spać razem. W innym przypadku zaczną coś podejrzewać.

Jordan skinął głową z namysłem.

- Cóż, masz rację.

- Dziękuję.

Stali po obu stronach łóżka, patrząc na siebie w milczeniu.

- Czy ty zawsze byłaś taka... rozsądna?

- Mam nadzieję, że tak. A dlaczego pytasz?

- Bo widzisz... wcześniej, kiedy byliśmy razem, wydawałaś się raczej... nieśmiała. Nie aż tak chłodna i opanowana.

Odpowiedziała mu ciepłym uśmiechem.

- No cóż, trudno być chłodnym i opanowanym, kiedy ktoś zupełnie zawróci ci w głowie.

To jakby na chwilę wytrąciło go z równowagi.

- Naprawdę tak zawróciłem ci w głowie?

- Ummm.

- Było nam razem cholernie dobrze.

- Tak. - Ewa westchnęła cicho. - To było cudowne. - Poczula, jak jej serce bije coraz mocniej, jak budzą się znowu jej zmysły na to niewiarygodnie piękne wspomnienie.

Mogliby znowu dzielić te cudowne chwile, gdyby... Nagle Jordan odwrócił się.

- Możesz iść pierwsza do łazienki.

- Jordanie, ja...

Ruszył w kierunku stojących pod oknem krzeseł.

- Będę spał tutaj.

Próbując zebrać rozproszone myśli, Ewa spojrzała na krzesła. Jedno było zwyczajne, wyściełane, drugie zaś twarde, bardzo niewygodne.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała. - Na tym się nie da spać.

- Poradzę sobie.

Podeszła i odsunęła krzesło w przeciwny kąt sypialni.

- Możemy przecież spać razem w tym łóżku bez... no wiesz. Jesteśmy w końcu dorosłymi ludźmi.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Pewnie. Para dorosłych ludzi, którzy kiedyś nie mogli się od siebie oderwać.

- To było kiedyś. Skończyło się; sam to powiedziałeś.

- Nigdy nic nie wiadomo - mruknął ponuro. - Przysuń tu to krzesło.

- Nie bądź śmieszny. Chodź do łóżka. Znowu patrzyli na siebie w milczeniu.

Ewa nie zamierzała się poddać. Przez te tygodnie, kiedy byli razem, Jordan decydował o wszystkim. Teraz zamierzała się temu przeciwstawić, być może dlatego, że dotąd mu ulegała. Dziś będą spali razem w tym nieszczęsnym łóżku, nawet gdyby miała go do niego przywiązać.

- Ciocia Dora mówiła, że w szafie są zapasowe koce. Poza tym mam flanelową nocną koszulę zapinaną pod samą szyję i długą do kostek.

Nie wspomniała, że zabrała również tę czarną, koronkową i króciutką, którą tak uwielbiał. Tamta może poczekać. A nuż zdarzy się cud. Zostały jeszcze cztery bezcenne dni...

Spojrzała na niego uważnie.

- Naprawdę, Jordanie. Nie warto robić z tego problemu. Połóż się i wypocznij; bądź pewien, że niczym nie ryzykujesz.

- Cóż za idiotyczna sytuacja!

- Ja też tak uważam.

Jordan wreszcie zostawił krzesła w spokoju. Podeszedł do szafy i wyciągnął z niej dwa koce. Rzucił je na łóżko.

- Pójdę się umyć pierwszy. Za chwilę wrócę.

- Nie ma pośpiechu - odparła ciepłym, melodyjnym głosem, kiedy zamykał drzwi.

Dwadzieścia minut później leżeli razem w ciemności. Ewa patrzyła w sufit, słuchając jego oddechu. Na pewno nie był to spokojny oddech.

- Jordan?

- Słucham?

- Wiesz... polubiłam twoją rodzinę. Jordan milczał przez chwilę.

- Wszystkich? - zapytał w końcu.

Usłyszała przekorną nutkę w jego głosie. Tak bardzo chciała odwrócić się teraz ku niemu, przysunąć bliżej, chłonać ciepło i siłę jego ciała, poczuć wokół siebie jego mocne ramiona. Wiedziała jednak, że dziś jest to jeszcze niemożliwe. Dziś by jej nie objął. Dziś jeszcze zachowa się tak, jak postanowił.



Zastanawiała się, co zdarzyło się w jego życiu, że był taki, jaki był, że odwrócił się od niej tak nagle, gdy poprosiła go tylko o więcej czasu do namysłu. Chciałaby go o to zapytać, ale czuła, że nie powiedziałaby prawdy.

- Ewo?

- Ummm?

- Myślałem, że zasnąłaś.

- Nie zasnąłam... i słyszałam, o co mnie pytałeś.

- I co?

- Tak, lubię całą twoją rodzinę; przynajmniej tych, których dziś poznałam. Nawet ci, z którymi się tylko przywitałam, wydali mi się bardzo miłymi ludźmi.

- No, nie wiem - przekomarzał się. - Wyglądałaś na całkiem oszołomioną, kiedy wszyscy moi krewni rzucili się na ciebie przed wejściem.

- Chyba tak było, ale jakoś przeżyłam.

Znowu zamilkli. Ewa leżała, uśmiechając się do siebie. Udało się. Był razem z nią w łóżku. Rozmawiali; może byli zbyt skrepowani, ale rozmawiali.

Poruszyła się lekko, próbując odsunąć się od Jordana jak najdalej. Zamarła w bezruchu, z rękami na kołdrze, czując się jak Śpiąca Królewna, która nie może liczyć na pocałunek zakochanego w niej księcia.

- Babcia Alma polubiła cię - przerwał ciszę Jordan. - Nawet bardziej, niż się spodziewałem. Zauważyłaś, jak obie z Lizą dobrze się ze sobą czują?

- Tak. - Ewa zdecydowała się przedstawić mu swoje troski. - To mnie nawet trochę martwi.

- Dlaczego?

- Widzisz... Liza już nazywa ją babcią. Co będzie, jeśli mała się do niej przywiąże? Przecież wiesz, do czego to może doprowadzić.

Odpowiedziała jej cisza. Po chwili jednak Jordan kontynuował:

- Nie wydaje mi się, żeby Liza przywiązała się do Almy. To małe dziecko. Będziemy tu tylko parę dni.

- Tak, zapewne masz rację - odparła Ewa. - O wiele bardziej martwi mnie Wesley.

Reakcja Jordana bardzo ją zdziwiła.

- Tak - odpowiedział z troską. - Przez cały czas jest nieznośny, szczególnie w mojej obecności. Miałem nadzieję, że to tylko chwilowe...

- Ja też miałam taką nadzieję. Ale teraz się zastanawiam...

- Nad czym?

- Wiesz... kiedy mieliśmy się pobrać, nie wzięłam go w odpowiednim momencie na stronę i nie porozmawiałam o tym, co zamierzam zrobić. To działo się za szybko. Naprawdę chciałam wszystko mu wytłumaczyć, ale wciąż odkładałam tę rozmowę, bo...

- Bo sama miałaś wątpliwości - podjął tonem, który wydał się jej naturalny.

Postanowiła odpowiedzieć mu szczerze.

- Tak. Miałam wątpliwości. A potem, kiedy... zerwaliśmy, wydawało mi się, że lepiej będzie o niczym nie wspominać. On ma dopiero cztery lata.

- Czy pytał o mnie?

- Może tak bym tego nie określiła. Przez kilka pierwszych dni mówił: „Kiedy Jordan przyjdzie...”, „Kiedy zobaczę Jordana...” Sama czułam się wtedy po prostu okropnie. Nie potrafiłabym zdobyć się na wyjaśnienia. Potem przyszedłeś i zaproponowałeś tę zabawę w nowożeńców, więc...

- Zlekceważyłaś rozterki syna - jego ton brzmiał oskarżycielsko.

- Jordanie - odpowiedziała z rozdrażnieniem - czy ci się to podoba, czy nie, ty też miałeś w tym swój udział.

- To prawda - odparł po dłuższej chwili. - Przepraszam cię. Co masz zamiar zrobić?

- Jeszcze nie wiem. Wesley stał się nieznośny dopiero w dniu naszego wyjazdu. Może traktuje cię jak własnego ojca. Teddy nigdy nie poświęcał mi zbyt wiele czasu, a odszedł od nas na dobre, kiedy Wes miał zaledwie dwa lata.

Chłopiec prawie go nie pamięta. Teraz zaczynam myśleć, że on ma świadomość... że został porzucony. I...

- I zamierzasz mi powiedzieć, że i ja go porzuciłem - wtrącił niecierpliwie Jordan.

- Nie, ja...

- Jak nie, to co?

- Próbuję ci przedstawić, jak Wes może widzieć tę sytuację.

Ramię Jordana, leżące na przykryciu pomiędzy nimi, dotknęło lekko ramienia Ewy. Odsunął je szybko. Czowała, że jest spięty.

- W porządku. Nie powiedziałaś mi jednak, co zamierzasz zrobić w tej sprawie.

- Poczekać. Zobaczyć, czy Wes dalej będzie się tak zachowywał.

- A jeśli będzie?

- To będziemy musieli zastosować jakieś radykalne środki. Teraz jednak, jeśli mamy podtrzymywać tę małżeńską fikcję...

- Musimy pogodzić się z tym, że czteroletni chłopiec przeżywa rozterki. - W głosie Jordana brzmiała dezaprobata, tym razem bardziej w stosunku do samego siebie. - Czy chcesz, żebyśmy skończyli tę mistyfikację?

Ewa pokręciła głową w ciemności.

- Jeżeli Wesley tak się zachowuje, bo myśli, że go porzucasz, to te parę dni niczego nie zmieniają.

- Więc jednak uważasz, że go porzucam?

- Jordanie, ja...

- Proszę bardzo; mów prawdę.

Westchnęła. Mogła mu powiedzieć, że ten problem przestałby istnieć, gdyby po tym weekendzie po prostu zostali razem... Ale nie zniosłaby jego odmowy.

- Wiesz - powiedziała - naprawdę możemy poczekać ze sprawdzaniem, czy reakcje Wesleya mają związek z tobą. Raz czy dwa widziałam, jak zachowywał się podobnie z innych powodów. Poobserwujemy, zobaczymy.

- Tak uważasz? - Głos Jordana był pełen wątpliwości.

- Tak.

Jordan zamilkł. Ewa leżała cicho przez parę minut, po czym obróciła się na bok i zamknęła oczy. Jordan wyczuł, że jest zmęczona, i powiedział łagodnie:

- Dobranoc, Ewo.

- Dobranoc, Jordanie - odparła. Uśmiechnęła się lekko. W jego głosie rozpoznała cień wahania. Na końcu języka miał słowo „kochanie”, choć powstrzymał się w ostatniej chwili przed jego wypowiedzeniem. Teraz czuła się znacznie lepiej, po tym, jak porozmawiali ze sobą. Ziewnęła, podłożyła rękę pod policzek i zasnęła.

Jordan natomiast nie mógł zasnąć. Patrzył na głębokie cienie sufitu i rozpamiętywał dzisiejszy dzień. Widział pełne wyrzutu oczy Wesleya, słyszał cierpienie i wrogość w jego głosie.

Do diabła, był tak pewny, że ta gra, podjęta w dobrych intencjach, nie zrani nikogo. Teraz widział, że Liza naprawdę przywiązuje się do babci Almy, że coś złego dzieje się z Wesleyem.

No cóż, na razie plan Ewy był najlepszym wyjściem. Trzeba czekać; zobaczyć, jak się sprawy rozwiną.

Podłożył rękę pod głowę i zamknął oczy. Wiedział, że nie będzie mógł zasnąć, chociaż ta urzekająca, doprowadzająca go do szału kobieta śpi tak spokojnie, jakby żadne troski tego świata jej nie dotyczyły.

Była dla niego zagadką, coraz większą zagadką.

Dziś miał wrażenie, jakby zobaczył jej całkiem inną twarz; twarz pełną zdecydowania i uporu. Kiedy użył tych dwuznacznych słów przy ciotce Camilli,

nie pozostała mu dłużna. Tak spokojnie i zdecydowanie rozegrała tę sprawę z podwójnym łóżkiem. Postawiła na swoim.

I dobrze, że to zrobiła. Było mu tak miło leżeć przy niej, kiedy zgasili światło, rozmawiać o minionym dniu, o rodzinie i dzieciach. Kiedyś, gdy byli kochankami, nie mieli na to czasu. Łóżko miało tylko jedno znaczenie.

Odwrócił się w jej stronę. Leżała tyłem do niego, zwinięta w kłębek, oddychając powoli i spokojnie. Nawet przez dzielące ich przykrycie czuł ciepło jej ciała. Jego miękkość.

Gdyby teraz przygarnął ją do siebie... Czy przytuliłaby swe okrągłe pośladki do jego brzucha, czy z westchnieniem obróciłaby głowę i...

Zaklął cicho i odwrócił się na drugi bok. Zacisnął powieki i w ponurym nastroju czekał na sen.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy zeszli następnego ranka na śniadanie, na dole czekał już wuj Ernest. Wpakowali się wszyscy do trzech samochodów i pojechali do miejscowej restauracji na śniadanie. Dołączyli do nich pozostali członkowie rodziny. Razem dwadzieścia trzy osoby; przygotowany dla nich wielki stół zajął tylną salę restauracji.

Ewa znalazła się obok Louise Blair, która była córką ciotecznej babki Blanche. Dowiedziała się, że Louise jest żoną adwokata, Kevina Blaira. Mieli duży dom tu niedaleko, w Junction, i dwoje nastoletnich dzieci. Louise była niesłychanie przejęta tym, że ten nie uznający żadnych więzów Jordan znalazł w końcu żonę, nie mówiąc już o tak wspaniałych maluchach, jak Wesley i Liza.

- Powiedz mi - Louise pochyliła się w stronę Ewy - czy ta srebrna taca nie jest trochę... w złym guście?

- Przepraszam, nie rozumiem... Louise zmarszczyła ciemne brwi.

- No, taca, którą ci posłałam. Poczta.

Ewa spostrzegła, że Wesley i Kendrick włożyli słomki do szklanek z mlekiem i robią bąbelki. Za chwilę mogą się tak rozochocić, że rozleją to mleko...

Jordan był bliżej. Poleciał Wesleyowi odłożyć słomkę.

Chłopiec spojrział na niego z wyrzutem. W końcu poddał się i niechętnie wyjął słomkę ze szklanki. Matka Kendricka kazała synowi zrobić to samo.

- To pamiątka rodzinna - ciągnęła Louise. - Należała do babci Mary. To była matka Almy i mojej matki.

- Bardzo cię przepraszam, nie słuchałam uważnie. Jaka taca?

- Srebrna. Posłałam ci ją jako prezent ślubny. Teraz Ewa wreszcie zrozumiała, o czym mówi Louise.

Jordan wspominał, że rodzina przysłała mu mnóstwo prezentów. Zdała sobie z przerażeniem sprawę, że inni tu obecni też mogą pytać o swoje podarki.

Co powinna zrobić? Posłać im po powrocie listy z podziękowaniami? Tak. Tak właśnie robi, bo wtedy będą znowu razem. Ona i Jordan. Na pewno.

Uśmiechnęła się do Louise przepraszająco.

- Wiesz, wszystko odbyło się w tak wariackim tempie, ten ślub, przygotowania do przyjazdu tutaj... Odłożyłam nie rozpakowane prezenty w jedno miejsce, żeby obejrzeć je spokojnie po powrocie.

Louise rozchmurzyła się.

- Więc nie widziałaś jeszcze tej tacy?

- Niestety, nie, ale jestem pewna, że będzie mi się podobała. Jeżeli na dodatek należała do matki babci Almy... to wspaniały prezent.

- Cieszę się, że tak uważasz - odparła zadowolona Louise. - Chciałam, żeby ta taca miała również wartość jako pamiątka.

- Tak będzie. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Louise uśmiechnęła się z satysfakcją i spojrzała na pierścionek Ewy.

- Pokaż mi go. - Podziwiała przez chwilę piękny diament. - Wiesz, myślałam, że to się nigdy nie zdarzy.

- Co się nie zdarzy?

- Że Jordan się ożeni. Przecież wiesz, jaki on jest.

Ewa pochyliła się z w stronę swojej sąsiadki. Każda informacja o Jordanie może być cenna, pomyślała.

- Nie, powiedz mi. Jaki on jest?

- Nooo... on nikomu nie pozwalał zbliżyć się do siebie za bardzo. Jest dobrym kompanem dla każdego, ale z nikim się nie przyjaźnił.

Ewa chciała usłyszeć coś więcej, lecz obawiała się, że Jordan może im przerwać. Rzuciła okiem na dzieci. Wesley zachowywał się przyzwoicie, a Liza siedziała na kolanach Dory. Jordan rozmawiał z kimś o piłce nożnej.

- Może poszłybyśmy do pokoju obok toalety\*? Tam jest na pewno spokojniej.

\* *Ladies lounge* - nie ma jeszcze odpowiednika w języku polskim W wielu krajach, a nawet już gdzieś u nas, obok damskiej toalety w restauracji czy klubie znajduje się pokój z lustrami, miejscem na przybory toaletowe, fotelikami czy ławeczkami, gdzie można spokojnie poprawić makijaż i przy okazji poplotkować. (przyp. tłum.)

Louise skinęła głową.

- I nikt nie będzie nas podsłuchiwał - dodała, wstając ze swego miejsca.

Ewa wstała również i ruszyła do wyjścia. Kiedy przeciskała się obok Jordana, chwycił ją za rękę.

- Co się stało?

- Nic. Idę do toalety.

- Z kuzynką Louise? - Jordan chrząknął znacząco.

- Ona też? Nie zauważyłam.

- Kiepska z ciebie konspiratorka.

- Nie rozumiem.

- Pożałujesz tego.

- O co ci chodzi?

Przyciągnął ją do siebie.

- Kiedy Louise udało się znaleźć wdzięcznego słuchacza, nie odczepi się od ciebie przez cały weekend - wyszeptał Ewie do ucha.

- To całkiem miła osoba. Nie wiem, o czym mówisz.

- Ty kłamczucho - odparł z przekornym uśmiechem.

- Pośpiesz się. Louise tam czeka.

Louise już rzeczywiście nie mogła się jej doczekać.

- Przepraszam cię - zaczęła Ewa. - Jordan mnie zatrzymał i...

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć - odparła tamta.

- Kevin też był taki na początku.

- Jaki?

- No, wiesz. Nie odstępował mnie ani na krok. To im jednak przechodzi - westchnęła. - Teraz muszę go nakłaniać, żebyśmy wyszli gdzieś razem, porozmawiali... Kevin twierdzi, że straszna ze mnie gaduła.

- Miałaś mi opowiedzieć o Jordanie...

- Ach, tak, oczywiście. Co to ja mówiłam?

- Mówiłaś, że jest miły dla wszystkich, ale z nikim się nie przyjaźni.

Zastanawiałam się, dlaczego tak jest.

- Na to zawsze jest jedno wytłumaczenie - Louise zniżyła głos. -

Dzieciństwo.

- To znaczy co?

- Widzisz, jego ojciec, Zachary, faktycznie opuścił go, kiedy umarła jego matka. A przedtem jego matka, Willa, też nie zajmowała się nim tak, jak kobieta powinna zajmować się własnym dzieckiem.

- Czy jego rodzice byli zgodnym małżeństwem?



Louise zamyśliła się na chwilę.

- Nie bardzo mogę ci na to odpowiedzieć. Zachary był ode mnie o piętnaście lat starszy. Wszystkie dowiadywałam się później, od innych. W rodzinie mówiło się, że „mieli problemy”, ale nigdy naprawdę nie dowiedziałam się, jakie. Miałam dziewięć lat, kiedy Zachary się zenił. Wydawał się być szalenie zakochany. A ona... ona chyba nie odwzajemniała jego uczuć. Willa była oziębłą kobietą, jeśli mogę coś na ten temat powiedzieć. Są tacy ludzie, którzy idą przez życie, zastanawiając się, po co w ogóle znaleźli się na tym świecie. Była delikatna i zamknięta w sobie. Typ kobiety, która z własnej woli nie miałaby dzieci w ogóle. Wychowanie dziecka wymaga w końcu wiele wysiłku i odporności psychicznej. Kiedy mimo wszystko urodziła Jordana, okazało się, że ma cukrzycę. Polem była tak zajęta swoim stanem zdrowia, że nie starczało jej czasu dla dziecka. Gdy umarła, Zachary po prostu zostawił małego swojej matce i wyjechał. Aż na wschód, wyobrażasz sobie? Dzięki Bogu, że Jordan trafił do Almy. Dzięki niej miał normalne dzieciństwo.

- Rozumiem - powiedziała Ewa w zamyśleniu. Wiedziała wprawdzie od Jordana, że jego matka umarła, gdy miał siedem lat, i że później wychowywała go babcia, ale Jordan nigdy nie opowiadał o swoich rodzicach.

Louise mówiła dalej jak nakręcona.

- Więc Jordan zawsze był bardzo sympatyczny i towarzyski, ale zachowywał dystans. I wiesz... no, chyba teraz wreszcie mogę to powiedzieć... kiedy dowiedziałam się, że on zamierza się ożenić, powiedziałam do Kevina, że gotowa jestem założyć się o serwis babci Mary - a to jest serwis na dwadzieścia cztery osoby, wyobrażasz sobie? - iż stanie się coś takiego, że ten ślub zostanie odwołany. Byłam przekonana, mimo całej sympatii do Jordana, że on należy do mężczyzn, którzy się nie żenią. Teraz jednak, kiedy widzę ciebie z jego obrączką na palcu, kiedy wyglądacie jak najzwyklejsza młoda para...

- Tak - Ewa roześmiała z przymusem. - Chyba jesteśmy całkiem zwyczajną młoda parą.

Louise spojrzała na nią spod oka.

- Czy ty się dobrze czujesz?

- Oczywiście. Czemu pytasz?

- Wyglądałaś tak dziwnie...

Ewa spojrzała na jasne światła u sufitu.

- To światło jest chyba za ostre...

- Masz rację, to pewnie dlatego - odparła Louise, również podnosząc głowę. Ewa zaproponowała, żeby wróciły na salę.

Louise naprawdę okazała się kopalnią wiadomości o rodzinie Jordana. Problem polegał na tym, że jeśli już zaczęła mówić, nie potrafiła przestać.

Ewa usłyszała, że morski podróżnik, Stanley Swenson, spotkał Mary Jurgenson, że się pobrali i mieli pięcioro dzieci: Alnę, Blanche, Camille, Dorę i Ernesta, dowiedziała się, kogo potem poślubiło każde z nich i ile mieli dzieci, a potem wnuków.

Usłyszała jeszcze wiele na temat związku Louise z Kevinem i jej konfliktów z matką, która, o zgrozo, zamierzała sprzedać połowę rodzinnych pamiątek. Obierały warzywa w kuchni Nilesa i Louise kontynuowała swój nie kończący się monolog.

Kilka razy Ewa znajdowała jakiś pretekst, żeby wymknąć się z kuchni. Musiała ułożyć Lizę do popołudniowej drzemki, obandażować podrapany łokieć Wesleya. W czasie kolejnej ucieczki spotkała w holu Jordana, który żartobliwie zapytał, czego już zdołała się dowiedzieć od Louise. Gdy wędrowali po domu, obdarzył ją nawet ukradkowym niby to całusem na użytek wszędobylskiej rodziny. Ewa odgrywała czule sceny z ochotą; cudownie było bawić się z nim w ten sposób, nawet jeśli była to tylko gra.

Po południu, kiedy do uroczystego obiadu została już tylko godzina, cały dom był pełen dużych i małych potomków Mary i Stanleya Swensonów. Ewa po raz kolejny pozbyła się Louise, mówiąc, że chce się trochę odświeżyć.

Sprawdziła tylko, co robią dzieci, i poszła na górę, do popielatego pokoju.

Zamknęła za sobą drzwi i rzuciła się na łóżko z westchnieniem ulgi. Potem poszła do łazienki po swój kosmetyczny neseser i usiadła przed małą toaletką.

W tym momencie usłyszała pukanie do drzwi. Pomodliła się w duchu, żeby to nie była Louise.

- Kto tam? - zapytała.

- To ja. - Do środka wszedł Jordan, zamykając za sobą drzwi. Oparł się o ścianę; widziała go w lustrze, jak przyglądał jej się z tym charakterystycznym wyrazem twarzy, który tak lubiła: półuśmiech i uniesiona brew.

- Przyznaj się, myślałaś, że udało ci się zwiąć - powiedział.

- Nie będę się tego wypierać - odparła i zaczęła szczotkować włosy długimi, płynnymi ruchami. Obserwowała jego odbicie w lustrze; on również ją obserwował.

Skrzyżował ramiona. Ich mocne mięśnie uwydatniły się pod swetrem. Ewa poczuła falę ciepła w do brzucha, tęsknotę, która budziła się w niej zawsze, odkąd spotkała tego mężczyznę.

- Masz nieprzyzwoicie piękne włosy - powiedział cicho. - Brązowożłote. Jak miód...

Ewa szczotkowała je dalej, nie odpowiadając. Czowała, że Jordan śledził jej ruchy z takim skupieniem, iż pewnie nie był w pełni świadomy tego, co powiedział.

Po chwili ich oczy znowu spotkały się w lustrze. Jordan zamrugał powiekami, jakby wracając do rzeczywistości.

- I czegoż to dowiedziałaś się od kuzynki Louise do chwili, kiedy wreszcie od niej uciekłaś? - zapytał przekornym tonem.

Ewa odłożyła szczotkę i przyglądała włosy.

- Niech pomyślę... Najstarszy syn Camilli, Rick, poślubił kobietę, która wybrała sobie dziwne imię: Morska Piana, i używa go od lat sześćdziesiątych, kiedy to ona i Rick spotkali się na koncercie rockowym w Golden Gate Park.

Wszyscy wiedzą, że naprawdę nazywa się całkiem zwyczajnie: Ardelle Lee. To zresztą jeszcze nie wszystko. Otóż dzieci Morskiej Piany mają równie oryginalne imiona: Jaskółka, Wolność i Poganka. Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach wie, że nie wolno robić takiej krzywdy bezbronnym dzieciom.

- Rzeczywiście, to hańba - orzekł Jordan, patrząc na Ewę błyszczącymi oczyma.

- Prawda? I jeszcze mówiła, że Carla skończyła specjalną szkołę i zamierza zostać lekarką. Praktykuje w Austin, w Teksasie.

- Wyobraź sobie, że wiem, gdzie leży Austin - usłyszała w odpowiedzi. Obojętnym ruchem sięgnęła po szminkę i zaczęła się jej przyglądać.

- Louise wspomniała też, że twoja matka prawie się tobą nie zajmowała, i że twój ojciec zostawił cię po jej śmierci - podjęła w przypływie odwagi.

Zapadła cisza. Ewa pomyślała, że posunęła się za daleko. Wiedziała, że kiedyś będą musieli pomówić o jego dzieciństwie, ale na to było chyba za wcześnie... Jej nieopatrzone słowa mogły zburzyć tworzącą się między nimi atmosferę wzajemnego zrozumienia.

Myliła się. Jordan tylko wzruszył ramionami.

- To jej opinia - stwierdził obojętnie. - Być może nawet prawdziwa. Tak czy owak jakoś to przeżyłem. Kto wie, czy nie trafiłem lepiej niż wiele innych dzieci. Miałem babcię Almę. I dziadka.

- Ale czułeś się...

- Czułem się źle. - Spokojnie patrzył na nią w lustrze. - Ale dałem sobie z tym radę. Koniec historii.

- Bo ja myślałam...

- Co myślałaś? - Jego twarz była nadal pozbawiona wyrazu. Cokolwiek Ewa chciała powiedzieć, słowa zamarły na jej ustach.

Wzięła do ręki inną szminkę i znowu zaczęła się jej przyglądać. Myślała o tym szczególnym braku oporu z jego strony, o tych wymijających

odpowiedziach, kiedy chciała go skłonić do mówienia o rodzicach. To była lepsza broń niż gniew... Dystans. Nikt nie może wówczas go zranić.

Dobrze, Jordanie, pomyślała. Niech będzie, jak ty chcesz. Nie będę poruszała tego tematu. Na razie. Ale kiedyś o tym porozmawiamy...

Spojrzała w lustro i zaczęła się malować. Jordan wstał i leniwie przechadzał się po pokoju. W pewnym momencie Ewa zdała sobie sprawę, że zbliżywszy się, mógł zobaczyć w otwartym neseserze jej pigułki antykoncepcyjne. Nie przestała ich brać, mimo zapewnień Jordana, że wszystko między nimi skończone.

Szybko zamknęła neseser. Jordan stał tuż obok niej, bez słowa. Uniosła głowę.

- To powiedz mi, kto dostał marynarski kufer pradziadka Stanleya? - zapytał. - Zawsze chciałem to wiedzieć.

Skrycie liczyła na inne, bardziej intymne pytanie. Cóż jednak mogła uczynić?

- Musiałam przyrzec, że tego nie zdradzę.

- Na pewno Louise, prosząc cię o zachowanie tajemnicy, nie miała na myśli mnie. W naszej rodzinie żony mówią swoim mężom wszystko.

- Ale ja nie jestem twoją żoną, prawda?

Spojrzenie Jordana osunęło się nieco niżej. Ewa uświadomiła sobie, że patrzy teraz na jej usta, pokryte błyszczącą pomadką.

- Przez kilka następnych dni, i również teraz, podczas tej absurdalnej rozmowy, jesteś moją żoną.

Ewa znów poczuła ucisk w podbrzuszu i ogarnęła ją fala gorąca. Jordan niewzruszenie twierdził, że ona należy do niego. Dlatego poczuła się tak podniecona.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Niech będzie. Ja jednak nadal uważam, że skoro przyrzekłam nie mówić, to nie powiem. - Wstała, wzięła neseser i skierowała się do łazienki.

Jordan wyciągnął rękę.

- Nie odchodź jeszcze.

Zamarła. Jego dotknięcie miało cudowną moc. Poczowała ciepło przenikające całe jej ciało.

- Czemu nie? - Teraz ona patrzyła na jego usta, pamiętając ich smak.

- Bo mogłabyś mi jednak powiedzieć... - Głos Jordana był niski i zmysłowy. Lekkimi ruchami gładził wierzch jej ręki.

Drżącą pierśią nabrała głęboko powietrza.

- Dobrze. Ale nie przestrasz się.

- Jakoś wytrzymam.

- Wyobraź sobie, że Louise uratowała ten kufer z rąk własnej matki. Ciocia Blanche chciała go po prostu sprzedać.

- Coś podobnego... - Jego głos był dziwnie stłumiony, a ręka wędrowała coraz wyżej wzdłuż ramienia Ewy, aż wreszcie zacisnęła się na jej barku.

Ewa odstawiła neseser i położyła swą drugą rękę na jego piersi, tuż nad sercem. Czowała, że bije mocno i szybko.

- Musisz przyrzec, że nie zdradzisz nikomu tej strasznej tajemnicy.

Ujął tę drugą rękę ciepłymi, silnymi palcami.

- Przyrzekam.

- Coś takiego trzeba przypieczętować pocałunkiem - wyszeptała Ewa jednym tchem.

Jordan zamarł. Wiedziała, co teraz myśli. Gdyby ją pocałował w tym pokoju, bez świadków, to nie byłaby żadna gra.

- Do czego zmierzasz? - zapytał niskim, lekko ochryłym głosem.

Ewa nie mogła się już wycofać. Niech będzie, co ma być.

- A do czego ty zmierzasz, przychodząc tu za mną, zamykając drzwi? Bawiąc się w to głaskanie, kiedy nikt nas nie widzi?

Jordan wyglądał tak zmysłowo w swoim zakłopotaniu.

- Nie wiem...

- A ja wiem - odparła stanowczo. - Ty to lubisz. Lubisz prowadzić tę grę, nawet kiedy nikt na nas nie patrzy.

- Naprawdę? - Teraz trzymał ją za oba ramiona. Przyciągnął do siebie. Ewa poddała się z westchnieniem i gwałtownym pożądaniem. Nieważne, co on o tym myśli.

- Ja też to lubię. I nie chcę, żebyś przestał, bo...

- Bo...

- Ja cię kocham, Jordanie - odparła, wzdychając głęboko.

Jego usta ściągnęły się w cienką linię.

- Nie mów nic, Ewo.

- Kocham cię - ciągnęła, rezygnując z jakiegokolwiek udawania. - To się nie zmieniło. Myślałam, że o tym wiesz.

- Nie mów o tym. Prosiłem cię.

- Możemy zastanowić się nad naszymi problemami, jeśli tylko...

Jordan zamknął jej usta jednym z najbardziej skutecznych sposobów.

Wpił się w nie wargami.

Na chwilę świat zawirował przed jej oczyma.

Ewa, owładnięta uczuciem triumfu, przytuliła się do Jordana, otaczając ramionami jego szyję, wzdychając, uległa i na wszystko gotowa. Ileż to dni już minęło... Dni? Upłynęło już chyba pół życia od czasu, kiedy jego usta łączyły się z jej ustami tak żarliwie i zmysłowo.

Tak strasznie za nim tęskniła.

Przywarła do jego potężnych ramion i odchyliła głowę do tyłu, żeby ich usta złączyły się jak najpełniej.

Jordan jęknął cicho i jego dłonie zsunęły się wzdłuż jej pleców aż do okrągłości pośladków, jakby chciał pomóc jej złączyć ich dwa ciała w jedno.

Usta miażdżyły w pocałunku delikatne wargi Ewy, a ona upajała się tą chwilą, wciąż głodna tego, co i tak dostawała. W końcu...

- To szaleństwo - wymruczał Jordan, sunąc spragnionymi ustami wzdłuż jej szyi, aż do wycięcia dekoltu w kaszmirowym swetrze.

- Tak, to zupełne szaleństwo - odparła z westchnieniem. Spoglądała na jego głowę nad wzniesieniami swych piersi, czuła na nich jego wargi, jego gorący oddech na skórze.

- Nie powinienem... Przycisnęła go do siebie.

- Dlaczego?

Ręce Jordana objęły jej talię i uniosły Ewę w kierunku łóżka, które dzielili ubiegłej nocy. Upadła na plecy i wyciągnęła do niego stęsknione ramiona.

Położył się obok, bardzo blisko, i oparł się na łokciu. Patrzył na nią spod przymkniętych powiek.

- Bo właśnie tego nie zamierzałem robić...

- Ale tego chcesz.

- Do diabła, złotko. Od czasu jak dałaś mi kosza, ciągle mi się sprzeciwiasz.

- Bo ty wcale nie potrzebujesz jakiejś pokornej sierotki Marysi.

- Nie?

- Na pewno nie. I wcale nie dałam ci kosza.

- To taka prawda, jak fakt, że słońce wschodzi na zachodzie.

- Nie kłóć się. Lepiej całujmy się jeszcze przez chwilę...

- Ale niedługo powinniśmy zejść do salonu.

- Niedługo - westchnęła. - Ale nie w tej chwili.

Potrząsnął głową, ale nie wstał z łóżka. Ujrzała na jego ustach ślady swojej szminki. Dotknęła jego warg.

- Co to?

- Nic. Moja szminka. - Powoli, z czułością, pocierała palcami jego usta.

Gdy chciała cofnąć palce, Jordan uchwycił je lekko zębami. Spojrzył jej w oczy.



Jej wąska spódnica odsłaniała kolana. Jordan położył dłoń na jednym z nich. Czują ciepło i ciężar tego dotknięcia przez, cienką powłokę rajstop. Westchnęła; Jordan dalej całował jej palce i przesunął dłoń w górę, wzdłuż uda. Pieścił je powolnymi ruchami, potem drugie... Czują narastające pożądanie.

Po chwili jego ręka wygładziła spódnice i przesunęła się wzdłuż biodra pod puszysty sweter, do jej piersi. Reagowała na jego dotknięcie, jęcząc cicho. Palce Ewy, jakby nagle bezwładne, odsunęły się od jego ust. Uwolnione wargi Jordana znalazły drogę do jej warg. Całował ją długo, upajająco. Dłoń pod swetrem poszukała nagiej skóry, wsunęła się pod biustonosz. Odsunął na bok te przeszkody, zamknął usta na jej piersi, preżąc się z rozkoszy...

Wtedy jednak, z ochrypłym jękiem, odsunął się od niej. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, zbyt jeszcze oszołomiona, aby rozumieć, co się stało.

Jego twarz płonęła ciemnym rumieńcem, oczy błyszczały. Czują, że Jordan jest bardzo podniecony. Wtem zaklął głośno i zerwał się z łóżka.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jordanie, proszę cię! Nie odchodź...

W jej głosie brzmiało zmieszanie, zakłopotanie: on też je czuł. Zamarł na chwilę, choć wiedział, że powinien odejść. Odejść, aby nie patrzeć na pełne bólu oczy, na płonące rumieńcem policzki, wspaniałą koronę włosów, na pełne piersi, które sam przed chwilą odsłonił, nie myśląc jeszcze, nie dbając o to, co robił.

Patrzyła na niego, z pożądaniem i błaganiem w oczach.

- Jordanie, ja...

Rozsadzało go aż do bólu pragnienie, żeby ją mieć. Na Boga, jakimże był idiotą, żeby rozdrażnić siebie, rozdrażnić ją w taki sposób.

Przypomniał sobie ostatnią noc, kiedy próbowali spać obok siebie, nie dotykając się... Miał absolutną pewność, że dziś ma tylko dwa wyjścia: będzie spał na dywanie albo będzie się z nią kochał.

Jakże był głupi, sądząc, że potrafi o niej zapomnieć. Teraz wiedział, że przywiózł ją tutaj i zaaranżował tę mistyfikację nie tylko dla swojej babci.

Nabrał powietrza w płuca i westchnął głęboko. Ewa nadal patrzyła jak zahipnotyzowana - boleśnie rozczarowana i zaskoczona jego zachowaniem.

Starął się mówić delikatnie i spokojnie:

- Posunąłem się dalej, niż chciałem. Teraz musimy się przygotować do zejścia na dół. Dora oczekuje nas przy stole.

Skinęła głową, jakby budziła się ze snu.

- Tak, rzeczywiście. Nie pomyślałam o tym. Jordan łagodnym ruchem wyciągnął do niej rękę.

Ujęła ją, jak szukające opieki dziecko. Pomógł jej wstać i doprowadzić do ładu ubranie.

- Dziękuję - powiedziała słabym głosem. Stała dalej bez ruchu.

Jordan chciał teraz jak niczego na świecie wziąć ją w ramiona, osunąć się z nią na łóżko i skończyć to, co zaczęli.

- Poczekaj - powiedział. - Zaraz wrócę.

- Tak - potwierdziła bezwiednie. - Dobrze.

Poszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Odkręcił kran nad umywalką i obmył twarz zimną wodą. Uczesał się i wygładził ubranie.

Gdy wrócił, Ewa siedziała przed lustrem i rozczesywała splątane włosy. Patrzył na nią przez chwilę. Jakże pragnąłby wziąć teraz od niej tę szczotkę i przesuwać nią po jedwabistych pasmach, zanurzyć w nich palce...

Z przymusem odwrócił wzrok.

- Zejdę na dół, dobrze? Ewa odłożyła szczotkę.

- Poczekaj, zejdę z tobą. - Szybko sięgnęła po szminkę i poprawiła to, co starły pocałunki. Uśmiechnęła się do niego w lustrze. - No, gotowe. Chodźmy - dodała, wyciągając do niego rękę.

Jordan ujął jej dłoń. Zeszli razem.

- Hej, Jordanie - powiedziała kuzynka Louise. - Teraz twoja kolej.

Uroczysty obiad się skończył. Był późny wieczór. Mniejsze dzieci poszły już spać. Większość rodziny zapelniała jeszcze ogromny salon Dory, opowiadając różne rodzinne historyjki. Jordan stał oparty o ścianę obok fotela babci Almy. Jedną ręką obejmował Ewę.

- Na co? - zapytał, podnosząc wzrok.

- Na opowiadanie. Masz nam powiedzieć wszystko o sobie i Ewie. Od początku do końca.

Jordan drgnął, co tylko Ewa była w stanie odczuć. Po chwili odpowiedział zwykłym, lekkim tonem:

- Za wiele by trzeba opowiadać. Nawet nie wiedziałbym, od czego zacząć.

- Nie wymiguj się. - Louise nie dała się zbyć tak łatwo. - Opowiedz to, co najważniejsze. O waszym weselu w Tahoe.

- No więc... - Jordan nagle nie umiał znaleźć słów.

Reszta rodziny zwróciła się w jego stronę z wyczekiwaniem. Myśleli pewnie, że jak wielu mężczyzn, ma kłopoty z opisem wzruszających scen.

Babcia Alma odezwała się spokojnym głosem ze swego fotela:

- Może kiedy indziej...

Ewa spojrzała na nią. Zobaczyła jakiś szczególny wyraz na jej dobrotliwej, poranej zmarszczkami twarzy. Może starsza pani podejrzewała, czym było naprawdę ich „małżeństwo”?

Nie, to niemożliwe, pomyślała. Ujawniłaby przecież jakoś swoje wątpliwości do tego czasu.

- No to przedstaw chociaż parę soczystych szczegółików - nie ustępowała kuzynka.

- Daj spokój, Louise. - Tym razem wtrąciła się Blanche, jej matka, stojąca w pobliżu drzwi. - Wiem, że chciałabyś wszystko wiedzieć, ale Jordan nie musi ci o wszystkim mówić.

- Dziękuję, mamó - powiedziała Louise, nie kryjąc sarkazmu. - Wyobraź sobie, że są jeszcze pośród nas ludzie, którzy cenią sobie informacje o rodzinnych wydarzeniach... i rodzinne pamiątki.

- Dobry Boże! - Blanche uniosła wzrok ku górze.

- Czy dalej chcesz wałkować tę bzdurną sprawę?

- Bzdurną? - zawołała Louise urażonym tonem. Reszta rodziny wymieniała niespokojne spojrzenia. To była ta gorsza strona rodzinnych zjazdów: okazja do wywlekania różnych animozji. - Srebra babci Mary uważasz za bzdurną sprawę? Trudno mi uwierzyć, mamó...

Blanche tylko potrząsnęła głową.

- O co ci chodzi? Przecież ty je teraz masz. Ciesz się lepiej, zamiast marudzić.

Kevin poklepał swą żonę po rękę uspokajającym gestem. Prosił cicho, żeby porozmawiała o tym z matką kiedy indziej.

- No dobrze - zgodziła się niechętnie Louise. - Ale chcę usłyszeć o weselu Jordana. Naprawdę.

- To musiało być niezwykle romantyczne, prawie jak porwanie - wtrąciła się cioteczna babcia, Camilla.

- Chciałabym również o tym usłyszeć.

Potem już odezwał się chór głosów niemalże wszystkich zgromadzonych. Wszyscy prosili Jordana o relację z ceremonii zaślubin.

Ewa czuła jego napięcie i opór. Mówić kłamstwo za kłamstwem wobec wszystkich... to trudniejsze niż cała dotychczasowa gra. Wiedziała, co musi zrobić.

- Ja im opowiem, kochanie - spojrzała na niego z ciepłym, pełnym miłości uśmiechem.

- Tak, przecież ona też może opowiedzieć... Opowiedz nam, Ewo... - w głosach zgromadzonych słyszeć było ulgę i zachętę.

Poczuła, jak mięśnie Jordana rozluźniły się. Uśmiechnął się i lekko ścisnął za jej ramię.

- Tak. Ty im opowiedz.

Jordan zamknął za nimi drzwi do sypialni i oparł się o nie. Nie zapalał światła. Przez okno wlewał się srebrny blask księżyca.

- A więc byłem taki przejęty, że ledwie mogłem wydusić sakramentalne „tak”?

- Myślę, że bardzo dobrze wszystko wymyśliłam. Brzmiało to tak wzruszająco. - Zdejmowała przed lustrem kolczyki. - Wszystkim paniom się podobało.

- Ale ja nie jestem typem faceta, który w zdenerwowaniu nie potrafi wypowiedzieć jednego prostego słowa.

- Wiem o tym. Właśnie dlatego wypadło tak wzruszająco. Pomyśl, opisać własne wesele, które w ogóle się nie odbyło. Prawda, że zrobiłam to znakomicie?

- Prawda - przyznał Jordan. - Dziękuję ci.

- Proszę bardzo. - Uśmiechnęła się z satysfakcją. Jej opowieść zabrzmiała tak prawdziwie, że czuła, jakby to wszystko naprawdę się zdarzyło. Kiedy już się rozpędziła, Jordan zaczął dodawać od siebie różne szczegóły, śmiejąc się wraz z nią i pełnymi aplauzu słuchaczami.

- Byłaś dziś nadzwyczajna - powiedział teraz cicho. - Moja piękna, wspaniała żona na niby.

Nie wiadomo dlaczego na dźwięk tych słów zachciało jej się płakać. Wstała.

- No dobrze - odparła sztucznie wesołym głosem. - Czy mogę iść jako pierwsza do łazienki?

Jordan patrzył teraz w bok, jak ktoś, kto zobaczył coś niepożądanego i woli udawać, że go nie widział.

- Oczywiście, nie ma problemu - odparł, otwierając swoją walizkę.

Ewa zamknęła za sobą drzwi łazienki. Szybko zdjęła ubranie i włożyła swoją zapinaną pod szyję flanelową koszulę. Usilnie starała się nie myśleć. Za wszelką cenę nie myśleć o tym, co może się zdarzyć pomiędzy nimi dzisiejszej nocy.

Jeśli to, co działo się po południu, miało takie, jak przeczuwała, znaczenie, to przed nadejściem poranka znowu będą kochankami. Wolą jednak, aby przedtem próbowali się lepiej zrozumieć, żeby udało się im szczerze ze sobą porozmawiać.

Drżącą ręką otworzyła drzwi.

- Jordan?

Odwrócił się w jej stronę. Był już bez swetra. Jego naga pierś, pokryta gęstwiną złotych włosów, błyszczała lekko w przyćmionym świetle księżyca.

- Tak?

- Twoja kolej.

- Dziękuję.

Przeszedł obok niej. Po chwili zamknął za sobą drzwi łazienki i sypialnia natychmiast pogrążyła się w ciemności.

Ewa powiesiła swe ubranie do szafy i usiadła na brzegu łóżka, patrząc na okrągłą tarczę księżyca za oknem. Spoglądał na nią znad korony kasztana, opierając się o szczyty pobliskich gór.

Upłynęły chyba wieki, zanim Jordan otworzył drzwi łazienki. Nadal miał na sobie spodnie. Stał w przejściu, otoczony światłem, po czym zgasił je.

Znowu świecił tylko księżyc. Bardziej poczuła, niż zobaczyła, że Jordan zbliżył się i stanął tuż przed nią.

- I co teraz, Ewo? Wstrzymała oddech.

- Jordanie, ja...

- Co?

- Myślę, że... moglibyśmy porozmawiać.

- O czym?

- No... O tobie i o mnie. O nas. Dobrze?

Jordan nie odpowiedział. Ewa nie wiedziała, co począć. Czekwała na jego reakcję, zanim zaczyną tę rozmowę. Chciała powiedzieć mu coś bardzo ważnego, interesującego, dowcipnego. Miała jednak wrażenie, że całkiem straciła inwencję w trakcie opisywania ich rzekomego wesela.

Jordan jednak wreszcie przemówił.

- Dobrze. Ale co to znaczy: „o nas”?

Ewa poczuła niezmierną ulgę. Dalej jednak nie wiedziała, co powiedzieć.

- No... myślałam, że zmieniłeś zdanie. Może moglibyśmy spróbować jeszcze raz.

- Co to znaczy: „spróbować jeszcze raz”? - Jordan przyglądał się jej uważnie.

- No... być razem, próbować stworzyć udany związek...

Jordan spojrzał na nią z dezaprobatą.

- To brzmi dość niewyraźnie. Próbowowałaś kiedyś przejść przez pokój?

- Jak to?

- Chodzi mi o to, że albo robisz jakąś rzecz, albo jej nie robisz. Tak zwane „próbowanie” to wykręt dla ludzi, którzy nie są czegoś pewni.

Ewa spojrzała na swoje złożone dłonie. Jordan miał rację. Jeśli chciała naprawdę być z Jordanem McSwainem, powinna iść za nim bez wahania, bez żadnych „ale”. Oddać mu swoje serce i swoje życie. Powiedzieć, że będzie jego żoną.

Pomyślała znowu o Teddym Tannerze, o tym, jak wdarł się w jej życie i potem z niego zniknął, zostawiając ją z dwojgiem małych dzieci. Czy Jordan mógłby jej to zrobić? Czy mógłby to zrobić Wesleyowi i Lizie?

Nie. Przez ostatnie dwa dni dowiedziała się o nim tak wiele. Na pewno nie znała go zbyt dobrze, ale jednego była pewna; ten człowiek poważnie traktował swoje zobowiązania. Widziała go z babcią Alną i to wystarczyło. Jeśli

wyjdzie za niego, Jordan zawsze pozostanie z nią i jej dziećmi i nigdy ich nie zawiedzie.

A to wszystko inne - wzajemne zrozumienie, zaufanie, poznanie najgłębszych sekretów jego duszy - będzie musiała zdobywać sama, trwając u jego boku w dobrych i złych chwilach wspólnego życia.

- Więc?

Zdała sobie sprawę, że milczała zbyt długo. Spojrzała na jego twarz, ledwie widoczną w mroku.

- Ja...

- Tak, Ewo. Powiedz, co chciałaś mi zakomunikować.

Wyprostowała się.

- Miałaś rację - odpowiedziała zdecydowanym tonem.

- Co masz na myśli?

- To „próbowanie”. To rzeczywiście za mało. I ja...

- Co: ty?...

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcę wyjść za ciebie za mąż, Jordanie. Teraz, czy za parę lat, kiedykolwiek zechcesz...



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jordan patrzył na jej pełną nadziei twarz. Wyglądała tak ślicznie w księżycowym blasku. Czuł wewnętrzny triumf; zgodziła się wreszcie, zostanie jego żoną, kiedy tylko on będzie chciał.

Po chwili jednak triumf ustąpił miejsca innym uczuciom. Kiedyś już mu to obiecała i wycofała się. To bolało, bardzo bolało. Powinien o tym pamiętać.

- Jordanie? - Jej głos był pełen niepokoju. Poczł złość: na nią, na siebie również.

- Już kiedyś mówiłaś, że za mnie wyjdiesz. Potem zmieniłaś zdanie.

Wyciągnęła do niego swe małe, delikatne dłonie.

- Bałam się.

- A teraz się nie boisz?

- Boję się. Ale już nie zmienię zdania. Miałam dość czasu do namysłu i to jest moja ostateczna decyzja.

Nie był w stanie dłużej na nią patrzeć. Kiedy ją obserwował, pragnął podnieść tę okropnie przyzwoitą flanelową koszulę, objąć jej piękne, smukłe nogi, pieścić słodką krągłość bioder.

Odwrócił się i spoglądał nie widzącym wzrokiem na cień kasztana, przysłaniający lśniąca tarczę księżyca.

- Jordanie, proszę, powiedz coś.

- Nie teraz. Daj mi czas do świtu. Wyciągnęła ręce tym samym błagalnym gestem.

- Myślałam, że moglibyśmy...

- Posłuchaj - Jordan usiłował ją uspokoić. - Tyle zdarzyło się przez te dwa dni. Przeżyjmy jeszcze ten weekend. Wtedy zobaczymy, dobrze?

Patrzyła na niego. Widział, że powstrzymuje łzy. Jej oczy błyszczały jak klejnoty.

- Co zobaczymy?

- Chodzi o to, żebyś się zastanowiła - odparł. - Żebyś była pewna.

- Jestem pewna.

- To dobrze. Ale nic się nie stanie, jeśli poczekaasz. Stała chwilę bez ruchu.

- Zgoda - powiedziała cicho. - I wtedy rozstrzygniemy to ostatecznie. W niedzielę, zaraz po powrocie do domu.

- Tak. - Jordan patrzył na Ewę. Wiedział, że teraz nie ma już żadnego sposobu na to, żeby położył się obok niej i powstrzymał swe ciało od jego bezwzględnych żądań. Jeżeli ulegnie tym żądaniom, jeśli będzie się z nią kochał, straci resztkę rozsądku. Będzie ją błagał, żeby za niego wyszła, zanim skończy się ta noc.

Już raz zdradziła jego zaufanie; nie mógł sobie pozwolić, aby znów go zraniła.

- Wiesz - powiedział - pójdę na chwilę na dół. - Znalazł skarpetki i buty, nałożył znowu sweter.

Ewa patrzyła na niego smutnymi oczami. Zareagowała dopiero wtedy, kiedy zmierzał do drzwi.

- Jordanie...

- Nie czekaj na mnie, dobrze? - Zanim zdołała jeszcze coś powiedzieć, wyszedł.

- Mamo, mamó, czy możemy wejść?

Ewa jęknęła i otworzyła oczy. Bolały ją plecy, a szyja była całkiem sztywna. Popatrzyła na nietknięte łóżko.

- Mamo!

Siedziała w bujanym fotelu. Zasnęła tu, czekając na Jordana. Był ranek. Jordan najwidoczniej w ogóle nie wrócił do pokoju.

- Mamo, mamó! Dzieci łomotały do drzwi.

Wstała. Miała dwadzieścia siedem lat; czuła się jednak tak, jakby miała ich dużo więcej. Powlokła się do drzwi i otworzyła je.

- Co się stało?

Spojrzały na nią dwie pary oczu.

- Mamo! Ty spałaś i spałaś!

- Mama! - Liza wyciągnęła małe rączki, żeby Ewa wzięła ją na ręce.

Matka spełniła jej żądanie i pocałowała córkę w policzek. Potem przytuliła Wesleya. Weszli do pokoju.

- Ja się sam ubrałem - obwieścił Wes triumfalnie. - Umiem.

- Właśnie widzę - odparła Ewa. Mały miał na sobie czerwone skarpetki, żółty sweter i spodenki w purpurowo-zielony wzorek. - Bardzo pomysłowe zestawienie - dodała.

- Wiem - chłopczyk uśmiechnął się z dumą. - Ciocia Dora pomogła Lizie. Babcia Alma i ciocia powiedziały, żebyśmy pozwolili ci jeszcze spać.

Ewa spojrzała na budzik stojący przy łóżku. Boże drogi, była już prawie jedenasta!

- Ale ty spałaś i spałaś - narzekał Wesley. - A mama Kendricka wzięła jego i małą Phyllis do jakiegoś innego domu. I my się nudziliśmy, i ciocia Dora nie mogła już wytrzymać i pozwoliła nam cię obudzić.

- Popatrz na nią uważnie - Ale ty jesteś potargana, mamusiu. Ubierz się. Praktycznie zaraz będzie lunch.

- Praktycznie?

- Ummm. Tak właśnie powiedziałem. Ewa znowu pomyślała o Jordanie.

- Aha, kochanie... czy widziałeś dziś wujka Jordana?

Prawie natychmiast pożałowała tego pytania. W oczach syna zobaczyła tę samą niechęć, którą widziała już nieraz w ciągu ostatnich dni.

- Tak - odpowiedział opryskliwym tonem.

- Czy on jest na dole?

- Był. Ale pojechał.

- Kiedy?

Nagle Wesley odwrócił się i podszedł do nocnej szafki obok łóżka. Zaczął bawić się stojącymi tam przedmiotami.

Ewa przestała myśleć o tym, dlaczego Jordan nie wrócił i dokąd wyjechał dziś rano, nie mówiąc jej ani słowa. Patrzyła na syna, który z wielkim zainteresowaniem oglądał składany budzik.

- Wes? - powiedziała łagodnie.

Mały nie odwrócił się, jakby wiedział, że zaraz padnie pytanie, na które wolałby nie odpowiadać. Pytanie jednak i tak padło:

- Wes, czy masz jakieś problemy... z Jordanem? Chłopiec dalej bawił się zegarkiem.

- Proszę cię, odwróć się do mnie i odpowiedz.

- Problemy? - Wes patrzył na nią z kamiennym wyrazem twarzy.

- Właśnie. Problemy. Czy między tobą a Jordanem dzieje się coś złego?

Wes odwrócił oczy. Patrzył w dół, na trzymany w rękach budzik.

- Uhhh...

- Czy tak? Zachowujesz się, jakbyś był na niego zły. Budzik miał skórzane etui, które składało się w podpórkę. Chłopiec otwierał je i zamykał.

- Mamo... - wyglądał teraz jak uosobienie rozpacz.

- Czemu nie chcesz rozmawiać o Jordanie? - zapytała. Starła się, żeby jej głos brzmiał spokojnie.

- Nie wiem.

Ewa westchnęła głośno. Z tym małym mężczyzną miała podobne problemy jak z dużym. Podeszła i odebrała mu budzik.

- No dobrze - podjęła - skoro nie wiesz, to ja ci powiem. Kiedy Jordan cię o coś prosi, stroisz dziwne miny, a czasem w ogóle mu się sprzeciwiasz.

Dlaczego?

Patrzył na nią, jakby mówiła do niego w obcym języku.

- Dlaczego? - powtórzył.

- Wesley, w ten sposób do niczego nie dojdziemy. Czy Jordan sam powinien z tobą o tym porozmawiać?

- On tego nie zrobi.

- Nie będzie z tobą rozmawiał? To chciałeś powiedzieć?

- Nie wiem. Czy mogę pobawić się zegarkiem? Ewa westchnęła.

- Nie. Zostaw go w spokoju. - Odstawiła budzik na szafkę. Postanowiła też później zająć się problemem relacji jej syna z Jordanem. - Idę wziąć prysznic. Popilnuj Lizy, dobrze?

Miała wrażenie, że w oczach chłopca pojawiło się coś w rodzaju ulgi.

- Dobrze, mammo.

Wujek Niles był jak zwykle na swym posterunku w kuchni, gdy Ewa wraz z dziećmi zeszła na dół. Babcia Alma i Dora siedziały przy dużym stole w pokoju słonecznym. Liza rzuciła się natychmiast prosto w ramiona babci. Wesley skierował się do małego bocznego stolika, na który odłożono domino. Zaczął sam bawić się kostkami, z których budował domki.

Ewa zdała sobie sprawę, że wszyscy zamilkli. Czy w tej ciszy był jakiś niepokój?

- Obawiam się, że zasnęłam - roześmiała się nerwowo.

- To zrozumiałe. - Ciocia Dora sprawiała wrażenie ogromnie czymś zajętej. - Nowożeńcy mają prawo spać nawet do południa. Usiądź tutaj, kochanie. Niles, daj jej filiżankę gorącej kawy.

Ewa zawahała się.

- Mogę przecież obsłużyć się sama...

- Nie ma mowy - ciocia Dora poklepała oparcie krzesła obok siebie. - Siadaj. Niles już ci nalał kawę. - Wzięła filiżankę z rąk swego małżonka i postawiła ją przed Ewą. - Proszę. A co będziesz jadła? Śniadanie czy lunch?

- Myślę, że poczekam na lunch. Teraz zadowolę się taką kanapką, którą właśnie robisz, wujku.

Popijała powoli kawę; Dora i Alma uśmiechały się do niej przyjaźnie, ale chyba z pewnym niepokojem. Obserwując obie kobiety, Ewa miała coraz silniejsze wrażenie, że one o wszystkim wiedzą. Wiedzą, że nowo poślubiona małżonka Jordana spędziła tę noc sama.

Zarumieniła się z zakłopotania.

- Dobra kawa - zauważyła.

- Niles przed chwilą ją zaparzył. Ewa rozejrzała się wokół.

- Wesley mówił mi, że prawie wszyscy dokądś pojechali.

- Tak - pośpieszyła z wyjaśnieniami Dora. - Denise, moja młodsza córka, przygotowuje nasze drzewo genealogiczne. Carla obiecała rzucić okiem na jej dzieło. Nancy zabrała swoje dzieci i pojechała z Carłą.

- A Matt i Jordan? - Ewa starała się zachować obojętność i nie widzieć porozumiewawczych spojrzeń między Alną i Dorą.

Odpowiedział jej wujek Niles.

- Dzisiaj jest ważny mecz futbolowy. Reggie, najstarszy syn Blanche, ma w domu telewizor z ogromnym ekranem.

- Ach, futbol - Ewa roześmiała się z przymusem. - Powinnam była się domyślić.

- Jordan prosił, żebym ci powiedziała, że wróci koło czwartej - dodała babcia Alma.

- Naprawdę tak powiedział? - w głosie Ewy zabrzmiała ulga.

- Tak - odparła Alma, próbując utrzymać na kolanach wiercącą się Lizę. Uśmiechnęła się do Ewy, jakby dodając jej otuchy.

Ewa uśmiechnęła się również. Cokolwiek dzieje się z Jordanem, sytuacja nie jest jeszcze beznadziejna. Pomyślał o niej, zostawił dla niej wiadomość. Chociaż mógł zrobić to tylko ze względu na rodzinę, zmartwiła się znowu.

Wujek Niles podał jej kanapkę.

- Lubisz białe mięso, prawda?

- Tak - odparła ze słabym uśmiechem. - Dziękuję. Ta kanapka wygląda wspaniale.

Louise pojawiła się około pierwszej.

- Dzień dobry, kochani. Wpadłam tylko na chwilkę.

Mam mnóstwo roboty w domu. Słyszałam, że nasi panowie są u Reggie'ego. Kevin też. Pewnie zjawi się koło szóstej i będzie się rozglądał za jedzeniem. Na pewnym etapie już tylko o to im chodzi... Zrobię dziś zapiekankę z kurczaka. Jesteś taka milcząca, Ewo. Czy wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście.

- Ach, rozumiem. Snujesz się tak, bo Jordan poszedł oglądać mecz.

- Wcale się nie snuję.

- Dobrze, dobrze. Nie musisz się na mnie boczyć. Coś mi to jednak wygląda podejrzenie... Czyżby kłótnia nowożeńców?

- Nic podobnego.

Louise pogroziła jej palcem.

- No, no, tylko tak mówisz...

Siedziały przy stole śniadaniowym. Ewa pomyślała, że gdyby podeszła i schwyciła Louise za gardło... Może by się wreszcie ta gaduła zamknęła.

Obok ciotka Dora grała z Wesleyem w domino.

- Louise - wtrąciła spokojnym głosem - czyżbyś była zazdrosna o ich miodowy miesiąc? To do ciebie nie pasuje.

Louise poczerwieniała.

- Zazdrosna, ja? Wcale nie...

- To dobrze - uśmiechnęła się Dora.

Z kuchni wmieszał się do rozmowy wujek Niles:

- Louise, czy to ty dodajesz kasztany do zapiekanki z kurczaka?

- Nie - westchnęła głośno Louise. - To moja mama. Ona za każdym razem zmienia dobre, wypróbowane przepisy. Z nią tak zawsze... - kontynuowała z upodobaniem swój ulubiony temat.

Ewa uśmiechnęła się, kiwając głową. Miała ochotę uściskać Dorę i Nilesa za tę interwencję.

Louise wyszła wreszcie koło trzeciej, kiedy wróciły Nancy i Carla z dziećmi. Carla zaproponowała, że zabierze chłopców do lokalu, gdzie oprócz pizzy serwują dzieciom różne rozrywki i zabawy.

Ewa postanowiła wziąć Lizę i pojechać z nimi. Wsiadły wszystkie, również Nancy i mała Phyllis, do dużego samochodu Dory i pojechały na drugi koniec miasta.

W dziecięcej pizzerii było tłoczno i gwarno. Ewa była zajęta pilnowaniem Lizy i Wesleya. Starła się nie myśleć o Jordanie.

Wróciły do domu dopiero po ósmej. Dzieci śłaniały się na nogach. Ewa i Nancy poszły na górę, żeby położyć je spać. Maluchy zasnęły prawie natychmiast. Ewa ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i wpadła prosto na Jordana.

- Ciiii... - zamruczał jej prosto do ucha. Gorący dreszcz przeszył ją od stóp do głów. Przyciągnął ją do siebie. Czowała przy sobie jego potężne, mocne ciało.

Uświadomiła sobie, jak bardzo była dziś przez niego nieszczęśliwa. Wyśliznęła się z jego objęć.

- Uważaj. Dzieci właśnie zasnęły.

- Przepraszam. - Tym razem przynajmniej wyglądał na zmieszanego. - Chciałem powiedzieć im dobranoc.

- Już za późno.

- Wiem. Jesteś na mnie zła.

- Zła? A dlaczegoż to miałabym być zła - zmierzyła go wzrokiem.

Wyglądał, jakby był w świetnym humorze. Jakby ostatniej nocy nic się między nimi nie zdarzyło.

- Dobrze się bawiłeś po południu? - W jej głosie dźwięczał sarkazm.

- Wiesz, nie ma to jak spotkanie z kolegami. Parę piwek, dobry mecz.

Człowiek czuje, że może stawić czoło wszystkiemu... nawet zagniewanej żonie - mówił, patrząc na nią z uśmiechem.



- Możesz dać sobie spokój - syknęła. - Nikt na nas nie patrzy. Po co to przedstawienie? Chodźmy do pokoju - dodała, przechodząc obok niego. Nawet się nie obejrzała.

Jordan zdał sobie sprawę, że lepiej jej nie drażnić. Wśliznął się za nią do sypialni, zapalił światło i zamknął drzwi.

Ewa odwróciła się do niego.

- Wyjechałeś dzisiaj z domu, nie mówiąc mi ani słowa.

- Zostawiłem babci wiadomość.

- Zostawiłeś ją ze względu na babcię, nie na mnie.

- Och, przestań, Ewo. - Jordan skrzyżował ręce na piersiach. - Jeśli aż tak nie mogłaś się mnie doczekać, to czemu cię nie było, kiedy wróciłem?

- Prędzej czy później nawet nowo poślubiona żona może się zmęczyć czekaniem.

- No, dobrze. - Jordan spojrzał w bok, a potem znowu na nią. - Zniknąłem bez zapowiedzi, ale ty wyjechałaś, kiedy miałem wrócić. Jesteśmy kwita.

- Oczywiście, kwita. - Ewa podniosła ręce wymownym gestem. - To, że nie spałeś ze mną tej nocy, to zupełnie nieistotny drobiazg, prawda?

- A w czym problem? Położyłem się na kanapie w salonie i zwyczajnie zasnąłem.

- I ja mam w to uwierzyć?

- Możesz sobie wierzyć albo nie. Po prostu tak było.

- Twierdzisz, że zamierzałeś wrócić do naszego pokoju?

- Twierdzę, że zasnąłem na kanapie i nie obudziłem się aż do rana.

Ewa miała ochotę schwycić go i potrząsnąć z całej siły. Wiedziała jednak, że to by się na nic nie zdało. Był jeszcze następny problem do omówienia.

- Wszyscy patrzyli na mnie ze współczuciem przez cały dzień. Czy babcia i ciocia Dora wiedziały, że spędziłeś noc w salonie?

Jordan wzruszył ramionami.

- Kiedy się obudziłem, wujek Niles stał nade mną z filiżanką kawy. Wyglądał na zatroskanego. No cóż, przypuszczam, że babcia i ciocia również widziały, gdzie spałem.

- Wspaniale - fuknęła Ewa w odpowiedzi. - Najpierw stajesz na rzesach, żeby rodzina uważała nas za szczęśliwych nowożeńców, po czym, kiedy dowiadują się, że spędziłeś noc na kanapie w salonie, wcale cię to nie wzrusza.

Zastanowił się przez chwilę.

- Nowożeńcy też się czasem kłócą. Nie ma z czego robić takiego problemu, kochanie.

Ewa znowu poczuła bezsilną złość.

- Informuję cię, że jesteśmy sami - syknęła. - Nie nazywaj mnie „kochaniem”. W ogóle nie używaj takich słów, dopóki bierzemy udział w tej głupiej farsie.

Uśmiechnął się.

- Oczywiście, kochanie.

Miał na sobie inne spodnie i sweter. To ją jeszcze bardziej rozzłościło.

- Zmieniłeś ubranie - oznajmiła oskarżycielskim tonem.

- Czyżby nie wolno mi było tego robić?

- Wolno. Chciałabym tylko wiedzieć, czy wśliznąłeś się tu, kiedy spałam, żeby wziąć prysznic i ogolić się?

- Nie. Zrobiłem to po powrocie od Reggie'ego. A o co ci chodzi?

Ewa zamilkła. Uświadomiła sobie, że niepotrzebnie się złości.

- O nic. To chyba rzeczywiście nie ma znaczenia. Chyba powinniśmy skończyć tę... dyskusję?

- Dobrze - odparł trochę nieufnie, ale spokojnie.

- Czy moglibyśmy pomówić otwarcie?

- Pewnie.

- To powiedz mi, dlaczego nie wróciłeś ubiegłej nocy do pokoju?

- Musiałem nad czymś się zastanowić - powiedział.

- Nad czym?

- Nad tym, czy mam przerwać tę komedię, powiedzieć wszystkim prawdę i mieć to z głowy.

- I co?

Jordan potarł powieki zmęczonym gestem.

- I wtedy pomyślałem o mojej babci, która wczoraj trzymała Lizę na kolanach i śpiewała jej tę samą piosenkę, którą śpiewała mnie, kiedy byłem mały. Zdałem sobie sprawę, że muszę wytrwać do końca, za wszelką cenę. Dzięki nam babcia jest szczęśliwa. I chcę, żeby była szczęśliwa nadal.

Rozumiesz?

Ewa przełknęła ślinę.

- Ale przecież i tak mamy się pobrać. Jordan spuścił głowę.

- Nie rozmawiajmy o tym. Już się umówiliśmy.

Żadnych wiążących rozmów, dopóki nie zakończymy zabawy w nowożeńców.

- Ale...

- Proszę cię - przerwał beznamiętnym tonem.

Miała ochotę rzucić mu się do gardła dlatego, że zamknął przed nią swój umysł i serce. Odseparował się po to, żeby się przed nią bronić. Teraz wrócił, spokojny, pełen męskiego uroku, a ona musi udawać jeszcze przez dwa dni i, mój Boże, także przez dwie noce, że wszystko jest w porządku.

- Chodź - powiedział. - Zejdziemy na dół. Wujek Niles szuka chętnych do gry w kanastę. - Wyciągnął rękę.

Ujęła ją. Przestała się wahać. Jeśli Jordan da jej szansę, gotowa jest związać się z nim na całe życie, w każdej chwili. Może jeszcze nie powiedział wprost, że tego pragnie, ale przestał powtarzać, że wszystko między nimi skończone.

Jej walka jeszcze trwa.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grali w kanastę do północy. Potem poszli na górę i położyli się do wspólnego łóżka tak jak pierwszej nocy: obok siebie, ale sercem oddaleni o setki mil. Dla Ewy była to prawie bezsenna noc.

Rano byli dla siebie niezwykle uprzejmi. Przez cały dzień Jordan traktował ją w obecności rodziny z demonstracyjną czułością. Starał się być miły również wtedy, kiedy byli sami, choć Ewa wyczuwała istniejący między nimi dystans jak zimny powiew w pełnym słońca pokoju. Przez cały czas starała się zachować pogodną twarz.

Znów odwiedziła ich Louise i gadała bez przerwy przez godzinę. Ewa pilnowała się podwójnie, obawiając się, że wścibska kuzynka może coś wyczuć. Jordan był jednak przy niej i wszystko poszło gładko. Traktował Ewę z taką atencją i uwielbieniem, że Louise poszła sobie wreszcie, prawie zielona z zazdrości.

Zbliżała się pora obiadu, kiedy Nancy ogłosiła, że ma dla nich niespodziankę.

- Macie się pięknie ubrać, oboje. Zabieramy was wieczorem do miasta.

Szaleństwo sobotniej nocy, czyli nasz prezent ślubny.

Ewa poczuła się nieswojo. Oto kolejny dar, na który nie zasłużyli.

- Och, Nancy - broniła się - jesteście tacy mili, ale Wesley i Lisa...

Tu jednak wtrąciła się Carla.

- Już ja się tym zajmę. Mama mi pomoże.

- Ja też tu będę - dodała Alma. - I Niles. Poradzimy sobie z całą czwórką.

Siedzieli wszyscy w słonecznym pokoju. Ewa rozejrzała się wokoło.

Wyglądało na to, że sprawa jest przesądzona.

Cóż to za miły gest ze strony tych wspaniałych ludzi. Oznacza to, że akceptują ją jako żonę Jordana, że życzą jej jak najlepiej. Wzruszyła się.

Chciałaby kiedyś również okazać im swoje przywiązanie, swoją o nich troskę. Co będzie, jeśli już nigdy ich nie zobaczy, pomyślała. Jeśli straci Jordana, jej strata będzie podwójna; utraci też tych dobrych, serdecznych ludzi, którzy stali się w tym krótkim czasie również i jej rodziną.

Wszyscy nadal na nią patrzyli. Przełknęła to coś, co dławiło ją w gardle, i popatrzyła na Jordana.

Jordan wzruszył ramionami.

- Nie mamy tu nic do gadania, prawda, kochanie? - powiedział żartobliwie. - Mamy jedynie obowiązek dobrze się bawić i koniec.

- Oczywiście. - Nancy schwyciła Ewę za rękę i popchnęła w stronę drzwi.  
- Teraz idź się zrobić na bóstwo. Za godzinę ruszamy.

Ewa z rosnącą przyjemnością myślała o nadchodzącym wieczorze. Wyjęła z szafy czarną koktajlową suknię z odsłoniętymi ramionami, która tak się kiedyś podobała Jordanowi. Więc jednak będzie miała okazję ją włożyć, pomyślała.

Być może ten wieczór niczego nie zmieni, ale przynajmniej pozwoli im obojgu jakoś się odprężyć. Im dłuższa będzie ta noc, tym krócej będą ze sobą w tym nieszczęsnym podwójnym łożu. Wokół, oprócz Nancy i Matta, będą obcy ludzie. Może łatwiej będzie nie czuć na sobie tylu życzliwych, ale jakże badawczych spojrzeń.

Nucąc pogodnie jakąś piosenkę, wzięła prysznic i włożyła jedwabną koronkową bieliznę, przeznaczoną specjalnie pod czarną suknię. Potem narzuciła na ramiona szlafroczek i usiadła przed lustrem w sypialni, żeby zrobić sobie makijaż.

- Ewo? - za drzwiami usłyszała głos Jordana.

- Otwarte! - odpowiedziała.

Wszedł i stanął tuż za nią. Dostrzegła, że stara się na nią nie patrzeć.

- Nie będziesz już korzystała z łazienki?

- Nie. Jest do twojej dyspozycji.

Wyciągnął z szafy garnitur i wyjściowe buty. Znalazł jeszcze bieliznę, skarpetki i zamknął się w łazience. Ewa skończyła makijaż, wyszczotkowała włosy i nałożyła diamentowe kolczyki, które kiedyś należały do jej babci. Próbowała sama zapiąć z tyłu zamek sukienki, gdy Jordan wrócił do pokoju.

Stał przez chwilę przy drzwiach łazienki, przyglądając się swej fikcyjnej żonie. Ewa patrzyła na niego i czuła, że serce jej pęknie. Był taki przystojny w wieczorowej marynarce i smokingowych spodniach z jedwabnym lampasem.

Jordan miał tę szczególną właściwość, że gdy ubrał się na oficjalną uroczystość, wyglądał wówczas niezwykle wytwornie, ale mimo to naturalnie i swobodnie. Kochała w nim to, że choć nieraz sprawiał wrażenie mężczyzny z żurnala, jego uśmiech był nadal prawdziwy.

Jordan nie mógł oderwać oczu od Ewy. Czarna suknia przylegała jak druga skóra do jej wspaniałych kształtów, podkreślając szczupłość talii i kusząco pełne piersi.

Jej usta były tak tak delikatne, akwamarynowe oczy błyszczały. Ona też miała pewną szczególną właściwość: umiała się dobrze bawić.

Przypomniawszy sobie, jak bardzo lubił wychodzić z nią wieczorem. Dla niej była to zawsze najwspanialsza przygoda. Rzucała się w wir zabawy, radowała każdą chwilą, każdym nowym przeżyciem, dźwiękiem, ludźmi wokół. Od ich pierwszej randki, od jazdy promem na wyspę Catalina, Jordan był urzeczony tym, jak Ewa Tanner umiała się z wszystkiego cieszyć.

Sam znany był z upodobania do zabaw i rozrywek, ale z czasem, nawet nie wiedział kiedy, jego entuzjazm gasł, wszystko wydawało się jakby sztuczne, wymuszone. Śmiech kobiet zbyt natrętny i głośny, nocne światła miasta zbyt jaskrawe.

Przy Ewie odczuwał znowu magiczny urok wspólnej zabawy. Wszystko stawało się oszałamiające, jak kiedyś, światła miasta błyszczały jak klejnoty Aladyna, kiedy odbijały się w jej oczach.

- Jordanie? - usłyszał jej głos z drugiego końca pokoju.

- Słucham? - odpowiedział, powoli wracając do rzeczywistości.

- Zapnij mi suknię, dobrze? - odwróciła się, przerzucając długie włosy na jedno ramię. - Jordanie? - powtórzyła, nie słysząc jego odpowiedzi.

Jordan dopiero teraz otrząsnął się ze wspomnień.

- Przepraszam cię. Oczywiście. - Powoli podszedł do niej. Poczula jego kciuk na nagiej skórze pleców. - Proszę bardzo - powiedział, dosuwając zamek do końca.

- Dziękuję - odwróciła się z uśmiechem.

- Nie ma za co - również z uśmiechem spojrzał jej prosto w oczy. - Jesteś gotowa?

Ewa cieszyła się coraz bardziej. Może Jordan nie będzie dziś aż tak ostrożny? Cóż mu w końcu grozi?

- Oczy ci błyszczą - powiedział. Roześmiała się.

- Przecież mnie znasz. Wiesz, że lubię dokądś wyjść wieczorem.

Noc była pełna blasku. Gwiazdy świeciły gęsto nad szczytami gór Tahoe, pasmo śniegu migotało w świetle księżyca na urwistych zboczach Mount Tallac. Ewa patrzyła z zachwytem przez okno. W dole, po prawej stronie autostrady, prześwitywało samo jezioro Tahoe, błękitnoczarne w świetle gwiazd.

Gdy przybyli do South Shore, cały bulwar nad jeziorem ozdobiony był rzędami świecących lampek.

- To z okazji Święta Dziękczynienia - objaśniono im przyczynę tej iluminacji.

Zjedli kolację w bardzo dobrej włoskiej restauracji przy Emerald Bay Road. Matt zamówił dwie butelki wina. Jeden po drugim wznoszono toasty: za szczęśliwe małżeństwo, niskie raty za dom i dobrego ortodonta dla dzieci...

Oczywiście te toasty trzeba było spełnić. Noc rozjaśniła się jeszcze mocniejszym blaskiem.

Jordan, siedzący obok Ewy, zdawał się rozluźniać coraz bardziej w miarę trwania wspaniałej kolacji.

Świadomie czy nie, wszedł w rolę zakochanego młodego małżonka. Okazywał Ewie dużo więcej niż tylko uwagę i troskliwość. Nie miała nic przeciwko temu.

Pocałował jej dłoń, w zasadzie bez żadnej przyczyny. Jego oczy lśniły znad brzegu kieliszka przy każdym toastie, a kolano musnęło jej udo więcej niż jeden raz.

Nancy z uśmiechem zauważyła, że jeszcze nigdy nie widziała tak zakochanej pary. Ona i Matt również zaczęli wymieniać pełne czułości spojrzenia.

Wino rozwiązało Nancy język.

- Teraz już mogę wam powiedzieć, że trochę się o was wczoraj martwiliśmy.

Jordan uniósł brwi.

- Czy dlatego, że wujek Niles nakrył mnie śpiącego na kanapie w salonie?

Nancy popatrzyła na nich z wahaniem.

- No... tak. Właśnie o tym myślałam.

Ewa z obawą spojrzała na Jordana. Ten w odpowiedzi ujął szybko jej dłoń i pocałował; ciepły oddech musnął jej skórę. Spojrzał jej w oczy.

- To nie było nic takiego, prawda, kochanie? Mała różnica zdań, z którą nie umieliśmy sobie poradzić.

Ewa poczuła ucisk w piersi. Mała różnica zdań... Trzeba było jednak dalej brnąć w kłamstwa. Uśmiechnęła się do niego.

- Mamy to już za sobą i tylko ten fakt się liczy.

Jordan pochylił się ku niej. Ich usta spotkały się nad splecionymi dłońmi.

Matt i Nancy patrzyli na nich przez chwilę, po czym Nancy wzniosła toast:

- Za Ewę i Jordana! Obyście nigdy nie utracili miłości, którą do siebie czujecie, i żebyście zawsze umieli rozwiązać wasze problemy.



Wznieśli kieliszki. Ewa pragnęła na zawsze zapamiętać tę chwilę: blask świec, ciemny błysk wina w szkle, pojedyncza, purpurowa róża w kryształowym wazonie pośrodku stołu. I Jordan. Jordan z tym uśmiechem na ustach, który tak kochała, patrzący na nią z czułością i pożądaniem.

Po kolacji pojechali do Stateline. Zagrali w kasynie Harvey's i Caesar's, dostali się jeszcze na nocny show w Harrah's South Shore Room. Ewa cieszyła się urokiem tej niepowtarzalnej nocy. Jordan - dziw nad dziwy - również świetnie się bawił.

Grając na automacie, zdobyła główną wygraną. Klaskała w ręce i cieszyła się jak dziecko. Jordan stał niedaleko. Ich oczy się spotkały. Jasne światła kasyna, otaczający ich ludzie, dźwięk dzwonka ogłaszający jej triumf - wszystko rozplynęło się jak we mgle. Byli tylko we dwoje; łączył ich wspólny uśmiech i to dla siebie przeznaczone spojrzenie poprzez zatłoczoną salę.

Kiedy potem usiadła do black jacka, Jordan pieszczotliwie gładził ją ręką po szyi i szeptał do ucha słowa pocieszenia, bo zaczęła przegrywać.

Wino, które wypili do kolacji, otoczyło ich różową mgłą. Szampan w kasynie nie pozwolił jej się rozwiać. Matt i Nancy zachęcali „nowożeńców” do zabawy, wznosili kolejne toasty. To była cudowna noc.

Ewa czuła, jakby wszystko kręciło się wokół w coraz bardziej zawrotnym tempie, syjąc iskrami fajerwerków pośród śmiechu i dźwięków muzyki. Tuż obok był Jordan, pochylony nad nią, głaszczący jej nagie ramię, szepczący coś zmysłowo do ucha.

Gdy wyszli z kasyna, otoczył ich mrok nocy. Ewa otuliła się płaszczem i spojrzała w górę, na połyskujące niebo. Nie było już na nim gwiazd. Kolorowy blask był odbiciem setek neonów, które zapraszały na nieustającą zabawę.

- Chodź, kotku - Jordan przytulił ją do siebie - w samochodzie będzie cieplej.

Usadowiła się wygodnie na tylnym siedzeniu, opierając głowę na jego ramieniu. Czowała się tak rozkosznie zmęczona, wciąż jeszcze oszołomiona szampanem. Jordan pocałował ją delikatnie w czoło i pogładził po włosach.

Następnym odczuciem był dopiero zimny powiew, kłujący w twarz. Podniosła ciężkie powieki i zobaczyła znajomą sylwetkę domu Dory.

- Jesteśmy w domu? - zapytała nieprzytomnie i nagle wybuchnęła śmiechem.

- Obejmij mnie ręką za szyję - poprosił Jordan.

Podniósł ją lekko w górę, zamykając nogą drzwi samochodu. Matt i Nancy, śmiejąc się cicho, podążali z tyłu.

Pod drzwiami zrobiło się małe zamieszanie. Jordan odsunął się na bok; Nancy szukała klucza. Ewa poprosiła Jordana, żeby ją postawił na ziemi.

- Szanowna pani powinna docenić, że ją noszę na rękach - odpowiedział ze śmiechem.

Roześmiała się również. Czowała się trochę głupio, ale jakże cudownie. Potarła pieszczotliwie policzkiem o ramię Jordana. Przytulił ją jeszcze mocniej. Spojrzała mu w oczy, rozpoznając w nich dawny migotliwy błysk. Jego usta wygięły się w powolnym, zmysłowym uśmiechu.

Wiedziała, co by się teraz stało, gdyby byli sami.

- No, znalazłam wreszcie klucz - powiedziała Nancy.

Drzwi otwarły się szeroko. Jordan przeniósł Ewę przez próg. Potem były jeszcze jakieś podziękowania i życzenia dobrej nocy, ale tego już prawie nie pamiętała. Czowała tylko siłę ramion Jordana, który niósł ją do sypialni, i słyszała bicie jego serca. Tam, na progu domu, dostrzegła zapowiedź tego, na co czekali oboje.

Później, myślała, możemy się rozstać; później może zawalić się świat, ale niech spełni się do końca ta ostatnia, cudowna noc.

Jordan wszedł z nią do sypialni, znowu zamykając nogą drzwi, tak jak zatrzasnął drzwiczki samochodu. Podeszedł do łóżka i postawił ją obok. Nogi

miała jak z waty. Zachwiała się lekko, kiedy dotknęła podłogi. Jordan podtrzymał ją za ramiona.

- Wypiłaś za dużo szampana - zamruczał jej do ucha. Potem poczuła jego usta niżej, na szyi.

Jęknęła i przechyliła głowę do tyłu. Przesunął wargami aż do kołnierza jej płaszcza, znacząc potem ich ślad dotknięciem ręki w rękawiczce. Przytuliła się do niego gwałtownie, głodna tego, co miał jej ofiarować.

Jordan nie spieszył się. Rozchylił jej płaszczyk, po czym powoli zsunął go z ramion. Zadrżała, choć w pokoju było ciepło.

Odszedł na chwilę, wieszając płaszczyk i zdejmując rękawiczki. Czekwała, czując każde uderzenie serca, każdy jego tętniący pragnieniem skurcz.

Jordan podszedł do łóżka i zapalił małą lampkę. W ciepłym blasku widziała wyraz jego oczu, kiedy patrzył na nią z tamtej strony łoża. Dalej czekała na jakieś słowo, na jakiś znak.

- Czy wciąż zażywasz pigułki?

- Tak - uśmiechnęła się melancholijnie. - Jestem niepoprawną optymistką. Wzięłam nawet tę czarną, koronkową koszulkę, tak na wszelki wypadek. Jordan uśmiechnął się.

- Pamiętam tę koszulkę. Chyba jednak nie będzie nam dziś potrzebna.

- Nie?

- Nie.

Zapadła cisza. Jordan patrzył na nią jeszcze przez chwilę. Ewa powoli, machinalnie, odsunęła na bok włosy i wyjęła z uszu diamentowe kolczyki. Podeszła do toaletki i odłożyła je do porcelanowej czarki. Brzęknęły cicho. Potem znieruchomiała.

Usłyszała kroki Jordana.

Stał tuż za nią w tym ciemnym wieczorowym ubraniu, jakby wyższy, potężniejszy, górujący nad nią bardziej niż zwykle. To odczucie jego męskiej siły wstrząsnęło nią jak gorący dreszcz.

Jego dłonie najlżejszym dotknięciem przesunęły się w górę jej ramion. Skóra Ewy zapłonęła, budząc się pod tą lekką, ale przenikającą na wskroś pieśczołą. Ręce Jordana spotkały się na jej karku, tuż nad zapięciem sukni. Potem już ruszyły oddzielnie. Jedna pieściła jej szyję, pobudzając zmysły Ewy i uspokajając ją zarazem. Druga dotknęła zamka i rozpięła czarną suknię.

- Och... - westchnęła Ewa, czując dotknięcie chłodniejszego powietrza na wrażliwej skórze między łopatkami. Jordan przesunął brzegi sukni do przodu i zsunął ją aż do pasa. W lustrze naprzeciw skóra jej brzucha pomiędzy stanikiem bez ramiączek i czarną półhalką wyglądała tak delikatnie.

- Jordanie?!

- Cicho, kotku. Nie martw się. Jesteśmy sami, tylko my dwoje...

- Och, Jordanie...

- Dobrze nam jest ze sobą. Zawsze było nam dobrze, od pierwszej nocy, pamiętasz? - Jego oczy napotkały w lustrze jej spojrzenie, jakby dodając jej otuchy.

Jakże mogła zapomnieć? Taka noc, jak ich pierwsza, pozostaje w pamięci na zawsze. Pierwsza ich noc razem i jej pierwsza, odkąd urodziła Lizę. Była bardzo zdenerwowana, dzieląc tak intymne przeżycie z tym niezwykłym mężczyzną. Obawiała się, że jej ciało nie jest już tak gładkie i nieskazitelne jak kiedyś. Tak bardzo chciała, żeby było mu z nią dobrze.

Niedługo potem przekonała się, że jej obawy były bezpodstawne. Pieścił ją powoli i żarliwie, dotykając całego ciała z tak gwałtownym pożądaniem, że zapomniała o swoich wahaniach. Odpowiadała mu coraz swobodniej, coraz goręcej. To była niezapomniana noc, tak jak wszystkie inne, które po niej nastąpiły.

Teraz jego dłonie nakryły to czułe miejsce na splocie słonecznym, gdzie pod skórą można było wyczuć gwałtowne pulsowanie tętna. Krzyknęła cicho. Objął ją w pasie mocno, kojąco.

Potem jego ręce przesunęły się wyżej i objęły piersi. Pocierał kciukami białe, pełne wzgórki nad mocno wyciętymi miseczkami stanika, potem zagłębił się niżej, sięgając brodawek, które naprężyły się aż do bólu pod tym dotknięciem.

Czuła, jak jej wszelkie opory znikają jak poranna rosa pod palącymi pocałunkami słońca. Wygięła się do przodu, ocierając piersiami o jego dłonie, odrzucając wszelką skromność, nie dbając o to, że w lustrze naprzeciw jej ruchy wyglądają lubieżnie i bezwstydnie. Zamknęła oczy i skłoniła głowę na jego ramię.

- To właśnie chciałem z tobą robić - szeptał jej do ucha - przez te wszystkie przekłete noce potem, jak mnie odtrącałaś. Dotykać cię znowu, kochać się z tobą...

Jęknęła, powtarzając w myślach: tak, Jordanie, tak, zbyt oszołomiona, żeby powiedzieć to na głos.

Delikatnie rozpiął stanik. Ewa z zamkniętymi oczami wiedziała, że teraz jej nagie piersi odbijają się w lustrze i Jordan je widzi. Ujął jej brodawki i pieścił je obracając lekko między kciukiem i palcem wskazującym. Ewa z jękiem ocierała się o jego ciało, ogarnięta coraz silniejszym pożądaniem.

Całował teraz szyję, delikatnie i drażniąco. Pragnienie, żeby odwrócić się i dotknąć ustami jego warg, doprowadzało ją do szaleństwa, ale Jordan nie pozwalał jej się ruszyć. Jego dłonie przesunęły się teraz po łuku talii do zsuniętej nisko sukni. Ściągnął ją wraz z halką aż do kostek, po czym pochylił się, chwycił suknię i odłożył na komodę.

Ewa została tylko w czarnych, jedwabście lśniących rajstopach i satynowych pantofelkach.

- Zdejmij buty - powiedział.

Zrobiła to, przesuważąc je palcem u nogi pod stołek. Oparła się ręką o komodę, kiedy Jordan głaszczącymi ruchami pomógł zdjąć jej rajstopy. Powoli podnosiła jedną stopę, potem drugą.

I wtedy nie zostało nic, co chroniłoby jej ciało przed wzrokiem Jordana. Stał dalej tuż za nią, w eleganckim, wieczorowym stroju.

Zaczął gładzić jej nagie ciało, od łuku bioder po delikatne wygięcie talii. Mówił jej, że jest piękna. Wierzyła mu, patrząc na siebie tak, jak on na nią patrzył, nie widząc już nic złego w zbyt miękkiej pełni swych piersi ani w połyskujących srebrnym refleksem strzałkach rozstępów, które świadczyły o tym, że urodziła już dwoje dzieci.

Mówił jej, że jest piękna, i wiedziała, że taka jest, na swój własny, specjalny sposób. Niedoskonałości jej ciała były częścią tego piękna; mówiły, że to ciało już dwa razy dało światu nowe życie.

Gładził jej ramiona, obejmował dłońmi piersi, po czym jego ręka powędrowała niżej, do jądra jej kobiecości, i pieściła Ewę tak, że odchodziła od zmysłów, czując niewiarygodną rozkosz.

Ocknęła się w spazmie gwałtownego dreszczu, który objął gorącą falą całe jej ciało. Spadała potem gdzieś w dół w potokach jasności i spełnienia, z powrotem na ziemię, z powrotem w prawdziwy świat.

Oparła się o Jordana wyczerpana, ale mimo to nadal podniecona i spragniona pieszczot. Objął ją ramionami i czerń wieczorowego stroju tworzyła szokujący kontrast z delikatną bielą jej nagiej skóry.

- Chcę... się... położyć - wyszeptała.

Uniósł ją w górę, przyciskając mocno do swojej piersi, i ułożył na szerokim łóżu, gdzie światło nocnej lampki tworzyło jaśniejszy krąg.

Z westchnieniem przeciągnęła się, kładąc ręce pod głowę. Jordan patrzył na nią oczami mrocznymi z pożądania.

Potem rozebrał się szybko. Patrzyła, jak zdejmował krawat i marynarkę, odrzucając je gdzieś na bok. Potem spinki, koszulę, buty, skarpetki, wieczorowe spodnie, wszystko...

Stanął wreszcie przed nią, tak samo nagi jak ona. Jego ciało było twarde i muskularne w przyćmionym blasku lampki. Był wspaniały; mężczyzna, którego pożądała, mężczyzna, którego kochała.

Uśmiechnął się. Odpowiedziała mu uśmiechem, wyciągając do niego ramiona.

Położył się przy niej, blisko, i zaczął znów gładzić i pobudzać jej ciało. Tym razem jednak mogła oddawać mu pieszczotę za pieszczotę, pocałunek za pocałunek.

Jego wargi objęły jej usta. Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, jęcząc cicho. Ich języki splotły się, a jego ręka znów znalazła to miejsce... Było wilgotne i gotowe.

Ewa sięgnęła w dół i dotknęła go również, podnieconego i twardego. Gładziła go ręką, czując jego niecierpliwe ruchy w swojej dłoni.

Jordan znaczył pocałunkami drogę swoich ust, od szyi do jej pełnych piersi, które ssał i pieścił językiem, aż Ewa objęła jego głowę rękami, szepcząc słowa zachęty i prężąc się z rozkoszy.

Potem jego wargi osunęły się jeszcze niżej. Całował jej brzuch, a potem zanurzył się w tym tajemnym miejscu, otwierając je dla siebie, aż poczuła, że prawie umiera z najczystszej, unoszącej ją ponad wszystko ekstazy.

Zbliżała się gwałtownie do osiągnięcia kolejnego orgazmu, ale nie chciała już przeżywać go sama. Wczepiła się gwałtownie w potężne ramiona Jordana. Próbował uwolnić się, jakby chciał mimo wszystko jeszcze raz dać jej tę najwyższą rozkosz, zanim się z nią połączy.

Ewa nie ustępowała. Pragnęła poczuć na sobie ciężar jego ciała. Chciała mieć go w sobie. Teraz.

Ujęła znowu jego głowę i uniosła ją wyżej. Jordan poddał się i opadł na nią. Otworzyła się przed nim spragniona. Wszedł w nią jednym głębokim i mocnym pchnięciem.

Wyszeptał cicho jej imię. Ewa spijała swój własny smak z jego warg i oddawała mu go w długich, słodkich pocałunkach. Oboje, kobieta i mężczyzna, połączyli się teraz w najcudowniejszym akcie miłości.

Wysuwał się z niej powolnym ruchem, aż z błagalnym jękiem przyzywała go z powrotem; wchodził w nią znowu.

Robił tak jeszcze i jeszcze, aż krzyknęła głośno w słodkiej ekstazie, aż poczuła, że jej ciało nie wytrzyma już tej narastającej rozkoszy.

Jak mogła żyć przez te puste dni bez tego cudu, tego całkowitego zespolenia się z nim, w ich wspólnej namiętności. Wiedziała, że zrobi wszystko, żeby go nie stracić.

Rytm jego ruchów stał się bardziej gwałtowny. Poddała się im, jęcząc i krzycząc, zbliżając się znowu do kresu spełnienia.

Jakby niewidzialna ręka nakręciła czarodziejski młyn tej nocy, który obracał się coraz szybciej i szybciej...

Jordan znowu wykrzyknął jej imię. Odpowiedziała mu:

- Tak...

Zanurzył się w niej po raz ostatni, z całej siły. Poczowała, jak jej spełnienie splata się z jego spełnieniem. Przywarła mocno do jego piersi; Jordan objął ją z całej siły ramionami.

Poszybowali w ten inny świat, będąc już jednym ciałem, bez lęku, w ekstazie. Razem.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jordan przesunął się nieco i ułożył wygodniej na łóżku. Ewa leżała obok w bezruchu, z głową na jego ramieniu, zaspokojona i szczęśliwa.

Przed chwilą zgasił lampkę. Pokój tonął teraz w mroku. Księżyc zaszedł już dawno, zanim jeszcze wrócili do domu.

Jordan czuł wreszcie spokój swego zaspokojonego ciała. Ugasił to dręczące go przez wiele dni fizyczne pożądanie, przynajmniej na jakiś czas. Patrzył teraz w ciemność, przyznając się przed samym sobą, że to było nieuniknione. Kochał się z Ewą. Teraz musi rozwiązać te wszystkie problemy, które pozostały do rozwiązania, zanim znowu jej dotknie.

Wiedział, że nie będzie w stanie od niej odejść. W jakiś sposób stała się częścią jego samego. Zostawić ją to by było tak, jak rozedrzeć własne ciało na pół.

- Jordanie? - jej głos był cichy, pełen wahania.

- Hmm?

- Czy... wszystko w porządku?

Odwrócił głowę do ściany. Niech to diabli, pomyślał, ona zawsze czuła, zawsze wiedziała...

- Jordanie?

- Taak. Wszystko w porządku.

Ewa umilkła; westchnęła tylko i przytuliła do niego swym miękkim, bujnym ciałem.

Jordan miał świadomość, że nie zamilkła na długo. Po prostu zada mu te pytania w inny sposób i teraz zastanawia się, jak je sformułować. Rozmowa jest nieunikniona i trzeba ją przeprowadzić.

Pogładził pasmo jej włosów na skroni i musnął je lekkim pocałunkiem.

- No dobrze, kochanie. Co ci leży na sercu?

- Och, Jordanie - westchnęła cicho i uniosła się na łokciu. - Wiem, że umawialiśmy się nie poruszać tego tematu aż do jutra, ale...

- Ale co?

- No... stało się to, co się stało, i dlatego...

Jordan widział, jak Ewa się denerwuje. Chciał tę rozmowę jakoś ułatwić, chciał jej pomóc. Przysunął się na tyle, żeby znowu musnąć jej usta pocałunkiem. Potem wyciągnął się na łóżku, zakładając ręce pod głowę.

- Nie martw się, kotku. Pobierzemy się.

- Naprawdę?! - krzyknęła cicho. Pochyliła się nad nim, jakby chciała sprawdzić, czy się nie przesłyszała.

- Przecież mówiłaś, że tego chcesz - powiedział Jordan z uśmiechem.

- Oczywiście, że chcę. Ale ty...

- Co: ja?

- Mówiłaś, że nie chcesz o tym mówić. Że rozmowę na ten temat musimy odłożyć aż do niedzieli.

- Ale to, co się stało, zmieniło sytuację. Sama tak zresztą powiedziałaś. Pobierzemy się tak szybko, jak to będzie możliwe. Zgadzasz się?

- Tak. - Pocałowała go w czubek nosa i ułożyła się obok. Jordan wiedział, czego jej brakuje. Chciałaby teraz czegoś więcej, czułych zapewnień o jego dozgonnej miłości, tych wszystkich romantycznych obietnic, które szeptał jej tamtej nocy na plaży.

Wtedy było inaczej. Do tamtej nocy niczego mu nie odmawiała, do tamtej nocy nawet nie pomyślał, że mógłby ją stracić.

Od tamtej nocy tak wiele się zdarzyło. Właściwie stracił ją, na pewien czas. To, co zrobiła, wydobyło z jego podświadomości trudną prawdę, z którą żył od tak dawna: im bardziej się kogoś kocha, tym bardziej można przez tę osobę cierpieć. Potem.

Mimo to nie był w stanie bez niej żyć. Został przez nią pokonany, pobity jakąś tajemniczą, groźną bronią.

- Jordanie?

- Słucham.

- Coś cię jednak gnębi...

- Przestań zajmować się tym, co ja czuję. Powiedziałem, że się pobierzemy, i tak będzie.

Nastąpiła pełna napięcia cisza. W końcu Ewa zapytała:

- A co z twoją rodziną?

- O co chodzi?

- Chyba powinniśmy im powiedzieć?

- O czym?

- O tym, że tak naprawdę nie jesteśmy małżeństwem, ale że niedługo zamierzamy się pobrać.

- Po co?

- Ponieważ polubiłam tych ludzi i nie chcę ich okłamywać. Nie lubię oszukiwać kogoś, na kim mi zależy.

- Do diabła - mruknął, dziwnie wzruszony. Rzeczywiście, w ciągu tych czterech dni Ewa nawiązała tu z jego rodziną kontakty, które były silniejsze niż te, które łączyły jego samego z tymi ludźmi.

Zastanowił się nad jej prośbą, ale musiał ją odrzucić. Nie, to oznaczałoby za wiele komplikacji, za wiele zdziwionych spojrzeń i kłopotliwych pytań.

- Nie teraz - powiedział. - Powiemy im później, kiedy będziemy już po ślubie.

Ewa milczała przez chwilę.

- Dobrze - odparła w końcu. - Ale jest jeszcze jedna sprawa.

- Jaka?

- Wesley. Zamierzałeś porozmawiać z nim na temat jego złego zachowania. Próbowałam zrobić to wczoraj. Bez skutku. Był wobec mnie twardy jak skała, nie do przebicia. Jestem prawie pewna, że on potrzebuje

twojego zapewnienia, że... że go nie opuścisz. Że nie porzucisz go tak jak jego ojciec.

Jordan poczuł tępy ucisk w żołądku. Obawiał się, że nie będzie umiał tego zrobić, ale czuł, że musi spróbować.

- Dobrze. Porozmawiam z nim.

- Dziękuję - odparła.

Usłyszał ulgę w jej głosie. Usiadła. Jordan popatrzył na nią i aż wstrzymał oddech. Ciemne włosy wiły się wokół twarzy, piersi zdawały się błyszczeć w półmroku, białe i pełne. Zapragnął jej znowu.

Nie mógł się temu dziwić. Zawsze jej pragnął. Była taka pełna energii i entuzjazmu, otwarta na wszystko. Nie miała łatwego życia, kiedy ten łobuz, którego poślubiła, opuścił ją. Poradziła sobie, zorganizowała dobrą pracę, umiała zająć się dziećmi i, co najważniejsze, nie zgorzkniała, tocząc tak ciężką walkę o byt. Nie była niewinną panienką; była dorosłą kobietą, ale mimo to umiała patrzeć na świat ciekawymi wszystkiego, zachwyconymi oczami dziecka.

Jego rodzina uwielbiała ją. I on, do diabła, też. Ewa wstała z łóżka.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał bardziej mrukliwie, niż tego chciał.

- Chciałam włożyć szlafrok.

- Nie trudź się. - Ujął jej ramię i pociągnął tak, że znalazła się na nim; mocny uścisk przygniótł jej miękkie piersi do jego nagiego ciała.

Odepchnęła go, ale niezbyt mocno.

- A cóż to?

Wsunął ręce w jej włosy, obejmując twarz, i przybliżył jej usta do swoich warg.

- To tylko ja, kotku. Pragnę cię.

- Znowu? - Jej głos był pełen radości.

- Zawsze. Westchnęła cicho.

- Masz rację.

- O co ci chodzi?

- Chyba nie będę potrzebowała szlafroka - roześmiała się, prowokująco i zmysłowo.

Uniósł głowę, żeby dosięgnąć wargami jej ust. Śmiech uwiązał jej w gardle i osunęła się w jego ramiona.

Całował ją. Oddawała mu te pocałunki. Czuł gwałtownie rosnące pożądanie, jego męskość stwardniała aż do bólu. Rozłożył jej nogi i skierował ten twardy, pulsujący koniec do wnętrza jej kobiecości. Przesunął się jeszcze trochę, po czym wszedł w nią jednym gwałtownym ruchem.

Ewa wydała długie, rozkoszne westchnienie, czując go znowu w sobie.

- Och, Jordanie...

- Słucham cię, najdroższa.

- Kocham cię... - Obdarzyła go kolejnym pocałunkiem.

Poruszali się wspólnym rytmem, powolnym i potężnym, jak przyływ i odpływ oceanu. Gwałtownie, bez ustanku. Jordan poddał się temu, czuł, jak Ewa pochłania go całego.

Gładził atlasową skórę jej pleców; kiedy usiadła na nim, objął jej piersi drżącymi dłońmi. Ewa odrzuciła głowę do tyłu, bezwładnie, jakby była zbyt ciężka dla jej smukłej szyi.

Jej biodra zaczęły poruszać się coraz szybciej. Jordan wiedział, że za chwilę pograży się w ekstazie. Uśmiechnął się. Czuł ją tak mocno, patrzył na nią, ogarniętą gorączką zmysłów, porwaną w inny świat. Jęczała, odrzucając głowę na boki, unosząc się i opadając w narastającej chęci spełnienia. W końcu wstrzymała na chwilę oddech i krzyknęła. Osiągnęła to, do czego dążyła. Osunęła się na pierś Jordana z cichym jękiem, z pełnym szczęścia uśmiechem na twarzy.

Trzymał ją mocno. Teraz on zaczął poruszać się w niej własnym rytmem. Poddała się temu, najpierw spokojnie, potem coraz zapamiętalej. Jordan zatracił

się cały w tym narastającym szaleństwie, aż wreszcie wydał głośny jęk i opadł na poduszkę w gwałtownej rozkoszy własnego spełnienia.

Potem przytulił ją mocno do swego potężnego ciała, aż jego serce przestało tak bić, aż poczuł, że może rozluźnić uścisk.

Ewa wysunęła się delikatnie z jego objęć i zniknęła na chwilę w łazience.

- Ewo?

- Tak? - Była przy nim z powrotem.

- Jest bardzo późno. - Obrócił się i nakrył siebie i ją kołdrą.

Ewa spojrzała na zegarek.

- Ładne kwiatki. Już po czwartej. - Przysunęła się do niego. - Będziemy mieli się z pyszna, kiedy rano dzieci zaczną dobijać się do drzwi.

- I tak nie będziemy żałować.

- Nie będziemy - zgodziła się skwapliwie.

Przyciągnął ją do siebie. Cóż, przyznał się w myślach, teraz jest o wiele lepiej niż poprzedniej nocy. I podczas tych, które poprzedziły pobyt w tym domu.

Ewa zwinęła się przy nim w kłębek ze słodkim westchnieniem. Jordan pogłaskał ją po włosach i pocałował w ramię.

Potem przyszedł sen, rozkoszny i głęboki.

Obudził ją powiew wiatru, który targnął gałęzią kasztana i otarł ją o szybę. Otworzyła oczy. Przez chwilę jeszcze leżała spokojnie, jakby chłonąc wszystko dookoła.

Dzienne światło, wpadające przez okno, było dziś szare. Wiatr szumiał pośród drzew. Chyba rzeczywiście nadchodzi zapowiadana burza.

Było jej tak ciepło i dobrze pod kołdrą, u boku ukochanego mężczyzny. Dziś mieli wracać. Ciekawe, czy z powodu burzy nie odwołają lotów?

To żaden problem. Zdarzają się gorsze rzeczy na tym świecie niż pobyt w czasie śnieżycy w gościnnym domu Dory. Zadzwoń do Rosie i wszystko jej

wytłumaczy. Pograją jeszcze w kanastę. Wujek Niles ugotuje pyszny obiad. A to łóżko... to łóżko jest wspaniałe, odkąd naprawdę śpią w nim razem.

Westchnęła z zadowoleniem. Nie chciała jeszcze budzić Jordana. Spał tak głęboko i spokojnie. Na zegarku było już po dziewiątej. Pewnie jakaś poczciwa dusza - Dora czy może Carla - zajęła się dziećmi, żeby młodzi małżonkowie mogli się wyspać.

Zamknęła oczy, rozmyślając. Aż trudno uwierzyć... Ona i Jordan mają się pobrać. Tak tego chciała, tak się o to modliła. Postawiła wszystko na jedną kartę, przyjeżdżając tutaj, i wygrała.

Wiatr znowu uderzył o szyby. Ewa bezwiednie zagryzła wargi. Nie wszystko jeszcze się wyjaśniło. Jordan mówił o małżeństwie, ale nie o miłości. No tak, jest teraz taki ostrożny, bo przecież ona jednak odwołała ich ślub.

Czas to uleczy. Jordan znów jej uwierzy. Kiedyś znów wyzna jej miłość, którą dziś w nocy widziała w jego oczach.

Trochę się jednak bała nadchodzącego dnia.

Ostrożnie wysunęła się z łóżka i poszła do łazienki. Wzięła prysznic i ubrała się. Potem zaczęła zbierać swoje rozrzucone rzeczy. Wieszala właśnie w szafie czarną suknię, kiedy Jordan się obudził.

- Dzień dobry - wymruczał sennym głosem. Z uśmiechem odwróciła się w jego stronę.

- Dzień dobry. - Wyglądał tak cudownie, rozespany, z rozwichrzonymi włosami. Pragnęła znowu znaleźć się obok niego, w łóżku.

Pewnie czytał w jej myślach.

- Czemu nie jesteś tu, przy mnie? Tu jest tak... ciepło.

- Gdybym tam wróciła, nigdy nie zeszlibyśmy na dół.

- Hmm... to interesujący wniosek.

- Całkiem rozsądny. Twoja rodzina to wspaniali ludzie. Zajęli się dziećmi wczoraj wieczór i dziś rano, ale nawet od świętych nie można wymagać zbyt wiele.

- A niech to... - ziewnął szeroko. - Masz rację. Ale jednak wróć do łóżka.
- Po co? - Miała tak rozkosznie niepewną minę.
- Powiedziałem, chodź tutaj. Podeszła z widocznym wahaniem.
- Pochyl się.
- Jordanie, naprawdę powinniśmy...
- Kochanie, pochyl się.

Poddała się z westchnieniem. Jordan podniósł rękę i przyciągnął Ewę do siebie. Pocałował ją, długo i głęboko.

Czuła, jak nogi uginają się pod nią. Już prawie poddawała się swemu pragnieniu, już chciała osunąć się na łóżko i robić to, o czym znowu marzyła. Niech sobie czekają ci kochani ludzie na dole... Wtedy ją puścił.

Otworzyła oczy.

- Jordanie McSwain, jesteś okrutnym człowiekiem.
- Chciałem, żebyś poczuła, co tracisz.
- Mamy następną noc...
- Jeśli będziemy w stanie czekać aż tak długo - roześmiał się, odrzucając kołdrę. Patrzyła na jego wspaniałą męskość i miała ochotę jęknąć z zachwytu.
- Wezmę prysznic i za kwadrans będę na dole - obiecał.

Odprowadziła go spojrzeniem do drzwi łazienki. Objęła wzrokiem jego muskularne plecy, potem całą resztę, i głośno westchnęła.

- Dzień dobry - Dora powitała Ewę wchodzącą do słonecznego pokoju. Zawtórował jej chór głosów. Ewa uśmiechnęła się i odpowiedziała tym samym pozdrowieniem.

- Mama, mama! - wołała Liza, siedząc na kolanach babci Almy. Ewa podeszła i ucałowała małą. Wyciągnęła ręce, żeby zabrać dziecko.

- Nie ma potrzeby, jej tu dobrze - powiedziała z uśmiechem Alma.
- Baba... - zamruczała z zadowoleniem Liza, chwytając Almę za kciuk.
- Mamusiu, czy ty nie jesteś chora? - wtrącił Wesley, próbując złapać Ewę za nogawkę wąskich spodni.



Pochyliła się i obdarzyła go serdecznym całusem.

- Skądże, kochanie. Czuję się bardzo dobrze.

- Bo ostatnio leżysz w łóżku i leżysz...

Nancy i Matt, siedzący przy stole, parsknęli stłumionym śmiechem.

Nancy pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Twoja mamusia wróciła bardzo późno. Musiała się wyspać.

Ewa spojrzała na Nancy, przypominając sobie, jak w jej obecności Jordan niósł ją po schodach. Zarumieniła się lekko.

Nancy popatrzyła na Matta, a Dora na swego małżonka. Również Carla uśmiechnęła się znacząco. Wszyscy wyglądali na bardzo zadowolonych, jakby udała im się dobra sztuczka.

Kendrick zwrócił się do swojego kolegi:

- Chodź, Wesley, zbudujemy hangar dla mojego samolotu.

- Dobra. Fajnie. - Mały podszedł do stołu z dominem. Ewa udała się do kuchni i naląła sobie filiżankę kawy z dzbanka.

- Może zjesz coś na śniadanie? - zapytał Niles.

- Jordan zejdzie tu za parę minut. Wtedy coś postanowimy.

- Oczywiście.

Wróciła z filiżanką kawy i usiadła przy stole. Spojrzała w okno.

- Znosi się na śnieg - powiedziała.

- Rzeczywiście, w prognozie pogody mówili o opadach śniegu - potwierdził Matt.

- Ewo, kochanie?

Ewa spojrzała na babcię Alnę.

- Słucham?

- Chyba muszę pójść do toalety. Czy mogłabyś wziąć Lizę?

- Oczywiście. - Ewa wzięła córkę na ręce i wróciła na swoje miejsce.

Starsza pani powoli sięgnęła po laskę i wsparła się na niej. Dora pośpieszyła jej z pomocą.

Alma machnęła ręką.

- Dam sobie radę.
- Chciałam tylko...
- Wiem, ale czuję się całkiem dobrze.

Mrucząc coś po nosem, Alma pokuśtykała do łazienki znajdującej się przy końcu korytarza, wiodącego do kuchennych schodów. Wcale nie wyglądała dobrze.

- Widzicie ją... - mruknęła Dora. Carla poklepała ją po ręku.
- Ona jest taka sama jak ty, mamó. Niezależna.
- Ale przecież jest chora. Martwię się o nią.
- Martwienie się i tak nic nie da.

Ewa uśmiechnęła się. Odsuwając Lizę, sięgnęła po filiżankę z kawą. Matt i Nancy rozmawiali o wyjeździe. Musieli się tylko spakować. Carla zamierzała odlecieć samolotem o pół do trzeciej. Jutro rano musi już być w swojej klinice, w Austin.

Ewa czuła się wspaniale. Weekend kończył się tak, jak sobie wymarzyła. W zamyśleniu pocałowała jedwabiste

włoski na główce Lizy. Mała śmiała się i kręciła na jej kolanach.

Jak dobrze być na łonie rodziny, która niedługo będzie naprawdę jej rodziną.

Nagle usłyszała krzyk Dory:

- Jordanie! Jordanie, co się stało?

W atmosferze wyczuwalnego napięcia odwróciła głowę i spojrzała tam, gdzie kierowały się oczy wszystkich.

W drzwiach do pokoju stał Jordan, śmiertelnie blady, z błękitnym cieniem wokół ust.

- Carlo - powiedział chrapliwie. - Musisz mi pomóc. Carla zerwała się na równe nogi.

- O co chodzi, Jordanie? Co się stało?

- To Alma... Chodź, proszę cię. Nie czuję już jej tętna.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alma leżała na progu łazienki, twarzą do góry, chodzik na niej, oparty ukosem o ścianę.

- Zabierzcie to - poleciła Carla spokojnym, bardzo opanowanym głosem.

Jordan podniósł ostrożnie chodzik i odstawił na bok. Kiedy się odwrócił, Carla klęczała już na podłodze, wołając:

- Mamo, zadzwoń po karetkę!

Jordan, oszołomiony, z poczuciem zupełnej bezradności patrzył na Carłę, która przyłożyła zwinięte w pięści dłonie do piersi starej kobiety i uderzyła nimi z brutalną siłą. Wiedział, że Carla robi, co należy, ale mógłby przysiąc, że słyszał głuchy trzask żeber. Widział też Ewę, stojącą w słonecznym pokoju, z Lizą w ramionach i Wesleyem uczepionym jej ręki.

- Zabierz stąd dzieci! - krzyknął, chyba głośniejszy i ostrzejszy, niż zamierzał.

- Nie krzycz na moją mamusię! - Drobną twarz Wesleya wykrzywiła się z gniewu.

- Ciiicho, Wes, chodź... - Ewa odwróciła się, żeby go wyprowadzić. -

Babcia Alma jest bardzo chora...

- Baba? Baba? - pytała przestraszona Liza.

Jordan znów usłyszał za sobą ten okropny, głuchy dźwięk, gdy Carla uciskała pierś Almy. Zamknął oczy. Gdy je znów otworzył, Ewy już nie było.

Jak długo Carla kontynuowała swoje zabiegi, nie wiedział. W końcu usłyszał:

- Dobrze. No, Almo, postaraj się... Taak. Bardzo dobrze.

Odwrócił się i spojrzał w dół.

- Wyczuwam tętno - obwieściła Carla.

Po kilku minutach usłyszeli coraz głośniejszy sygnał karetki. Zatrzymała się przed domem. Lekarz wszedł od strony garażu. Odsunął na bok Jordana, który cofnął się do pokoju, wściekły z powodu swojej bezużyteczności. Lekarz zabrał się do pracy, zadając Carli dziesiątki pytań. Odpowiadała mu wyraźnym, opanowanym głosem.

Ułożyli chorą na noszach i zabrali do karetki. Jordan chciał z nią jechać, ale Carla była bardziej przydatna, ze względu na swój zawód.

Jordan patrzył przez chwilę za odjeżdżającą karetką, potem odwrócił się gwałtownie i pobiegł na górę. Schwycił portfel, kluczyki do samochodu i już zbiegał na dół, wciskając ręce w rękawy płaszcza.

Otwierał frontowe drzwi, gdy Ewa zawołała z holu:

- Jordanie, czy chciałbyś, żebym ja...

Nie pozwolił jej skończyć. Odwrócił się i obrzucił ją ponurym, rozkazującym spojrzeniem.

- Zostań tutaj.

- Dobrze - odparła spokojnie.

Dostrzegła z tyłu, za sobą, sylwetkę Wesleya.

- Uważaj na drodze. Jest ślisko - dodała.

- Dobrze. - Jordan odwrócił się, podniósł kołnierz płaszcza i wybiegł na podjazd. Na zewnątrz pierwsze podmuchy śniegu zapowiadały nadchodzącą śnieżycę.

Przez cały dzień Jordan nie chciał opuścić szpitala. Carla, wzywana przez swe obowiązki w klinice, odleciała do Austin. Nancy i Matt zostali, kila innych osób z rodziny również. Mogli być potrzebni.

Ewa zadzwoniła do Rosie.

Przyjaciółka wyczuła, że stało się coś złego.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Babcia Jordana miała atak serca.

- Czy ona?...

- Jeszcze żyje.
- Dzięki Bogu. A jak czuje się Jordan?
- Jest z nią, w szpitalu. Zaraz tam jadę.
- Dobrze. Nie martw się o nic, poradzę sobie.

Ewa poczuła się dużo lepiej, słysząc spokojny głos Rosie.

- Zadzwoń, jak będę wiedziała coś więcej. Nie wiem, kiedy wrócę.

Zaczyna się śnieżycy, mogą być jakieś komplikacje...

Rosie znowu zapewniła ją, że nie musi się spieszyć. Zapytała jeszcze, jak ułożyły się inne sprawy...

Ewa rozejrzała się, czy nikt jej nie słyszy, i wyszeptała prosto do słuchawki:

- Mamy się pobrać. Naprawdę. Już niedługo.
- Wspaniale - odparła Rosie. - A więc plan się powiódł.
- Tak - odparła Ewa, ale w tym momencie ogarnęły ją wątpliwości. Nie wiedziała, dlaczego. Było coś dziwnego w oczach Jordana, kiedy odjeżdżał w ślad za karetką...

- Ewo, słyszysz?
- Co? Ach, tak, słyszę. Muszę już jechać. Dziękuję ci za wszystko.
- Nie ma o czym mówić. Zadzwoń.
- Zadzwoń.

Odłożyła słuchawkę w chwili, kiedy Nancy wróciła ze szpitala.

- No i jak? - zapytała Ewa.
- Nie martw się. Alma jest przytomna, ale bardzo zmęczona.
- Wyjdzie z tego?
- Tak mówią lekarze. - Nancy pokiwała głową. Ewa opadła na krzesło obok telefonu.

- Dzięki Bogu. A jak się czuje Jordan? Spojrzenie Nancy uciekło gdzieś w bok.

- Jest z nią przez cały czas, odkąd wyjechała Carla.

- Ale czuje się dobrze?

- Tak, oczywiście. Ale to dla niego duży stres. Ewa popatrzyła na Nancy uważnie.

- Nancy, czego ty mi nie chcesz powiedzieć? Nancy westchnęła.

- Sama nie wiem. Wiesz przecież, jaki on jest. Zawsze zachowuje dystans.

- Nancy, proszę cię. Powiedz po prostu, co myślisz.

- Widzisz... kiedy przyjechałam do szpitala, spytałam go, co z Alną.

Warknął na mnie, żebym zapytała tego cholernego łapiducha. Potem, kiedy doktor powiedział nam, że babcia przeżyje, mruknął coś pod nosem z niedowierzaniem i odszedł. Tak jakby sam nie mógł uwierzyć, że jej nie straci. - Nancy zbliżyła się i położyła Ewie rękę na ramieniu. - Może jeśli ty tam pojedziesz...

Ewa pożyczyła samochód od Nancy. Jechała powoli z powodu gęstego śniegu. Kiedy wreszcie dotarła do szpitala i trafiła do poczekalni, zastała w niej Jordana. Samego.

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. Starła się nie zwracać na to uwagi.

- Jak ona się czuje? - zapytała.

Patrzył na nią dziwnym, nieobecny wzrokiem.

- Ewo, nie ma żadnego powodu, żebyś tu przyjeżdżała. Powinnaś zostać z dziećmi.

- Nancy się nimi opiekuje. Zmieniamy się. Powiedziała mi, że babcia wyzdrowieje. Czy to prawda?

- Lekarze tak mówią. Wyprosilili mnie stamtąd.

- Dlaczego?

- Podobno muszą zrobić jakieś badania. Potem mają ją przenieść na oddział intensywnej terapii.

Ewa patrzyła na Jordana. Próbowwała zrozumieć, czemu mówi to zimnym, obcym głosem. - Jordanie, dobrze się czujesz?

- Tak, Ewo - mówił te słowa jak robot.

- Jordanie, ja...

- Czuję się świetnie. To moja babcia jest chora.

- Dlaczego jego oczy były tak lodowate? Ewa patrzyła w niego z niepokojem. - Nie chcę teraz o tym mówić - ciągnął. - Chcę tu spokojnie posiedzieć, dopóki mi nie pozwolą do niej wrócić. Rozumiesz, czy nie?

Ewa patrzyła na niego w milczeniu, zaskoczona i boleśnie dotknięta. Potem jednak przypomniała sobie, że Jordan przeżył wielki stres.

- Rozumiem. Ja też chcę tu spokojnie posiedzieć z tobą.

- Nie ma potrzeby.

- Jednak zostanę.

Siedzieli w milczeniu ponad godzinę. W końcu ukazała się pielęgniarka i powiedziała, że Alma zasnęła. Dała im do zrozumienia, że nie mają tu nic do roboty. Niedługo zapadnie zmierzch, śnieżyca się wzmacza. Może powinni wrócić do domu?

Jordan zapytał:

- Czy mogę ją zobaczyć? Nie obudzę jej. Chcę tylko się upewnić, że ona naprawdę dobrze się czuje.

Pielęgniarka zgodziła się na to niechętnie.

- Proszę pójść za mną. Ale ostrzegam pana: ona nie wie, że pan tu jest.

- Rozumiem. - Wstał i poszedł za pielęgniarką. Ewa cicho ruszyła za nimi. Czowała, że gdyby powiedziała choć słowo, Jordan kazałby jej zostać.

Oddział intensywnej terapii miał specjalne wejście. Pielęgniarka musiała nacisnąć dzwonek, żeby ich wpuszczono. Zaprowadziła ich do pokoju Almy. Starsza pani leżała na plecach i wyglądała tak krucho, jak istota z innego świata. Jej głowa była okryta plastikowym czepkiem, dookoła miała mnóstwo rurek i przewodów. Monitor obok łóżka rejestrował każde uderzenie jej serca. Jordan patrzył na tę wątłą postać tak, jakby siłą woli chciał zmusić jej serce, żeby już nigdy więcej nie stanęło.

Ewa położyła mu rękę na ramieniu w geście współczucia i pocieszenia.

Jordan odwrócił głowę i spojrzał tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Potem zdjął jej rękę ze swego ramienia. Przysunął sobie jedno z dwu stojących tam krzeseł.

- Zostanę tutaj - szepnął do pielęgniarki. - Będę się zachowywał jak trusia.

Pielęgniarka przyglądała mu się przez chwilę.

- Doprawdy, panie McSwain. Ona na pewno będzie spała przez całą noc.

- To nic. Chcę tu zostać. Pielęgniarka poddała się w końcu.

- Dobrze. Przygotuję łóżko polowe. Będzie pan mógł się przespać.

- Dziękuję. - Zwrócił spojrzenie na Ewę. - Wracaj do domu Dory.

Powiedz wszystkim, że zostaję tutaj i że zadzwonię, gdy będę miał jakieś wiadomości.

- Ale ja...

- Wracaj do domu, Ewo - Jordan wciąż mówił szeptem, ale z coraz większym zniecierpliwieniem.

Pielęgniarka przerwała im; jej szept był również pełen zniecierpliwienia.

- To jest oddział intensywnej terapii. Jeśli mają państwo coś do uzgodnienia, proszę wyjść do poczekalni.

Jordan pokręcił głową.

- Nie mamy nic do uzgodnienia. Wyjdź stąd, Ewo.

Miała ochotę schwycić go za ramiona i potrząsać tak długo, aż znikłyby z jego oczu ta obcość i chłód. Mogła jednak tylko zmusić się do uśmiechu.

- Dobrze, kochanie - powiedziała łagodnie. Podeszła i pocałowała go w policzek. - Już idę.

Jordan opadł na krzesło, rozpoczynając swe długie czuwanie. Ewa odwróciła się i wyszła.

Wesley i Lisa byli bardzo marudni, kiedy wróciła do domu. Oboje wyczuwali pewnie atmosferę smutku i napięcia wokół, nie wiedząc, co się naprawdę dzieje. Ewa obdarzała ich czułością, pieściła i całowała, powtarzając, że są bardzo kochanymi dziećmi. Potem dała im kolację i przygotowała do snu.



Gdy układała Wesleya, mały zapytał cicho, czy „babcia będzie nieżywa”. Odpowiedziała, że babcia jest tylko bardzo chora. Jej serce zatrzymało się na krótką chwilę, ale kuzynka Carla zrobiła tak, że zaczęło bić znowu.

- Ona nie jest moją prawdziwą babcią, prawda? - szepnął Wesley.

Ewa, siedząc na skraju łóżka, spoglądała w ciemności na drobną twarz syna. Czasami, myślała, bycie matką jest jednym z najtrudniejszych zadań w życiu.

- Ona jest twoją przybraną prababcią - odpowiedziała w końcu.

- A co to znaczy?

- No... ja jestem twoją matką, prawda?

- Tak.

- Ty i ja jesteśmy rodziną.

- Ummm.

- Babcia Alma jest babcią Jordana. Oni też są rodziną, prawda?

- Tak.

- Więc jeśli ja i Jordan... będziemy razem, to nasze rodziny się... też się połączą. I babcia Jordana stanie się twoją przybraną prababcią, rozumiesz? - Sama czuła, że to wyjaśnienie jest pełne niedomówień.

Wesley też to czuł. Dzieci mają coś w rodzaju niezwykle wrażliwego radaru emocjonalnego. Kierowany tym radarem, chłopiec od razu zadał najważniejsze pytanie.

- Co to znaczy, że ty i Jordan... będziecie razem?

- No... weźmiemy ślub.

- Ślub? Jak mama i tata?

- Tak. Jak mama i tata.

Mały umilkł na chwilę. Potem powiedział niskim, pełnym napięcia głosem:

- On nie jest moim tatą.

Ewa poczuła ucisk w sercu. To wszystko zmierza ku katastrofie, pomyślała. Nie mogła się jednak wycofać.

- Oczywiście, kochanie. On nie jest twoim tatą. On będzie... twoim przybranym tatą.

- Nie. On nie jest moim tatą. Jest niedobry. On nas zostawi.

- Wesley, Jordan nie odszedł. Jest teraz w szpitalu. Jutro będzie znowu z nami.

- Ja nie chcę. On na ciebie krzyczy.

- Mówisz o tym, że dziś krzychał, kiedy babcia zachorowała?

Chłopiec skinął głową.

- Jordan był bardzo zdenerwowany. Zmartwiony z powodu babci. Tylko dlatego krzychał.

Wesley odwrócił głowę do ściany.

- Kochanie...

- On nie jest moim tatą. Nie jest... - Zacisnął powieki.

Boże, co mam teraz robić, myślała. Przypomniała sobie twarz Jordana w szpitalu, nieprzyjazną i obcą. Obiecał porozmawiać z Wesleyem, ale teraz, w tej sytuacji na pewno tego nie zrobi.

Co będzie, gdy się pobiorą, a Jordan zachowa w stosunku do dzieci dystans? Czy po tym, jak opuścił je rodzony ojciec, miała prawo wiązać swe życie z człowiekiem, który nie pozwoli im się do siebie zbliżyć?

Nachyliła się nad synem.

- Wes?

- Jestem zmęczony, mamusiu. Idź już.

Ewa westchnęła. Dziś już i tak niczego nie zdołała.

- Kocham cię, moje słonko.

Nie odwrócił się; nie otworzył oczu. Po chwili tylko cichutko, tonem posłusznego dziecka, odpowiedział:

- Ja też cię kocham.

Ewa wstała i wyszła z pokoju. Było jeszcze dość wcześnie, po ósmej. Jordan kazał jej tu zostać. Kazał jej czekać. Nie będzie czekać. Za dużo ma do stracenia tej nocy, żeby czekać.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co ty tu robisz, do diabła?

Ewa siedziała w poczekalni, przeglądając jakiś magazyn. Ktoś z personelu poszedł zawiadomić jej „męża”, że chce z nim mówić.

- Jak Alma się czuje? - zapytała.

- Śpi spokojnie. Bez zmian. Zadałem ci pytanie.

- Przyjechałam, żeby być tu z tobą.

- Nie potrzeba. Wszystko jest w porządku.

Ewa przyjrzała się uważnie jego twarzy. Miał cienie pod oczami. Wiedziała, że odczuwa samotność i boi się prosić kogokolwiek o pomoc. Pomyślała o własnym synu, odwróconym do ściany: „Idź już, mamusiu”...

- Dobrze - powiedziała. - Ty mnie nie potrzebujesz, ale może ja bardzo chcę być tutaj.

Jego złotawe brwi ściągnęły się nad pochmurnymi oczami. Nic jej nie odpowiedział.

- Czy mogę wejść tam z tobą? - ciągnęła. - Chcę tam po prostu z tobą posiedzieć. Chcę razem z tobą zaczekać, aż się obudzi.

Popatrzył na nią przez chwilę.

- A co z dziećmi?

- Są już w łóżkach. Przecież jest z nimi Dora i Niles, Matt i Nancy.

Wszystko będzie w porządku.

Jordan przegarnął ręką włosy.

- Nie. Wracaj.

- Dlaczego?

- Powiedziałem ci już, dlaczego! - Chyba zdał sobie sprawę, że krzyczy, bo umilkł i rozejrzał się niepewnie po poczekalni. - Nie chcę, żebyś tu była.

Nie mogła teraz się poddać.

- Dlaczego?

Odwrócił się. Po chwili znów spojrzał jej w twarz.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić. Tak ma być, rozumiesz? Ja wracam do mojej babki, a ty do domu...

- Nie.

Jordan zamrugał powiekami.

- Co?

- Powiedziałam: nie. - Wstała i schwyciła go za rękę. - Chodź.

Był zbyt zaskoczony, żeby się wyrwać.

- Musimy znaleźć jakieś miejsce, żeby porozmawiać. Teraz wreszcie wyszarpnął dłoń z jej uścisku.

- To idiotyczne. Nie. Muszę wracać.

- Wrócisz za chwilę. Teraz musimy porozmawiać. Na bardzo ważny temat.

Posłał jej miazdzące spojrzenie.

- Cholera, to nie jest miejsce ani czas na dyskusje!

- Dla ciebie nigdy nie jest miejsce ani czas na dyskusje. - Znowu schwyciła go za rękę. - No, chodź, bo zrobię tu taką awanturę, że wyrzucą nas oboje z tego szpitala.

Znowu patrzył na nią przez długą chwilę. Coś w twarzy Ewy musiało go upewnić, że to nie żarty.

- W porządku - wzruszył ramionami. - Jeśli uważasz, że to konieczne.

Zanim mógł się rozmyślić, pociągnęła go wzdłuż korytarza, zaglądając przez otwarte tu i ówdzie drzwi. Żadne z tych miejsc nie nadawało się do takiej rozmowy.

Bała się zwrócić się do portierki, bo o dałoby Jordanowi czas, żeby...

Zobaczyła wyjście na parking. Ruszyła w tamtą stronę.

- Dokąd idziesz, do diabła?

- Do samochodu. Tam możemy porozmawiać. Powiew mroźnego wiatru uderzył ją w twarz, kiedy otwarła ciężkie drzwi.

- To wariactwo. Oboje dostaniemy zapalenia płuc

- protestował Jordan.

Nawet mu nie odpowiedziała. Ciągnęła go dalej przez parking; potem poszukała w kieszeni kluczyków i otworzyła drzwi samochodu.

- Wsiadaj.

- I po co to wszystko? - Patrzył na nią, wściekły i zdziwiony. Wirujący wokół śnieg osiadał na jego włosach.

- Powiedziałam, wsiadaj.

Oczy Jordana były zimne jak otaczające powietrze, ale posłuchał. Ewa zatrasnęła za nim drzwi, obeszła szybko samochód i wsiadła z drugiej strony. Włączyła stacyjkę i ogrzewanie.

Wyciągnęła dłonie w stronę dmuchawy, żeby je ogrzać i żeby dać sobie trochę czasu. Musiała znaleźć właściwe słowa.

Jordan ją uprzedził.

- Mów, co masz do powiedzenia. Chcę zaraz wracać do szpitala.

Potarła twarz, mokrą od topniejącego śniegu, i przesunęła ręką po włosach.

- Ewo, to nie ma sensu. - Sięgnął dłonią do klamki.

- Nie! - Przechyliła się i również sięgnęła do drzwi.

- Posłuchaj, co chcę ci powiedzieć. - Czują, jak Jordan odsuwa się od niej, ale nie wysiada z samochodu. Wyprostowała się i zaczęła:

- Z Alną będzie wszystko w porządku; z nami również, jeśli ty temu nie przeszkodzisz.

Jordan nawet się nie odwrócił. Patrzył prosto przed siebie. Odpowiedział bezbarwnym głosem robota:

- Tak, wszystko będzie w porządku. Słyszałem, co mówili lekarze.

- Ale ty im nie wierzysz.

Teraz spojrzał na nią oczami ciemnymi jak otaczająca ich noc.

- To nie ma znaczenia. Stanie się to, co ma się stać. Czy to wszystko, co mi chciałaś powiedzieć?

- Nie, Jordanie. Musimy pomówić o tobie. To wszystko ma swoją przyczynę.

Jordan znowu odwrócił głowę.

- Nie ma o czym mówić. Wszystko uzgodniliśmy. Pobierzemy się. Obiecuję ci.

- Nie, nic nie będzie w porządku, jeśli ty będziesz tak cierpiał, jak teraz. Nic nie będzie w porządku, jeśli będziesz zamykał przed wszystkimi swoje serce.

Jego twarz była pochmurna i nieprzystępna. Patrzył prosto przed siebie. Ewa westchnęła głęboko i powiedziała cicho:

- Kocham cię, Jordanie. Kocham cię z całej mojej duszy. Kocham cię tak bardzo...

- To świetnie - mruknął. Oparł łokieć o drzwi samochodu i podparł dłonią podbródek. - To świetnie.

Czuła jego wewnętrzny ból, który tak skrzętnie chciał ukryć. Musiała go z niego wydobyć, musiała się do niego przebić, jeśli kiedykolwiek mieli być naprawdę razem.

- Źle zrobiłam, odwołując nasz ślub, i bardzo cię za to przepraszam. Mówiłam ci, że znałam cię wtedy tak krótko. Miałam swoje obawy. Po tym, co stało się z moim pierwszym małżeństwem, bałam się decydować tak pochopnie. Nie ufałam nawet własnemu sercu. Kiedy jednak zobaczyłam cię z Alną,

zdałam sobie sprawę, jak bardzo się myliłam. Zrozumiałam, że jesteś człowiekiem, który nie mógłby uciec od swoich zobowiązań.

- Mówiłem ci to.

- Wiem. Ale ja się bałam. Chciałam być pewna. I bałam się jeszcze jednej rzeczy. Obawiałam się, że mnie zdominujesz, że zawsze będziesz mną kierował. Też się myliłam. Chciałabym, żebyś wiedział, że mogą być chwile, gdy ja będę silniejsza, a ty będziesz mógł się na mnie oprzeć. Jak teraz...

Kostki jego palców zbieleły, zwierając się wokół zaciśniętej szczęki. Wyciągnęła rękę i pogładziła je delikatnie.

- Jordanie, proszę cię. Potrzebujesz mnie teraz. I to jest zrozumiałe. Po to mamy siebie. Po to jest miłość.

- Przestań... - Jego głos brzmiał obco, chrapliwie. Odsunął się od niej.

- Nie. - Chwyciła jego rękę, próbując dotrzeć do niego całą siłą swej rozpacz. - Nie przestanę. Nigdy nie przestanę. Alma teraz do nas wróci, ale kiedyś przyjdzie taki czas, że odejdzie na zawsze, i jeżeli nie pozwolisz nikomu się kochać, jeżeli nie pozwolisz nikomu zająć jej miejsca, kiedy stracisz ją naprawdę... Jordanie, jak przeżyjesz ten moment, który kiedyś nadejdzie?

- Dostyc. Ani słowa więcej - rozkazał, sięgając do klamki.

Ewa trzymała go mocno.

- Kocham cię, Jordanie. Nigdy cię już nie opuszczę. Proszę cię, zaufaj mi.

Jordan otworzył drzwi przemocą, wysuwając nogi na pokryty śniegiem asfalt. Ewa przesunęła się na jego siedzenie i trzymała go mocno. Wyrwał się znowu, ale udało jej się złapać go za rękaw.

- Proszę cię, Jordanie! Pozwól mi się kochać... pozwól sobie kochać mnie...

Śnieg uderzał podmuchami w jego twarz, osiadał na rzesach. Nie była pewna, czy nie ulega złudzeniu: czyżby dostrzegła łzy w jego oczach, drżenie ust?

Nagle ze zdławionym jękiem porwał ją w ramiona, przywierając twarzą do jej włosów, przyciskając ją tak mocno do siebie, jakby chciał połamać jej kości.

- Czemu, cholera, nie zostawisz mnie w spokoju...

- Ten wstrząsający, głęboki dźwięk to był płacz. - Do diabła, czemu...

- Jordanie - wyszeptała Ewa, przytulając się do niego z całej siły. -

Obejmij mnie mocno, ja wiem...

- Nie chciałem, żebyś to zobaczyła... żebyś zobaczyła mnie takim, jak teraz... Mężczyzna powinien być silny.

- Jesteś silny - mówiła cicho, uspokajająco. - Wszystko rozumiem.

Przecież ja wiem...

- Mój Boże. Czuję się, jakbym miał znowu siedem lat - jego głos brzmiał ochryple tuż przy jej uchu. - Nie chcę, żeby ona umarła.

- Wiem, kochany - szeptała kojąco. - Alma nie umrze, nie teraz. Lekarze powiedzieli przecież, że to przetrzyma.

Odsunął się trochę, żeby wytrzeć nos rękawem.

- Ewo, to szaleństwo. - Uniósł głowę i popatrzył na chmurne niebo. -

Wracajmy do samochodu.

Znaleźli się znowu w ciepłym wnętrzu. Popatrzyli na siebie, nie wiedząc, co teraz powiedzieć. Ewa wyciągnęła rękę i dotknęła jego mokrego, zimnego policzka.

Tym razem to wystarczyło. Jordan znowu porwał ją w ramiona, całował jej wilgotne włosy, policzki, podbródek, wargi. Oddawała mu te pocałunki, trzymając go mocno w uścisku, powtarzając wciąż i wciąż, że go kocha bardziej niż kogokolwiek na świecie i że zawsze będzie przy nim.

Wtedy Jordan odchylił głowę tylko na tyle, żeby spojrzeć jej w oczy, i zaczął mówić, mówić o wszystkim, z głębi serca. Mówił, jak matka nigdy nie dawała mu odczuć wzajemnej bliskości. Mówił, że jako mały chłopiec



zastanawiał się nieraz, co jest z nim nie tak, że matka go nie kocha, że ojciec zawsze jest gdzieś daleko.

- A potem mama umarła i zostałem z Alną - opowiadał. - I ona próbowała to jakoś naprawić. Było tak, jakbym dopiero w wieku siedmiu lat dowiedział się, jaka powinna być matka. Ona była dla mnie... wszystkim, rozumiesz?

- Rozumiem - potwierdziła Ewa.

- I czuję, że gdybym ją stracił... - Nie umiał znaleźć słów.

Tym razem Ewa uśmiechnęła się łagodnie.

- Ona jest tą jedyną istotą, która nigdy cię nie opuściła. Bo matka odeszła. I ojciec cię zostawił.

Jordan skinął głową.

- Kiedy umarł pięć lat temu, słuchałem wiadomości o tym tak, jakbym dowiadywał się o śmierci obcego człowieka. Prawie go nie znałem.

- Opuścił cię - powtórzyła Ewa. - I... ja cię też opuściłam, prawda?

Nie odpowiedział. Nie musiał. Pełen smutku blask w jego oczach mówił wszystko. Odgarnął mokry kosmyk włosów z jej twarzy.

Ewa podniosła twarz.

- Nigdy cię już nie opuszczę, Jordanie. Przysięgam. I mam nadzieję, że mi wierzysz.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, uśmiechem, którego nie umiała do końca odczytać. Musnął ustami jej wargi.

Wrócili do pokoju Almy. Siedzieli razem, trzymając się za ręce, drzemiąc co jakiś czas, aż do świtu. Wtedy Ewa pocałowała go na pożegnanie i odjechała, obiecując, że wróci, gdy tylko poda dzieciom śniadanie. Jordan próbował potem nie zasypiać, ale był zbyt zmęczony. Zapadł w kolejną drzemkę.

Gdy się obudził, zobaczył, że babcia patrzy na niego całkiem przytomnie. Uśmiechnęła się. Miał wrażenie, jakby razem z tym uśmiechem zaświeciło słońce. Zawołał pielęgniarkę, która sprawdziła ciśnienie i tętno, po czym wpisała je do karty wiszącej w nogach łóżka.

Gdy wyszła, Jordan przysunął się bliżej i ujął szczupłą, poznaczoną brązowymi plamami dłoń.

- Jak się czujesz?

- Jestem zmęczona - jej głos był cichy i drżący. Wydawało się, że krzywi się przy każdym oddechu. Carla w czasie masażu serca złamała jej dwa żebra. - Ale czuję się dużo lepiej niż wczoraj. No, niewiele brakowało - powiedziała z wysiłkiem.

- Wiem. Ale poradziłaś sobie... Bardzo cię kocham, babciu.

- Ja cię też kocham.

Zamilkli na kilka minut. To była przyjazna, pełna wzajemnej bliskości cisza.

- Czy Ewa tu jest? - Alma zaskoczyła go tym pytaniem.

Jordan spojrział na zegarek.

- Zaraz powinna przyjechać. Mówiła, że będzie koło ósmej. Już prawie pół do dziewiątej.

- Chciałabym z nią porozmawiać. Bez świadków.

Chciał zapytać, o czym Alma chce z nią pomówić, ale nie miał śmiałości wypytywać o to tę starą kobietę, która dopiero co uniknęła śmierci. Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Będę na portierni.

- Dziękuję ci, kochanie. Ewa siedziała w poczekalni.

- Dzień dobry. Akurat zamierzałam poprosić pielęgniarkę, żeby cię zawiadomiła, że już jestem... - Uśmiechała się, ale nie był to promienny uśmiech. Obok niej siedział Wesley, z rękami zaciśniętymi na kolanach i niechętnym grymasem na twarzy. Rzuciła okiem na Wesleya, a potem znowu popatrzyła na Jordana. Wyraz twarzy syna mówił sam za siebie.

Jordan obrócił się do chłopca.

- O co chodzi, Wes?

Wesley nawet się nie poruszył. Siedział wyprostowany i patrzył przed siebie.

- Wes?

Wciąż nie było odpowiedzi. Wesley po prostu go ignorował.

Ewa westchnęła.

- Wesley, Jordan cię o coś pytał.

Chłopiec wciąż patrzył na przeciwległą ścianę.

- Wesley...

Jordan postanowił zostawić go na chwilę w spokoju. Przekazał Ewie wiadomość od babci.

- Obudziła się. Pytała o ciebie. Chciała z tobą porozmawiać. Beze mnie.

- O czym?

- Nie wiem. - Jordan wzruszył ramionami. - Idź do niej. Ja się zajmę Wesleyem.

- Ale...

- Idź.

Spoglądała na niego przez chwilę, zagryzając wargę. Wreszcie zdecydowała się.

- Dobrze. Niedługo wrócę.

Jordan usiadł tuż obok chłopca, który nadal patrzył przed siebie.

- Nie ma pośpiechu - powiedział. - Wesley i ja poczekamy tu razem.

Gdy Ewa się oddaliła, zapytał:

- Czy chciałbyś zobaczyć babcię Alnę? Nie było odpowiedzi.

- Nie jestem pewien, czy na taki zamknięty oddział wpuszczają dzieci - nie rezygnował Jordan - ale mogę spróbować cię jakoś przemycić. Co ty na to? - poklepał chłopca po nodze.

Wesley zachnął się.

- Nie dotykaj mnie.

- Wes, ja...

- Nie rozmawiaj ze mną. Zamknij się.

Jordan westchnął głęboko.

- Wes...

- Nienawidzę cię.

Jordan patrzył na chłopca przez chwilę, jakby nie wierząc w to, co usłyszał. Jednak musiał uwierzyć. I nie mógł dalej udawać, że problem sam się rozwiąże.

Przypomniawszy sobie ubiegły wieczór. Przypomniawszy sobie, jak Ewa powiedziała mu, że jeśli jej nie wysłucha, zrobi awanturę na cały szpital.

Uśmiechnął się, po czym wstał z krzesła.

- Chodź ze mną, Wes.

Chłopiec skrzyżował ramiona i wyduł wargi.

- Nie.

- Co powiedziałeś?

- Nie! - Mały był wojowniczo nastawiony, choć nie miał odwagi spojrzeć mu w oczy.

Jordan nie miał wyboru. Pochylił się i wziął chłopca na rękę.

Ten krzyknął najpierw zaskoczony, po czym zaczął wić się i wrzeszczeć ze złością:

- Zostaw mnie! Nienawidzę cię! Zostaw mnie, ja chcę do mojej mamusi.

Udając, że nie widzi ciekawskich spojrzeń innych ludzi w poczekalni, Jordan ruszył w stronę wyjścia. Wesley, przerzucony przez jego ramię, bił i kopał swego prześladowcę.

- Nie jesteś moim tatą! Nienawidzę cię! Zostaw mnie!

Idąc znowu w ślady Ewy, Jordan otworzył drzwi na parking. Uderzyło go mroźne powietrze poranka. Musiał przebrnąć przez spadły nocą śnieg, żeby otworzyć drzwi wynajętego samochodu. Wepchnął małego do środka. Sam wsiadł z drugiej strony. Wesley schwycił za klamkę.

- Ani się waż - powiedział Jordan spokojnie.

Chłopiec zastygł w bezruchu, spoglądając w twarz Jordana. Zorientował się widać, że ten nie żartuje, bo skulił się na swoim siedzeniu ze skrzyżowanymi ramionami i wzrokiem wbitym w przednią szybę.

Jordan uświadamiał sobie ironię tej sytuacji. Zeszłej nocy on siedział na miejscu Wesleya, a Ewa próbowała mu pomóc, ukoić ukryty ból samotności i odrzucenia.

I co on wtedy czuł? Wewnętrzne rozdarcie. Chciał, żeby go zostawiła w spokoju, i chciał jednocześnie, żeby go przytuliła i nie zostawiała już nigdy.

- Zamierzam poślubić twoją mamę, Wes - zaczął ostrożnie. — A potem wszyscy czworo, ty, ja, mama i Liza, będziemy mieszkali razem. Będziemy rodziną.

Wesley nie odpowiedział. Patrzył przed siebie, w szare światło pochmurnego dnia.

- I tak będzie, niezależnie od tego, co zrobisz. Wargę Wesleya zadrżała.

- Możesz protestować, ile tylko chcesz, ale będziemy razem. Nas czworo. Jako rodzina.

- Nie. - Wesley odwrócił się wreszcie w jego stronę z twarzą wykrzywioną złością i rozpaczliwym protestem. - Ty nie jesteś moim tatusiem! Nienawidzę cię! Ty od nas odejdiesz! Zostawisz nas! Jesteś niedobry dla mojej mamusi! Ty na nią krzyczysz!

- Czasami ludzie krzyczą, kiedy są zdenerwowani, Wes. Tak jak ty teraz.

- To co? Ale ty już raz odszedłeś! Zostawiłeś nas; słyszałem, jak mamusia płakała. Poszedłem kiedyś pod jej drzwi i słyszałem, jak płakała. Rozmawiała z Rosie i Rosie mówiła, żeby zadzwoniła do ciebie. Ja nie chciałem, żeby dzwoniła. Powiedziałeś kiedyś, że nas lubisz, ale to była nieprawda. Nie lubisz nas i niedługo znowu odejdiesz!

- Nie. - Jordan czuł straszliwy ucisk w gardle. Patrzył na chłopca i wiedział dokładnie, co to dziecko musi czuć. Wiedział dokładnie, co to znaczy

być porzuconym. Jego też kiedyś porzucono. - Ja nie odejdę! - Nie zdawał sobie sprawy, że sam teraz krzyczy.

- Odejdiesz!

- Nie!

- Tak!

- Nie, przysięgam ci, że nie...

- Kłamiesz, kłamiesz! - Chłopczyk rzucił się na Jordana, bijąc go pięstkami, chcąc zadać mu ból, ponieważ sam cierpiał tak bardzo.

Jordan zareagował bez namysłu. Otoczył mocno ramionami szlochającego teraz chłopca i trzymał, choć Wesley dalej uderzał rękami, gdzie tylko mógł, płacząc z gniewu i bólu.

Potem zaczął mówić do niego cichym, ale stanowczym głosem:

- Posłuchaj mnie, Wesley. Wiem, że od was odszedłem, ale to się już nie powtórzy. Nie odejdę od was już nigdy. Zawsze będę z wami. Cokolwiek zrobisz, ja nie odejdę. Nigdy...

Powtarzał to jak zaklęcie, nie zastanawiając się nad słowami, po prostu otwierając swoje serce. Powoli, bardzo powoli, Wes uspokajał się. Małe pięstki przestały uderzać, ramiona zwisły bezwładnie. Jego drobne ciało oparło się o potężne ciało mężczyzny.

- A co będzie, jak umrzesz? - wyjąkał, łapiąc gwałtownie powietrze.

- Jak umrę, to mnie nie będzie. To prawda. Tylko w ten sposób mogę cię opuścić. Ale nie umrę jeszcze długo, bardzo długo. Kiedy tak się stanie, będziesz już wtedy dorosłym człowiekiem.

- Na pewno?

- Nikt nie może być tego absolutnie pewny, ale większość ludzi umiera w starszym wieku.

Wesley pomyślał nad tym przez chwilę, przechylając głowę na bok. Potem przesunął się na swoje miejsce i wytarł nos ręką.

Jordan otworzył skrytkę i podał mu papierową chusteczkę.

- Proszę.

Wesley posłusznie wysiąkał nos.

- Teraz wracajmy do mamy. Pewnie się zastanawia, gdzie się podzialiśmy.

Weszli do budynku szpitala. Zaraz za drzwiami Jordan poczuł, jak mała rączka wślizguje się do jego dłoni. Teraz wiedział, co to znaczy być szczęśliwym człowiekiem. Oprócz chwil, kiedy trzymał w ramionach Ewę Tanner, nie doświadczał nigdy czegoś tak cudownego, jak to niepewne dotknięcie małej ręki dziecka.

Ewa cicho weszła do pokoju, gdzie leżała Alma. Starsza pani uśmiechnęła się i skinęła głową w kierunku krzesła. Ewa usiadła i ujęła wyciągniętą do siebie rękę.

Popatrzyła na twarz Almy. Ostre światło uwydatniało każdą zmarszczkę, obwisłą skórę szyi, worki pod oczami.

Mimo to, myślała Ewa, Alma McSwain ma piękną twarz. Pełną wewnętrznej siły, dobrą twarz, którą można pokochać.

- Ewo, ja...

- Słucham?

- Tak się cieszę, że Jordan spotkał właśnie ciebie.

- A ja się cieszę - westchnęła Ewa - że miał ciebie.

- Popełniłam wiele błędów.

- Każdy to robi. Ale znaczysz dla niego więcej niż ktokolwiek. Nauczyłaś go, co to znaczy kochać.

- No cóż... - Alma ujęła rękę Ewy swą kruchą dłonią. - Dobrze, że mi to mówisz, ale prawdą jest też, że Jordan unikał bliższych kontaktów z ludźmi.

- Wiem...

- Myślałam, że nigdy nie pozwoli nikomu zbliżyć się do siebie na tyle, żeby dzielić z nim swoje życie. Pogodziłam się z tym. Musiałam... Ale w końcu

Jordan spotkał ciebie. - Alma podniosła rękę Ewy do swoich ust. - Chciałam z tobą o tym porozmawiać, tylko z tobą...

- Tak?

- Wiem, że nie mógł znaleźć lepszej kobiety niż ty. Taką żonę dla Jordana sobie wymarzyłam. I mam nadzieję, że kiedyś się jednak pobierzecie. Ale pamiętaj, to musi być twoja decyzja, a my będziemy musieli się z nią pogodzić.

Ewa nie mogła stłumić cichego okrzyku.

- To ty wiedziałaś... przez cały czas?

- Nie byłam pewna - odchrząknęła Alma - aż do teraz.

- Ale podejrzewałaś?...

- Tak. To był przypadek. Zaniepokoił mnie jego głos, gdy dzwonił tego dnia, kiedy mieliście się pobrać. Zadzwoiłam do hotelu, w którym mieliście się zatrzymać. Powiedzieli mi, że wszystko zostało odwołane. Postanowiłam na razie się nie wtrącać. Ale potem, kiedy czułam to napięcie między wami, kiedy opowiadałaś o waszym ślubie... Kiedy Niles znalazł Jordana na kanapie w salonie...

- To straszne, Almo - przerwała jej Ewa. - Kłamaliśmy, bo nie chcieliśmy cię martwić. Popatrz, co narobiliśmy...

Starsza pani zrobiła przeczący gest dłonią.

- Moje serce zatrzymało się z własnej woli, moja młoda damo. Ty i Jordan wcale się do tego nie przyczyniliście. Oczywiście, chcę, żebyście się pobrali, ale nie dostanę zawału, jeśli nie dojdzie do ślubu. Rozumiesz?

- Tak. - Ewa wiedziała, że Alma mówi prawdę. - Oczywiście.

- To dobrze. A teraz rozwiązujcie sobie sami wasze problemy i nie miejcie za złe nam, starym ludziom, jak coś ułoży się nie tak, jak trzeba.

Gdy Jordan i Wesley wrócili, w poczekalni było już parę osób z rodziny: Louise, cioteczne babki: Camilla i Blanche oraz syn Camilli, Ronald.

Louise, niecierpliwa jak zwykle, dopadła, ich natychmiast.



- No, jesteście. Mówili nam, że u babci jest Ewa. Chcieliśmy wejść tylko na chwilkę. Mamy mało czasu.

Jordan zapewnił ją, że spróbuje coś załatwić, jak Ewa wyjdzie.

- No, dobrze. - Spojrzała przez ramię. - O, Boże, to Dora i Nancy. Z dziećmi! Co tu sobie o nas pomyślą?

Rzeczywiście, do poczekalni weszła mała grupka. Nancy zaczęła od razu wyjaśniać:

- Ja tylko wpadłam po drodze... Pomyślałam, że zabiorę dzieci do cioci Denise. Jedziesz z nami, Wesley?

- No jak? - Jordan uśmiechnął się do chłopca.

- Chyba najpierw zobaczę babcię Alnę? Louise była innego zdania.

- Tam na pewno nie wpuszczają dzieci. A poza tym my byliśmy pierwsi.

Liza usłyszała, że Wesley mówił o babci.

- Baba? Baba? Do baby!

- Ja też chcę - oznajmił Kendrick. - Ja też chcę ją zobaczyć.

Louise była przerażona.

- No nie, przecież szpital to nie miejsce dla dzieci. Nancy, powinnaś przysłać tu tylko Dorę, a nie ciągnąć to przedszkole ze sobą...

Dyskusje trwały przez jakiś czas. Jordan bezskutecznie próbował to jakoś uładzić. Wreszcie w przejściu ukazała się Ewa i wszystko inne przestało go obchodzić.

Ewa zatrzymała się w pół kroku, widząc ich obok siebie: swego syna i ukochanego mężczyznę. Wiedziała, że doszli do porozumienia. Ufnie wzniesione na Jordana oczy chłopca mówiły same za siebie.

Jordan uśmiechał się. Najpiękniejsze chwile były jeszcze przed nimi. Powiedział:

- Teraz nie będziemy mogli dojechać do South Shore z powodu śnieżycy, ale na pewno dostaniemy się do Reno.

- A o co chodzi? - chciała oczywiście wiedzieć Louise.

- Louise, zostaw ich w spokoju - ostrzegła ją Blanche.

Ewa niczego nie słyszała. W tej chwili widziała tylko tego ukochanego mężczyznę o ciemnych oczach i złotych włosach.

- Tak - skinęła głową. - Myślę, że dostaniemy się do Reno.

- I wyjdiesz za mnie - powiedział Jordan. - Dzisiaj.

- Tak, kochany. Na pewno. Dzisiaj.

Nie docierały do niej pytania Louise ani ciche okrzyki Dory i Nancy. Jak zahipnotyzowana przeszła parę dzielących ich kroków i znalazła się w ramionach Jordana. Jego usta spoczęły na jej wargach.

Był to słodki, cudowny pocałunek, pełen miłosnych obietnic.

- Kocham cię, Ewo Tanner - powiedział, unosząc głowę.

- I ja cię kocham, najdroższy. Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę twoją żoną.

RS

## EPILOG

Dwa lata później Alma obchodziła dziewięćdziesiąte urodziny. Dora zwołała kolejny zjazd rodzinny. Jordan przyjechał ze swoją rodziną; Wesleyem, Lizą i Ewą w szóstym miesiącu ciąży.

Po uroczystym obiedzie urodzinowym wszyscy zgromadzili się w salonie, by powspominać dawne czasy. Kuzynka Louise nie dawała im spokoju.

- No, opowiadaj, Jordanie. Opowiedz, jak przyjechaliście tu z Ewą niby po ślubie... ale ślubu nie było... a potem znowu był.

- Louise - strofowała ją cicho Blanche. - Może Jordan nie chce do tego wracać.

- Mamo, ja chcę usłyszeć...

- Wiem, ale...

- Już dobrze, ciociu Blanche - przerwał Jordan.

Cała rodzina odetchnęła z ulgą. Jordan spojrzał na swoją babcię i porozumiewawczo zmrużył jedno oko. Ujął rękę Ewy.

- No dobrze. Posłuchajcie, jak byliśmy małżeństwem na niby...